

Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



WĘDROWNIK

ISSN 1425-1388

Rok XLVI

IV (374) 2002



- ❖ *Archeologia wokół Łodzi*
- ❖ *Fotografia Krajoznawcza*
- ❖ *Artyści i marszandzi w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*
- ❖ *Łodzianie we wspomnieniach i starej fotografii*
- ❖ *Ogród Botaniczny w Łodzi*
- ❖ *Jubileusz Muzeum w Brzezinach*
- ❖ *Pałace i dwory wokół metropolii*
- ❖ *Z problematyki PTTK*
- ❖ *Wywiady, recenzje i komunikaty*
- ❖ *Varia*

fot.: M. Barański



Schronisko PTTK na Turbaczu (1310 m)

fot. S. Jabłońska

Zimowa impresja

Cieniem i echem
 Zapadł wieczór
 W odrealnionej godzinie śniegu -
 Ciszą spadania
 Narasta puszystość
 Której dotykam
 Tylko oddechem
 By iskry złote wykrzesać -
 Do sani przypięte
 Przedziwnie dzwonią!
 Głosu ich słucham
 W puszystym pędzie -
 Trzymasz lejce anielskich włosów
 Wiozę puszysty sen.

Anna Ohde

SPIS TREŚCI

Szanowni Czytelnicy!.....	2	- Michał Stopczyński - <i>Nie przerywajmy snu nietoperzom!</i> ..	36
<hr/>			
Z problematyki Towarzystwa			
- Krzysztof R. Mazurski - <i>Wizyta Komisji Schroniskowej Naturfreunde Internationale</i>	3	<hr/>	
- Wanda Kołodziejczyk - <i>Pół wieku Oddziału PTTK w Pabianicach</i>	4	Kacik literacki	
- Edward Jabłoński - <i>Pięć lat Oddziału PTTK w Żarnowie</i>	5	- Andrzej Kempa - <i>Wikary i czarna gołębia</i>	37
- Paweł Chmura - <i>10 lat Klubu „Wędrowiec”</i>	6	- Izabela Nowakowska - <i>O naszych prababkach słów kilka</i>	39
<hr/>			
Fotografia krajoznawcza			
- Mirosław Zbigniew Wojalski - <i>Final IV edycji konkursu fotograficznego dla młodzieży szkolnej ph. „Zabytki Łodzi”</i>	6	<hr/>	
<hr/>			
Łodziana			
- Paweł Zawilski - <i>Początki archeologii w rejonie Łodzi</i>	8	Wokół metropolii	
- Ryszard Bonisławski - <i>Na Chojny po zdrowie cz. II</i>	11	- Bohdan Olszewski - <i>Klasycystyczny Pałac w Gostkowie Starym</i>	40
- Grażyna Kobojeck - <i>Dawna ul. Spacerowa</i>	13	- Andrzej B. Kuropatwa - <i>Smutny dwór z Woli Grzymkowej</i>	41
- Wanda Szoppe - <i>Z dziejów kamienicy przy Al. Kościuszki I</i>	18	- Janusz Kozłowski - <i>Jubileusz Muzeum w Brzezinach</i>	43
- Wojciech Źródłak - <i>Tramwaje i autobusy na Al. Kościuszki</i>	19	- Jerzy Gałęba - <i>Archeologia pod autostradą</i>	44
- Joanna Podolska - <i>Łódzki epizod Zofii Hertz</i>	20	<hr/>	
- Ryszard Bonisławski - <i>Hotel z duszą</i>	22	Ciekawostki historyczne	
- Zbigniew Lipowski - <i>Artyści i marszandzi w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku</i>	24	- Tomasz Pietras - <i>Napoleoński wiarus burmistrzem Aleksandrowa</i>	46
- Ryszard Bonisławski - <i>„Nike” promuje Łódź</i>	26	- Eduard Kaiser - <i>Kartka z historii Konstancynowa (fragmenty)</i>	48
<hr/>			
Galeria „Wędrownika”			
- Zofia Lipowska - <i>Łodzianie w starej fotografii</i>	27	<hr/>	
- Henryk Rogalski - <i>Łódź mojej młodości</i>	30	Wywiady	
- Zbigniew Lipowski - <i>„Wędrownik” ćwierć wieku temu</i>	34	- <i>Opiekun starych ksiąg, rękopisów i pergaminów</i> Z prof. Rafałem Leszczyńskim rozmawia Bernard Cichosz.....	49
<hr/>			
Ekologia w Łodzi			
- Dorota Kimaczyńska - <i>Ogród niczym wino</i>	35	- <i>Z dyrektorem Festiwalu Dialogu Czterech Kultur - Romualdem Kaczmarskim rozmawia Beata Kowalska</i>	49
<hr/>			
Varia			
		- <i>Mamy herb Województwa Łódzkiego</i>	50
		- <i>XIII Wojewódzki Rajd Mikołajkowy</i>	50
		- <i>Na narty do Zgierza</i>	51
<hr/>			
Recenzje, listy, komunikaty			
		- <i>Z mojego życia</i>	51
		- <i>PTTK - Towarzystwo czy instytucja?</i>	51
		- <i>Przewodniczące refleksje</i>	52
		- <i>Recenzja przewodnika po Beskidzie Niskim</i>	52

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie:

Wanda Kruszyńska - redaktor bloku problematyki PTTK, Izabela Nowakowska - redaktor bloku regionalnego, Inga Nowakowska - redaktor bloku przyrodniczego i ochrony środowiska, Katarzyna Krakowska - opracowanie wkładki, oraz: Janusz Kozłowski, Wilhelm Szarżanowicz, Filip Tomaszewski i Andrzej Danowski.
 Konsultacja merytoryczna - Ryszard Bonisławski. Opracowanie tekstów - Jarosław Wojarski.
 Redaktor techniczny - Marek Więckowski. Redaktor naczelny - Zbigniew Lipowski.

* * *

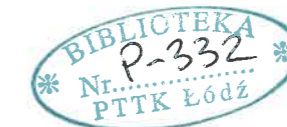
Numer wydano przy udziale finansowym Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi

* * *

„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne) w siedzibie Redakcji przy ul. Wigury 12a, tel. 636-40-10, w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3, księgarni „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181, oraz Centrum Informacji Turystycznej przy ul. Piotrkowskiej 153.

Koszt prenumeraty na rok 2003 wynosi 30 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru - 6 zł.
 Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.

Druk i oprawa: Poligraf Łódź ul. Wierzbowa 46/48, tel. 678-53-74



Szanowni Czytelnicy!

Kolejny IV (374)/2002 numer „Wędrownika” miał być jesienny i świąteczny lecz figlarny los sprawił, że jest noworoczny i zimowy. W przeciwieństwie jednak do poprzedniego znajdują w nim Państwo sporo ciepłych tekstów, „ciepłych”, bo pisanych lekko i „serdecznym piórem”. Dotyczą one w przeważającej części spraw naszego miasta i jego mieszkańców, w większości zresztą ich autorami są łodzianie. Powodzenie cyklu „Łodzianie w starej fotografii” sprawiło, że uzupełniamy go już po raz drugi wspomnieniami - „Łódź mojej młodości” co - jak się wydaje - szczególnie frapuje naszych młodych Czytelników znających jedynie Łódź współczesną. No bo skąd mają wiedzieć o tym, że

dzisiejsze Aleje Kościuszki to dawna „Promenada” - miejsce spacerów i spotkań ich babć i dziadków, którą przemieszczały się wycworne powozy a wśród zieleni baraskowało ptactwo? Formalnie - była to ulica Spacerowa, ale ponieważ miała wówczas - jako jedyna w mieście - dwa pasma ruchu i deptak dla pieszych - liczyła się potrójnie, przynajmniej dla tych, którzy nie wychodząc z centrum, mogli oderwać się od zgiełku Piotrkowskiej i odetchnąć nieco lepszym powietrzem. Dziś jest to jeden z wielu typowych ciągów komunikacyjnych które w Łodzi - nie wiedząc czemu - z reguły nazywa się alejami. Aleje Kościuszki mają jednak coś, czego mogą im pozazdrościć pozostałe imienniczki: bogatą historię i to, że nadal są w centrum miasta. A także, że - jak dawniej - zagląda tu więcej

biznesmenów (ze względu na banki i instytucje finansowe) aniżeli artystów, szczególnie po upadku legendarnego już dziś SPATiF-u funkcjonującego nieprzerwanie do 1989 roku w dawnym pałacyku Wilhelma Lurkensa pod nr. 33/35. Cyganeria łódzka ma dziś już swoje rozrzucone po mieście ulubione Galerie oraz liczne Puby, ale dawniej... No właśnie, czy Łódź rzeczywiście była dla niej owym „złym miastem” z reportażu Bartkiewicza - jednego z pierwszych łódzkich marszandów i kolekcjonera dzieł sztuki? Gdyby tak istotnie było, to co byśmy dziś widzieli chodząc ulicami i zwiedzając muzea? O czym pisali by historycy, historycy sztuki i felietoniści? Co fotografowali by w naszym mieście zarówno profesjonalści jak i amatorzy?

O tym, że Łódź z roku na rok staje się coraz bardziej fotogeniczna można było przekonać się zaglądając do Galerii Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK przy ul. Wigury 12a na wystawę wyróżniających się prac IV edycji konkursu fotograficznego dla młodzieży szkolnej zorganizowanego przez Towarzystwo Opieki nad Zabłotkami. Ale też i w księgarni „Nike” przy A. Struga 3,

gdzie oprócz bogatej oferty wydawnictw krajoznawczych i kartograficznych znaleźć można „prawdziwe obrazy prawdziwych artystów ręcznie wykonane” - co trzeba odnieść zarówno do beletrystyki o tematyce łódzkiej jak i fotografii. I to zarówno tej sprzed 100 lat „ręcznie wykonanej” jak i współczesnej na CD, bądź też odpowiednio oprawionej i nadającej się do dekoracji wnętrz. Tak więc duch artystycznej „dziupli” towarzyszy nadal księgarni „Nike” niczym krakowskim antykwariatom a co równie ważne, nie tylko się tu handluje ale i promuje nasze miasto, także poprzez eksponowanie i sprzedaż „Wędrownika”.

Oprócz informacji o środowisku artystów-malarzy na przełomie XIX i XX stulecia w Łodzi, w „Kąciku literackim” znajdują Państwo omówienie „Wizerunku kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku” oraz esej znanego łódzkiego publicyście o księdzu-poecie i dramaturgu - Antonim Szandlerowskim oraz jego „czarnej gołębiczy” - Helenie Beatus - autorce powieści autobiograficznej „Zachody”.

Znaleźć można w niniejszym numerze i materiały przyrodnicze. Do wizyty w łódzkim Ogrodzie Botanicznym - bez względu na porę roku - zachęca Dorota Kilmaczyńska zaś interesująco o nietoperzach - by im snu zimowego nie przerywać - pisze Michał Stopczyński. Są też i anegdoty historyczne dotyczące miast i miejscowości wokół łódzkiej metropolii, wywiady z ciekawymi ludźmi, relacje z jubileuszy, nieliczne przedruki i varia.

Tym, którzy po lekturze niniejszego numeru „Wędrownika” chcieliby kolegium redakcyjnemu zwrócić uwagę na dużą ilość materiałów wspominkowych lub wręcz pamiątkarskich przypominamy, że w „herbie” naszego kwartalnika było i pozostaje nadal obok plecaka - symbolu wędrowania (także i po tematach!) - autentyczne gęsie pióro wprowadzone w winietę, dzięki pomysłowości fachowców z drukarni „Poligraf” w Łodzi. Nie oznacza to broń Boże - niczego więcej poza tym, że zachęcamy do pisania - zarówno pro domo sua jak i dla nas. A że pióro nierzadko ponosi, przeto i nam czas najwyższy zakończyć „słowo wstępne” i złożyć życzenia.

Wszelkiej Pomyślności w Nowym, 2003 Roku dla Drogich Czytelników i zaprzyjaźnionych Redakcji: miesięcznika „Ziemia Łódzka” oraz bratniej - „Na Sieradzkich Szlakach”

- Życzy

Kolegium Redakcyjne „Wędrownika”
wraz z Wydawcą - Pracownią Krajoznawczą
Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi

Z problematyki Towarzystwa

KRZYSZTOF R. MAZURSKI

Wizyta Komisji Schroniskowej NATURFREUNDE INTERNATIONALE

Komisja Schroniskowa (Hauserkommission) - najważniejsza w NFI, corocznie odbywa posiedzenie w innym kraju. W 2002r skorzystała z zaproszenia ZG PTTK dla osobistego zapoznania się z obiektami PTTK jeszcze przed jego przyjęciem do NFI na wrześniowym Kongresie NFI w Szwajcarii.

Pobył 11-14. kwietnia br. organizacyjnie przygotowała Spółka Eco-Tourist z Krakowa pod kierownictwem Piotra Dąbrowskiego - członka Zespołu Zagranicznego ZG PTTK, zaś opiekę nad gośćmi sprawował w imieniu ZG PTTK wiceprzewodniczący jego Zespołu Zagranicznego - niżej podpisany. W posiedzeniach wzięło udział ze strony Komisji dziesięć osób (niestety, nie wszyscy mogli przyjechać) w tym Ed Smit (wiceprezes NFI), Rudi Klug (urzędujący członek zarządu NF Deutschland), Fredi Bieri (NF Schweiz), Anton Miller (NIVON z Holandii).

Przed południem 11 kwietnia większość przybyłych zwiedziła Kraków, a po poczęstunku w COTG rozpoczęły się obrady. Przybyli na nie także członkowie ZG PTTK Jerzy Kowalski i Zbigniew Kresiek, także jako dyrektor Ośrodka. Podstawowych i aktualnych informacji o PTTK i jego bazie za 2001 r. udzielił Zbigniew Kresiek - członek ZG PTTK i dyrektor COTG. Następnie przyjęto protokół poprzedniego spotkania oraz informacje krajowych członków NFI o swojej bazie. Osobnym punktem było omówienie bazy danych NFI w Internecie. Kolejny raz złożono ofertę, by dane o bazie PTTK były za darmo umieszczone w witrynie NFI oraz proszono o utworzenie linków ze strony ZG PTTK do strony NFI. Uczestnicy otrzymali materiały promocyjne przygotowane przez COTG oraz przewodnik „Karpacz und Umgebung” K. R. Mazurskiego. Zbigniew Kresiek oprowadził Komisję po Ośrodku, zaś wiele interesujących informacji udzielił kierownik Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK Wiesław Wójcik. Wręczył on też specjalnie przygotowany na tę okazję upominek. Goście nie ukrywali podziwu dla całości.

Po bardzo dobrej kolacji w restauracji „Piec” nastąpił przejazd mikrobusem do schroniska „Orlica” w Szczawnicy. Gospodarze, pp. Śmietanowie, przyjęli grupę bardzo gościnnie i miło, dodatkowo obdarowali wszystkich koszulkami promocyjnymi. Mimo późnej pory większość gości gawędziła w nastrojowej świetlicy.

W piątek 12. kwietnia posiedzenie dotyczyło końcowej dyskusji nad projektem wytycznych dla obiektów NFI. Ustalono, iż po uzgodnieniu stanowisk materiał zostanie przedstawiony władzom NFI do zatwierdzenia. W formie ulotki będzie on następnie roz-

prowadzany wśród wszystkich sekcji krajowych i dzierżawców. Jego podstawowe przesłania to ekologiczne zarządzanie oraz przyjacielska atmosfera wobec gości.

Następnie grupa udała się do schroniska O/Szczawnica „Pod Bereśnikiem”. Jak i w poprzednim, zapoznano się dokładnie z obiektem, będąc serdecznie goszczeni przez gospodarzy i prezesa Oddziału Jacka Zachwieję, który prowadził na trasie. Tu też spożyto obiad. Pod wieczór nastąpił przejazd do schroniska „Trzy Korony” w Sromowcach Dolnych - najbardziej ekologicznego w PTTK. Przed bardzo dobrą kolacją miało miejsce spotkanie z wiceprezes Spółki „Karpacie Schroniska i Hotele PTTK” panią Nowak, która udzieliła szczegółowych informacji o swojej spółce przekazując też upominki od prezesa Jerzego Kalarusa. Z inicjatywy dzierżawcy - Heleny Waryas-Marcinkowskiej, odbył się długi występ prowadzonego przez nią młodzieżowego zespołu muzycznego ze Sromowców Dolnych, który wzbudził wiele entuzjazmu wśród gości. Również kolacja była znakomita.

W sobotę 13 kwietnia przy pięknej pogodzie grupa przejechała do Zakopanego, zatrzymując się kilkakrotnie na sesje fotograficzne oraz w celu zwiedzenia kościoła w Dębnie. Z Kir wyruszone bryczkami na Polanę Pisana, a dalej pieszo do schroniska „Ornak”. Tu także zapoznano się z obiektem, zaś następnie spożyto obiad przy dużej gościnności dzierżawcy p. Grzegorza, który dodatkowo wręczył każdemu koszulki promocyjne. Po drodze kontynuowano dyskusje na różne tematy dotyczące NFI. W Zakopanem nastąpiła przerwa na indywidualne spacerki, po czym zwiedzono tutejszy Dom Turysty. Ogromne zainteresowanie wzbudził system ogrzewania obiektu przy pomocy gorącej wody ze źródeł geotermalnych. O godz. 18.30 grupa przyjechała do Kuźnic i pod kierunkiem Leszka Krudysza z Eco-Turistu przejechała do schroniska „Kalatówki”.

Tu również goście zostali przyjęci nader serdecznie, a otoczenie w postaci ośnieżonych szczytów tatrzańskich wywarło dodatkowe wrażenia. Ze względu na odjazd „w Europę”, trzeba było góry opuścić wcześniej, by zdążyć na połączenia z Krakowa.

Komisja wyniosła bardzo dobre wrażenia z obiektów PTTK, już zaczęto planować przyjazdy grup; nie mała tu zasługa naszych dzierżawców, którzy wykonali świetną pracę. Dodatkowo ujawniło się duże zainteresowanie kempingami, szczególnie Holendrów (NIVON), a wszyscy oczekują bardzo na „polski” Krajobraz Roku - Ziemia Lubuska 2003-2004.

Pół wieku Oddziału PTTK w Pabianicach

Dominującym akcentem obchodów 50-lecia działalności PTTK było zorganizowanie przez Zarząd naszego Oddziału spotkania przedstawicieli Kół, Klubów i Komisji z Władzami ZG PTTK w Warszawie w dniu 3. 03. 2001 roku.

Przed rozpoczęciem spotkania uczestnicy w grupach i podgrupach pozowali do pamiątkowych zdjęć przed tablicą odsłoniętą w dn. 16 grudnia 2000r. w trakcie oficjalnych uroczystości 50-lecia Towarzystwa. Tego też dnia okolicznościowymi Medalami wyróżnieni zostali Członkowie Honorowi PTTK, a wśród nich Kolega z naszego Oddziału Henryk Walkowski.

W pięknej sali Zarządu Głównego w Warszawie Kol. A. Teodorczyk przedstawiła historię Zjazdu Zjednoczeniowego, a następnie uhonorowano Medalami „50-lecia” Kol. Z. Jurczak, W. Kołodziejczyk, T. Piekarka, L. Stano, A. Teodorczyk przyznanymi przez ZG PTTK za wieloletnią działalność na rzecz turystyki i krajoznawstwa. Po wręczeniu medali zaczęto wspominać tworzenie zrębów PTTK i działalność naszego Oddziału w ciągu minionych 50 lat.

W Zjeździe zjednoczeniowym PTT i PTK uczestniczyła Irena Zabieglńska ówczesny prezes Oddziału PTK powstałego w Pabianicach w 1929r.

Wielu działaczy po powstaniu PTTK nie wyraziło akcesu do dalszej pracy. Niektórzy uważali, że przyczyną tego w naszym mieście były słabe więzi aktywu PTK z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim.

Liczebność członków Oddziału zmalała i wyraźnie osłabiła się jego działalność. Wiele osób zainteresowanych krajoznawstwem i turystyką wstąpiła do Oddziału Łódzkiego PTTK, zaś garstka działaczy w dalszym ciągu organizowała wycieczki.

Do tej grupy osób należał Kol. Leszek Stano, który był razem z nami na spotkaniu w Warszawie. Wstąpił do PTTK 01.01.1950. zorganizował sekcję kolarską, a rok później został członkiem Zarządu Oddziału. W czasie swej wieloletniej działalności zdobył 55 odznak turystyczno krajoznawczych. Najbardziej cieszy się jednak z faktu, że mając 76 lat zdobył w 1999r. Złota Odznakę krajoznawczą nr 1. Młodzi członkowie Koła PTTK „Amo-nit” przy ILO, które działa już 30 lat, w skupieniu słuchali wspomnień kolegi i patrzyli z podziwem na Jego werwę.

Nadszedł wreszcie przełomowy rok 1955, gdy nowy Zarząd z impetem przystąpił do organizowania wielu imprez czym zyskał uznanie mieszkańców Pabianic oraz nowych członków PTTK. W 1957r. powstało 11 Kół zakładowych, które skupiały 350 członków. W tym też roku powołano biuro Obsługi Ruchu Turystycznego.

W 1973r. dla uczczenia 100-lecia Zorganizowanej Turystyki w Polsce nastąpiło uroczyste nadanie naszemu Oddziałowi imienia Kazimierza Staszewskiego - wspaniałego krajoznawcy, jednego z założycieli Oddziału PTK i wieloletniego prezesa w okresie międzywojennym. Dwa lata później z okazji 25-lecia PTTK ufundowano Oddziałowi Sztandar.

Z każdym rokiem wzrastała ilość członków. Najwięcej imprez odbyło się w 1984r. bo aż 282. W 1988r. było 3010 członków - to największa ilość w historii Oddziału. Bardzo uroczysto obchodziliśmy 50-lecie Od-

ziału na którym występowała Orkiestra Polskiego Radia i telewizji pod dyrekcją niezapomnianego Henryka Debicha. Ze względu na wiele przemian w państwie, a szczególnie gospodarce, ostatnie lata, to lata bardzo trudne nie tylko w działalności naszego Oddziału. Mimo to Zarząd Oddziału wraz z aktywnym nie ustaje w poszukiwaniu nowych form i metod rozwoju turystyki i krajoznawstwa a także promocji Pabianic.

Byliśmy organizatorami Ogólnopolskiej Narady Szkoleniowej Prezesów Zakładowych i Osiedlowych Kół PTTK. W Dniach 26-28 kwietnia 1996. W podziękowaniu jakie wpłynęło na ręce prezesa W. Kołodziejczyk czytamy między innymi, „narada była zorganizowana w sposób profesjonalny, część krajoznawcza była bardzo atrakcyjna. Na długo pozostaną jej uczestnikom miłe wspomnienia z gościnnej Ziemi Pabianickiej ...”.

W październiku 1997r. bardzo uroczysto uczciliśmy 100-lecie urodzin Patrona naszego Oddziału Kazimierza Staszewskiego. Szczegółowy życiorys na spotkaniu w Miejskim Ośrodku Kultury przedstawił Kol. Tadeusz Piekarek.

Prezydent Miasta Jacek Gryzel w swoim wystąpieniu stwierdził, że dorobkiem K. Staszewskiego można by obdzielić przynajmniej 3 osoby i każdą, za swą pracę zasługiwałyby na ogólny szacunek.

Odbył się też rajd pod hasłem: „Co wiem o Kazimierzu Staszewskim”, w którym uczestniczyło ponad 400 osób oraz wyjazd do Warszawy w celu złożenia kwiatów na grobie Patrona na cmentarzu bródnowskim.

W tym też roku we wrześniu XIV Walny Zjazd PTTK w Lublinie, na wniosek pabianickiego aktywu, nadał godność Członka Honorowego naszemu koledze, założycielowi Komisji Motorowej w 1955r. H. Walkowskiemu.

W styczniu 1998r. byliśmy organizatorami plenarnego posiedzenia Głównego Sądu Koleżeńckiego PTTK. Członkowie GSK z różnych stron kraju mieli możliwość poznać Pabianice, a także uczestniczyć w spektaklu w Teatrze Wielkim w Łodzi. Koleżanka prezes GSK A. Kirchner złożyła Zarządowi Oddziału wyrazy szacunku i uznania za społeczne zaangażowanie i organizację plenum.

Następna miłą uroczystością było nadanie w dn. 3.X. 1998r. Miejskiemu Ośrodkowi Sportu i Rekreacji imienia Włodzimierza Durajskiego - prezesa Oddziału w latach 1976-1990, wieloletniego działacza Klubu narciarskiego i w związku z tym odsłonięcie na MOSiR w Pabianicach pamiątkowej tablicy. Uroczystość rozpoczęto okolicznościowym rajdem. Zakończeniem uroczystości było złożenie kwiatów na grobie prezesa W. Durajskiego przez Prezydenta Miasta Jacka Gryzła oraz przedstawicieli Klubu Narciarskiego.

Najbardziej prestiżową imprezą, którą nasz Oddział organizował w dniu 7 listopada 1998r. wraz z Oddziałem Łódzkim i Zgierskim był I Sejmik Przedkongresowy przed V Kongresem Krajoznawstwa Polskiego pod hasłem: „Imprezy turystyczne jako forma edukacji krajoznawczej społeczeństwa”.

Nam powierzono przygotowanie sesji referatowej oraz zakończenie Zlotu Ekologicznego dla młodzieży na trasie Zgierz - Pabianice, w którym wzięło udział 350 młodych turystów z województwa łódzkiego. Nad ca-

łością organizacji rajdu czuwał prezes Oddziału Zgierskiego - Sławomir Bartczak.

Rajd był jakby odbiciem myśli wyrażonej w referacie przez prezesa ZG PTTK Janusza Zdebskiego „Krajoznawstwo polega na świadomym wyborze, na autentycznej aktywności jednostki. Oznacza to w praktyce, że do podjęcia aktywności krajoznawczej należy przygotowywać jednostkę już w okresie edukacji szkolnej.”

Podobne poglądy towarzyszą pracy Komisji Młodzieżowej przy naszym Oddziale, która organizuje na szczeblu miejskim Młodzieżowy Turniej Wiedzy Turystyczno - Krajoznawczej. Komisja organizuje także 3-4 dniowe wycieczki szkoleniowe w celu zapoznania młodzieży z terenem tego województwa, które jest tematem turnieju w danym roku. W eliminacjach centralnych Turnieju wielokrotnie z powodzeniem startowały drużyny przygotowywane przez. Kol. Z. Szmida i M. Lendę.

Najważniejszym według mnie osiągnięciem naszego Oddziału w ostatnich latach to ustanowienie krajoznawczej Odznaki PTTK „Śladami św. Maksymiliana Marii Kolbe”, której pomysłodawcą była Kol. A. Teodorczyk.

To jeszcze nie wszystko, bo Zarząd był też inicjatorem odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej dr. Witoldowi Eichlerowi - wspaniałemu krajoznawcy i prezesowi Oddziału w latach 1934-36 oraz 1948-50.

Prezydium Zarządu było także organizatorem spotkań: - noworocznych, na których Koła, Kluby i Komisje prezentowały swą działalność w poprzednim roku - oraz z okazji Światowego Dnia Turystyki.

Spotykaliśmy się nie tylko w naszym lokalu i oglądaliśmy slajdy z wycieczek i obozów organizowanych przez Oddział omawianych z dużą dozą humoru przez Kol. prezesa Z. Szmida, ale wyjeżdżaliśmy też poza miasto na ogniska lub do muzeów. Na pewno długo jeszcze pozostanie w pamięci koleżanek i kolegów wycieczka

EDWARD JABŁOŃSKI

Pięć lat Oddziału PTTK w Żarnowie

W styczniu br. uczestniczyłem w uroczystościach 5-lecia Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Żarnowie. Początek jego działalności to druga połowa 1996 r., gdy powstało najpierw koło terenowe, a następnie SKKT PTTK przy Szkole Podstawowej im. Juliana Bartoszewicza. Pod koniec 1996 r. liczba członków kół przekroczyła 150, a tym samym spełnione zostały warunki powołania samodzielnego oddziału PTTK. Zjazd założycielski odbył się 8 stycznia 1997 r.

Na zjeździe dokonano wyboru władz, uchwalono statut oddziału i wytyczono kierunki działania na I kadencję. Prezesem Zarządu Oddziału został Włodzimierz Szafinski - inicjator działalności PTTK w Żarnowie, wiceprezesem Maria Morawska, sekretarzem Krystyna Ciach, skarbnikiem Zdzisława Kowalska. Prezesem pierwszej Oddziałowej Komisji Rewizyjnej była Małgorzata Meusiak, a Sądu Koleżeńckiego Gustaw Nowak.

W obszernym sprawozdaniu prezesa zarządu, Włodzimierz Szafinski przedstawił pięcioletni dorobek oddziału. Jego działalność skoncentrowana jest na organizowaniu imprez turystyki pieszej, wśród których należy

do Warki i spotkanie z władzami miasta i działaczami PTTK, które zorganizowane zostało przez Kol. A. Teodorczyk i Kol. A. Tomaszewskiego z Warki. Zwiedziliśmy wówczas muzeum K. Pułaskiego, Przyczółek Warecko - Magnuszewski, cmentarz z mogiłą Piotra Wysockiego, no i... warecki browar.

Wspominaliśmy też rajdy organizowane przez Koła, Kluby i Komisje. Dużym powodzeniem cieszyły się cykliczne rajdy pod hasłem „Obrońcy Pabianic 1939r”, „Wyzwolenie Pabianic”, „O Puchar Prezydenta”. W ostatnich latach najbardziej oblegane przez młodych turystów to rajdy „Z Mikołajem”, „Gwiazdkowy” i Topienie Marzanny”.

Na nasze rajdy przyjeżdżają młodzi adepci turystyki i krajoznawstwa z Żarnowa, Wiśniowej Góry oraz małych miejscowości nieopodal Pabianic, a także Łodzi. Kierownikiem trampingów jest Kol. A. Szmętka. O jakości i wspaniałej atmosferze tych wycieczek świadczą liczne telefony uczestników zapytujących „gdzie i kiedy pojedziemy w tym roku”?

Wspomnienia snuć by można jeszcze bardzo długo, bo każdy z członków PTTK ma osobiste refleksje i przeżycia z rajdów, wycieczek lub spotkań.

50 lat działalności PTTK to dorobek aktywnych, zaangażowanych członków naszego Oddziału, którego korzenie sięgają wczesnych lat działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego.

Uprawianie krajoznawstwa daje człowiekowi możliwość twórczego działania, aktywnego spędzania wolnego czasu, odkrywania nowych szlaków, podglądania przyrody, poznawania ludzi, gromadzenia zbiorów oraz przekazywania innym swej wiedzy i doświadczenia.

To właśnie krajoznawstwo daje nam możliwość realizowania wskazań danych już prawie 100 lat temu przez Aleksandra Janowskiego: „poznaj swój kraj abyś mógł go gorąco ukochać.”

wymienić rajdy o tematyce historycznej: Szlakiem Powstania Styczniowego, Rajd 3-Majowy, Szlakiem mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, Rajd Niepodległości oraz takie jak: Rajd na Dzień Dziecka, Pierwszy Dzień Wiosny, Rajd „Szlakiem Pilicy”, Rajd Gimnazjalisty. Członkowie żarnowskiego PTTK brali udział w wielu imprezach organizowanych przez inne oddziały. W Centralnych Zlotach Młodzieży „Palmiry” corocznie uczestniczyła około 40-osobowa grupa turystyczna z Żarnowa. Grupy podobnej liczebności lub większe brały udział w rajdach organizowanych przez oddziały w Pabianicach, Końskich, Przysusze, Pionkach, Łodzi i Warcie. Oprócz imprez turystyki pieszej oddział organizował wakacyjne obozy wędrownie, wycieczki zagraniczne i wyjazdy do Teatru Wielkiego w Łodzi.

Mówiąc o działaniach w sferze kultury należy wspomnieć, iż przez kolejnych 5 lat oddział wspólnie z Urzędem Gminy organizował przeglądy poezji „Krajobrazy Polskie”. Zorganizowano również 5 konkursów o tematyce krajoznawczej pt. „Czy znasz swoje województwo”. Dużym sukcesem zakończył się udział młodych

członków oddziału w konkursie „Poznajemy Ojcowinę”, w którym dwie prace zostały zakwalifikowane do finału centralnego, a jedną z nich „Dzieje mojej rodziny jej tradycje i zwyczaje” wyróżniono nagrodą. W 2001 r. drużyna SKKT PTTK przy gimnazjum w Żarnowie zdobyła I miejsce w eliminacjach wojewódzkich Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego i reprezentowała województwo łódzkie w finale centralnym.

Turyści z Oddziału PTTK w Żarnowie zdobywają odznaki turystyki pieszej oraz krajoznawcze odznaki regionalne. Od 1998 r. działa w Żarnowie referat weryfikacyjny Odznaki Turystyki Pieszej.

Aktualnie w oddziale zrzeszonych jest 221 członków, w tym 169 to młodzież szkolna. W skład oddziału wchodzi 7 kół: terenowe w Żarnowie, SKKT PTTK przy gimnazjach w Białaczowie, Dąbrowie nad Czarną -

PAWEŁ CHMURA

10 lat Klubu „Wędrowiec”

Klub Powstał 07.12.1992 przy Zespole Szkół Budowlanych w Pabianicach. Od stycznia 1996 r. jako Sekcja Młodzieżowa KTP „Salamandra”. Od października 1998 r. przy Oddziale Łódzkim PTTK.

Członkowie Zarządu Klubu: Adamiec Jacek, Baj-Chmura Dorota, Baj Krzysztof, Bielawski Sebastian, Bisiorkowski Arkadiusz, Boroń Przemysław, Chmura Paweł, Cudowski Bogumił, Domański Robert, Duk Katarzyna, Groman Marlena, Jacoń Dariusz, Machlański Piotr, Markowski Bogdan, Omaf Sylwia, Pawełczyk Bartosz, Pietrasiak Arkadiusz, Świętosławski Edward, Winerowicz Adam.

Klub wyszkolił do tej pory 18 organizatorów turystyki PTTK, 7 Przewodników Turystyki Pieszej PTTK, 5 Instruktorów Krajoznawstwa Regionu, 3 Instruktorów Ochrony Przyrody, 1 Instruktor Krajoznawstwa Polski, 1 Przewodnika Turystyki Górskiej PTTK.

Ukochanym dzieckiem Klubu jest cykliczny - w tym

Szczercowie, - Żarnowie - oraz przy szkołach podstawowych w Woli Krzysztoporskiej i Żarnowie. Oddział reprezentowany jest w Radzie Oddziałów PTTK województwa łódzkiego i w Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK.

W części artystycznej-krajoznawczej spotkania uczestnicy obejrżeli program, w którym młodzież pod kierunkiem pani Grażyny Szafińskiej przedstawiła „Dzieje Żarnowa”. W czasie spaceru dyrektor gimnazjum w Żarnowie pan Krzysztof Nawrocki bardzo interesująco mówił o historii XII-wiecznego miejscowego kościoła.

Goście uroczystości - prezes Franciszek Midura, wójt Wiktor Macierzyński oraz inni wysoko ocenili dorobek oddziału. Dziękując wszystkim liderom podkreślali zaangażowanie małżeństwa Szafińskich, łączących pracę nauczycielską z działalnością w PTTK.

roku 10-ty - Rajd Bożego Narodzenia. Wzięło w nich udział do tej pory 1.898 uczestników. Zakończenia Rajdu Bożego Narodzenia odbywały się w Arturówku, Pabianicach, Zgierzu, a tegoroczny 22 grudnia br. przed klasztorem oo Franciszkanów w Łagiewnikach - czyli - Łodzi.

Przez 10 lat istnienia członkowie Klubu zorganizowali lub wzięli udział w 13 obozach wędrownych górskich, 3 obozach wędrownych nizinnych, 62 wycieczkach i rajdach kilkudniowych, 73 wycieczkach jednodniowych zdobywając w ich trakcie ok. 2.300 odznak turystycznych i krajoznawczych. Łączny czas trwania rajdów i wycieczek klubowych w ciągu minionych 10 lat wynosi 502 dni wycieczkowe.

Członkowie Klubu czterokrotnie brali udział w eliminacjach wojewódzkich Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego, za każdym razem zajmując od 3. do 6. miejsca w województwie.

Fotografia krajoznawcza

MIROSŁAW ZBIGNIEW WOJALSKI

Final IV edycji konkursu fotograficznego dla młodzieży szkolnej ph. „Zabytki Łodzi”

Coraz powszechniejsze wśród łódzian staje się przekonanie, że mamy w naszym mieście ciekawe obiekty zabytkowe, którymi możemy zainteresować mieszkańców innych miast a także cudzoziemców.

Wszystko to sprawia, że nie tylko zaczęliśmy Łódź cenić, ale także coraz częściej ją fotografować.

Wiosną 2002 r. Łódzki Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami ogłosił czwartą edycję konkursu fotograficznego dla młodzieży szkolnej „Zabytki Łodzi”. Uczestnicy, podobnie jak w latach ubiegłych, po otrzymaniu bezpłatnie filmu robili zdjęcia i oddawali go do TOnZ, które zajęło się wywołaniem fil-

mów, sporządzeniem barwnych pozytywów w formacie 9x13cm i przedstawieniem ich do oceny Jury, złożonemu ze znawców fotografii krajoznawczej i zabytków. Niestety, 1 uczestniczka nie wykorzystwała szansy przedstawienia piękna zabytków Łodzi - oddała film wadliwie naświetlony, bez żadnych zdjęć, natomiast po 2 uczniów Gimnazjum nr 1 i Pałacu Młodzieży wcale nie oddało filmów.

Ogólnie wzięło udział 45 uczniów z 15 szkół i Pałacu Młodzieży: 30 uczniów ze szkół średnich (66,6%) głównie liceów ogólnokształcących (XII LO - 7, XLVII LO - 3, XLIX LO - 9, LO „Pro Europa” - 3, Ogólno-

kształcącej Szkoły Sztuk Pięknych - 4, po 1 przedstawicielu XXXV LO, XXVI LO, XXXIX LO i Zespołu Szkół Gastronomicznych - jednocześnie uczestników zajęć w Pałacu Młodzieży) oraz 14 gimnazjalistów (31,1%) z 5 gimnazjów: Gimnazjum nr 1 - 4, Gimnazjum nr 5 - 1, Gimnazjum nr 28 - 1, Gimnazjum „Pro Europa” - 2, Gimnazjum w OSSP - 6 i 1 uczennica Szkoły Podstawowej nr 1 (2,2%).

Jury pracowało pod kierunkiem Henryka Milczarka, w składzie: Andrzej Danowski, Wiesław Kaczmarek, Wilhelm Szarżanowicz i Mirosław Z. Wojalski. Jury stwierdziło, że 45 uczestników konkursu wykonało 510 zdjęć (poszczególne uczestnicy wykonali od 3 do 15 zdjęć). Jury po odrzuceniu zdjęć nieostrych, niedoświetlonych oraz kompozycyjnie i technicznie wadliwych, zakwalifikowało 64 (12,5%) zdjęć do dalszych eliminacji. Zdjęcia konkursowe miały na odwrocie oznaczenie numerowe (numer uczestnika na liście/numer zdjęcia na danym filmie). Ujawnienie nazwiska uczestnika nastąpiło dopiero po werdykcie Jury. Okazało się, że były to zdjęcia 28 uczestników (62%).

Jury zauważyło w niektórych zdjęciach walory plastyczne, właściwą grę barw i wykorzystanie koloru, trafny wybór obiektów, w niektórych niebanalne spojrzenie na obiekt zabytkowy, choć niektóre z nich nie były w rejestrze zabytków.

W wyniku długotrwałych i wnikliwych obrad jury postanowiło przyznać kilku autorom przewidziane nagrody, mimo, iż wiele zdjęć nie spełniało wymaganych kryteriów I nagrody nie przyznano, przyznano natomiast dwie II nagrody, trzy III nagrody oraz wyróżniono 7 zdjęć siedmiu autorów.

Zdjęcia wyróżnionych autorów zaprezentowano na wystawie podsumowującej Konkurs po Europejskich Dniach Dziedzictwa 26 listopada 2002 r. w Łodzi, w Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK ul. Wigury 12a. Wystawa była czynna przez 2 tygodnie.

Przewodniczący Jury p. Henryk Milczarek, aby lepiej podkreślić walory plastyczne obiektów i wyróżnionych zdjęć, wykonał na własny koszt (jak przed rokiem i dwoma laty) powiększenia 12 nagrodzonych i wyróżnionych prac w formacie wystawowym 30x40cm by móc je prezentować na wystawie pokonkursowej.

O przyznanym wyróżnieniu zostały powiadomione macierzyste szkoły uczestników i Pałac Młodzieży. Nagrodzeni i wyróżnieni uczestnicy otrzymali nagrody i upominki od TOnZ, a także publikacje TOnZ o zabytkach Łodzi.

Nagrodę specjalną otrzymała najmłodsza uczestniczka konkursu - 10 letnia Maria Szulc z III kl. Szkoły Podstawowej nr 1 w Łodzi.

Ponadto Jury zakwalifikowało do wystawy 52 zdjęcia 28 autorów.

- Najwięcej zdjęć (po 6) zakwalifikowanych na wystawę wykonali: Anna Karos z 49. LO i Damian Kaźmierczak z Gimnazjum nr 1 oraz Radosław Kubiak z 49.LO - 5 zdjęć.

- Po 3 zdjęcia zakwalifikowane na wystawę są autorstwa: Agaty Doroba z 12. LO, Kasi Owczarek z OSSP (także zdobywczyni 3 Nagrody) i Michała Śpiwaka z 49. LO.

- Na wystawę zakwalifikowano także po 2 zdjęcia autorstwa: Anny Dytło i Katarzyna Gorczycy obie 47 LO, Doroty Kubiak (także zdobywczyni 3 Nagrody) i Agnieszki Piotrowskiej (także zdobywczyni 3 Nagrody i Wyróżnienia) obie z 12 LO, oraz Joanna Proszak (także autorka wyróżnionego zdjęcia, zamieszczonego na stronie tytułowej katalogu) z 39 LO Pałac Młodzieży.

- Każde z pozostałych 16 uczestników reprezentuje jedno zdjęcie, choć wśród nich są też zdobywcy wyróżnień (Bartłomiej Kuriata, Maria Szulc, Dominika Wajberg, oraz Magdalena Szadkowska i Katarzyna Zaborowska - obie zdobyły także 2 Nagrody). Ogółem na wystawie oglądać możemy 64 zdjęcia (w tym 12 wyróżnionych i nagrodzonych).

Najwięcej zdjęć na wystawie jest autorstwa uczniów z następujących szkół: - 7 z 12 LO (10 zdjęć 6 autorów zakwalifikowanych na wystawę, dwie trzecie nagrody i jedno wyróżnienie), - 10 z OSSP (druga nagroda, trzecia nagroda i trzy wyróżnienia oraz 8 zdjęć 6 autorów zakwalifikowanych na wystawę), - z Pałacu Młodzieży (druga nagroda i dwa wyróżnienia oraz 3 zdjęcia 2 autorów zakwalifikowanych na wystawę), - Szkoła Podstawowa nr 1 - jedno wyróżnienie i 1 zdjęcie 1 autorki zakwalifikowane na wystawę, - 9 z 49 LO - 14 zdjęć 3 autorów zakwalifikowanych na wystawę, - 3 z 47 LO - 4 zdjęcia 2 autorów7 zakwalifikowanych na wystawę.

Tylko na jednym zdjęciu pokazano ruchomy zabytek techniki - przedwojenny zabytkowy tramwaj Lilpop III przed zajezdnią z 1898 r. przy ul. Tramwajowej. Odnotać należy też dwa inne zdjęcia „tramwajowe” - nieużywane szyny tramwajowe prowadzące donikąd i pętlę tramwajową przy ul. Północnej. Cała trójka uczestników otrzymała specjalny upominek - książkę „100 lat łódzkich tramwajów” z dedykacją autora. Wiele zdjęć pokazywało budynki fabryczne w różnym stanie zachowania, niektóre ciekawie sfotografowane. To dobrze, bo architektura przemysłowa Łodzi jest jej (obok pałaców pofabrykanckich oraz budowli secesyjnych) najcenniejszym dorobkiem. Na wielu kartach zgłoszeń zabytki zostały zlokalizowane prawidłowo i opisane obszernie, poprawnie i ciekawie, bywały niestety i takie opisy, które niczego nie wyjaśniały (np. „pałac”, „kościół”, „cmentarz”, „ul. Piotrkowska”). Niektóre obiekty występowały na wielu zdjęciach różnych autorów (np. pałace rodziny Poznańskich, pałacyki po Rychterach, Księży Młyn, pałace przy ul. Piotrkowskiej, perspektywa ul. Piotrkowskiej, „Biała Fabryka” Geyera nad stawem, Plac Wolności, kościoły różnych wyznań). Sporo ważnych obiektów zabytkowych Łodzi zostało zupełnie „nie zauważonych” przez uczestników konkursu. W pracach wielu autorów wyraźnie było widać jak zawodne jest powszechne dziś przekonanie, że dzięki aparatom kompaktowym każdy może otrzymać wspaniałe zdjęcia niemal bez swojego udziału i niemal bez żadnego wysiłku. Wystarczy tylko wybrać ciekawy motyw (u nas łódzki zabytek), nacisnąć migawkę, resztę robi za nas aparat i laboratorium. Jak zawodne to rozumowanie, przekonuje fakt, że w naszym konkursie wśród 510 zdjęć nie znaleźliśmy szczególnych ujęć, a ciekawych, godnych obejrzenia tylko kilkanaście.

Niestety, Jury z przykrością stwierdziło, że ogromna większość prac (prawie 450 tj. 88%) uchybiała elementarnym wymogom sztuki fotograficznej. Np. ponad połowa prezentowanych zdjęć była nieostra (niektóre nieostre przez poruszenie aparatem), dużo zdjęć było niedoświetlonych, część prześwietlonych. Nie była zachowana perspektywa, nie zachowano pionu - aparat podczas fotografowania obiektu nie był ustawiony dokładnie poziomo, a najczęściej „obiektywem zadartym do góry”. Efekt - linie pionowe budynku nie były pionowe, budynek się „przewracał”. W większości było tak na zdjęciach poziomych, choć niekiedy sam temat „aż się prosił” o pionowe ułożenie kadru, pionowy format zdjęcia, i wówczas cała budowla znalazłaby się na zdjęciu, zmieściłaby się w kadrze bez zadzierania obiektywu do góry. Występowały bardzo często błędy kadrowania - były „obcięte” ważne fragmenty obiektu na zdjęciu, z dołu, czy z boków. Na wielu zdjęciach nie można było rozpoznać głównego obiektu zdjęcia, tak był przytłoczony mnogością innych elementów np. samochodami, gałęziami drzew a nawet całymi drzewami o gęstym listowiu.

Ogromna ilość zdjęć zabytkowych obiektów architektonicznych nie pokazywała plastyki bryły - były np. fotografowane na wprost, przy pogodzie pochmurnej, bez promieni słonecznych dających światłocien i podkreślających bryłę zabytkowego budynku. Bardzo niewielu uczestników konkursu pokusiło się o sfotografowanie detali zabytkowych budowli, a ci, którzy nawet to zrobili, nie wyodrębnili ich z tła. Pociężające jest, że uczestnicy wykonali kilka zdjęć detali z wnętrza budowli (choć kiepsko oświetlone i nieostre), co znaczy, że zaczynają rozumieć czym jest zabytek, że to nie jest tylko pokaźna rozmiarami stara budowla architektoniczna. Były też zdjęcia obiektów nie zabytkowych np. perspektywy ulicy, dzieci bawiących się na trzepaku, psów i koleżanek na podwórku, czy pomnika papieża Jana Pawła II przed katedrą.

Wielu takich błędów można było uniknąć. Była o tym mowa podczas spotkań szkoleniowych „co i jak fotografować” w TONZ, niestety, podobnie jak przed rokiem, uczestniczyła w nich znikoma ilość uczniów. Zachęcamy więc do spotkań, szkoleń i konsultacji w TONZ przed konkursem, bowiem nauczeni smutnym doświadczeniem, w roku 2003 raczej nie będziemy wręczali filmów osobom, które nie wiadomo czy umieją naleyście fotografować, i nie dają gwarancji pozytywnego wykorzystania wręczonego filmu. Tylko dwie osoby używały aparatu kompaktowego z datownikiem, którego nie umiały wyłączyć. Data na zdjęciu „rodzinnym” jest niezwykle przydatna, bo umiejscawia w czasie sfotografowane wydarzenie, natomiast na zdjęciu zabytku niezwykle rozbija kompozycję obrazu. Niektórzy z uczestników konkursu to członkowie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i dość często dawało się to poznać patrząc na zdjęcia - ich podejście do tematu było świadome, fotografowali rzeczywiście zabytki. Tylko w niektórych przypadkach poznaliśmy nazwiska nauczycieli opiekujących się realizowaniem konkursu w szkole. M.in. byli to opiekunowie szkolnych kół TONZ, ale nie tylko. Dziękujemy więc p.p. Lucynie Hasiuk, Małgorzacie Kowalskiej, Jolancie Proszak, Dorocie Wesołowskiej i p. Tomaszowi Ciechanowskiemu.

Jury z satysfakcją i radością gratuluje wyróżnionym uczestnikom konkursu, życząc, aby rozwijali swoje umiejętności fotograficzne i w następnej edycji konkursu przedłożyli prace, które będą mogły być nagrodzone i prezentowane w Barcelonie i we wszystkich 10 krajach Europy uczestniczących w konkursie.

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami składa bardzo serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom, życząc udanych zdjęć łódzkich zabytków, a szczególnie sukcesów w przyszłorocznej piątej, jubileuszowej edycji konkursu.

Lodziana

PAWEŁ ZAWILSKI

Początki archeologii w rejonie Łodzi

Wacław Bryszewski, opublikował w 1934 roku opracowanie pt. *Metodyka regionalnych badań Łodzi i jej okolic w pracy szkolnej*, w którym czytamy: „Ze wskazówek do nowych programów wynika, że przy nauczaniu wszystkich przedmiotów od języka polskiego poczynając, a kończąc na śpiewie i zajęciach praktycznych, punktem wyjścia pracy szkolnej ma być właśnie środowisko. Uwagę należało zwracać na zagadnienia związane z położeniem geograficznym, krajobrazem i przyrodą. Bardzo aktualnym jest obecnie zagadnienie inwentaryzacji godnych ochrony zabytków przyrodniczych. Jest to praca przydatna a przytem dość łatwa i przyjemna. Wyszukiwać i opisywać należałoby bardziej pierwotne, a piękniejsze pod względem krajobrazowym odcinki lasów, torfowiska, cmentarzyska przedhistoryczne, stare, o charakterystycznych sylwetkach drzewa, większych rozmiarów glazy narzutowe, względnie

znaczniejsze ich skupienie i t.p.”. Jak widać w przytoczonym cytacie sprawy dotyczące przeszłości potraktowane zostały w grupie zagadnień czysto przyrodniczych. Bardzo długo pokutowało bowiem wśród łódzian poczucie bycia mieszkańcem miasta bez przeszłości. W opisie Łodzi Oskara Flatta opublikowanym w 1853r. czytamy: „O początku i założeniu Łodzi żadnych pewnych nie posiadamy wiadomości, wnosić przecież można, że już w XIII istniało wieś. Ale mimo całej swej starożytności, Łódź owych czasów nie przeżyła żadnej ważniejszej chwili, którą by pióro historii zapomnieniu wydarło: była to mało znacząca wioska, którą książęta Łęczyccy dzierżyli. Nie znajdziemy tu odwiecznych zamków, klasztorów - żadnych prawie nie znajdziemy źródeł do badań dziejów naszej przeszłości”. Z wzbudzających zainteresowanie archeologów informacji przez O. Flatta zawartych, na pierwszy plan wysuwa się jednak

wzmianka o „kurhanie kryjącym pod sobą mogiłę pięciu pustelników”. W. Bryszewski napisał: „Najwięcej bodaj ciekawi nas zawsze historia miejscowości, w której przebywamy, lecz jakże trudno ją wyszperać. Sławne i stare miasta, tak jak sławni ludzie mają swoich kronikarzy, którzy skrętnie piszą ich dzieje, lecz i „Zapadłowy” i „Psie Wólki” również mają swoją historię, przeżycia, wspomnienia, choć nie pisane bo przechowywane w podaniach, śpiewkach, budownictwie, mogiłach”. Bryszewski, znany jest także z tego, że w 1936 roku ofiarował Muzeum Etnograficznemu w Łodzi odkrytą przez siebie kamienną siekierkę ludności kultury łużyckiej pochodzącą z epoki brązu a znalezioną w Kazimierzu n/ Nerem.

Inteligencja łódzka końca XIX wieku, idąc początkowo z prądem zainteresowań przeszłością, wynikającą jednak nie z odkryć w dolinie Neru a Nilu starała się zapoznawać z różnymi antycznymi kolekcjami. Na przeszkodzie stał jednak brak w mieście odpowiedniej sali wystawienniczej, a pierwsze łódzkie muzeum - Muzeum Nauki i Sztuki w Łodzi, powstało dopiero w 1910 roku. W ilustrowanym Przewodniku po Łodzi i okolicach, który ukazał się 1912 roku, czytamy: „w sali I-iej - (dziale archeologiczno-ludoznawczym) znajdują się wykopaliska egipskie i kartagińskie, stare monety i dokumenty historyczne, zabytki piśmiennictwa od XVI wieku począwszy, stare atlasy i mapy, plany...”. Po zakończeniu I wojny światowej Muzeum Nauki i Sztuki w Łodzi borykało się z trudnościami finansowymi i w 1923 roku stało się, wraz ze zgromadzonymi zbiorami, własnością miasta - powstało Muzeum Miejskie.

W 1909 roku utworzono na terenie Łodzi Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jako pierwsze, zbiory łódzkiego oddziału Towarzystwa zasilili zabytki archeologiczne, pozyskane „na wzgórkach piaszczystym w Marysingu na gruntach dóbr Łagiewnickich”. Stanowić miały one „zapoczątkowanie przyszłego muzeum krajoznawczego”. Większość zgromadzonych zbiorów zaprezentowana została staraniem sekcji przyrodniczej łódzkiego oddziału PTK w 1926 roku, kiedy to urządzono dla mieszkańców Łodzi prezentację posiadanych kolekcji. Ekspozycje podzielone zostały w różne kategorie tematyczne, w tym dział archeologiczny. Sekcja przyrodnicza PTK przekształciła się niebawem w Towarzystwo Przyrodnicze. Gromadzenie zbiorów Towarzystwa Przyrodniczego odbywało się w oparciu o statut, który jasno formułował zadania: poznanie przyrody -województwa łódzkiego, krzewienie w społeczeństwie zamiłowania do wiedzy przyrodniczej w pracy udzielanie pomocy szkołom wszelkich typów w oparciu o pedagogiczno-przyrodniczej na terenie całego województwa. Wynikało to oczywiście z profilu zainteresowań Towarzystwa jako wytyczył pierwszy, a jednocześnie wieloletni prezes -

Edward Mieczysław Potęga. Zgrupował on grono prężnie działających ludzi rozbudzających w skali Polski śródkiowej zainteresowania regionalne i jak sam opisał zarysowujące się perspektywy zaplanowanych działań: „A więc niebawem i łódzianin przestanie być analfabetą na swoim terenie, i on dowie się jaki świat go otacza, dowie się -jakie koleje przechodził ten kawałek skorupy ziemskiej, z którego wyrósł, na którym żyje. Nie wątpię, że Pracownia stworzy dzieło, które stanie się poważnym przyczynkiem do poznania tej zaniedbanej przez świat naukowy części naszego kraju”.

Wśród członków Towarzystwa znaleźli się głównie nauczyciele lecz m.in. także pisarz hipoteczny, lekarz, leśnik, dyrektor Banku Robotniczego, lekarz dentysta, kupiec, postrzygacz itd. Towarzystwo organizowano także serię odczytów o różnej tematyce. Przykładowo dnia 1.06.1928 r. odbyły się m.in. prelekcje dr P. Słonimskiego „Muzeum Przyrodnicze jego zadanie i

organizacja”, zaś prof. Ludwik Sawicki zaprezentował „Wykopaliska w Gródku”. Wzrost znaczenia Towarzystwa przyczynił się do nabrania aspiracji do szerszych naukowych przedsięwzięć. W dniu 8.01.1929 r. prezes Towarzystwa zreferował sprawę założenia sekcji do badań i ochrony zabytków przyrodniczych, geograficznych i historycznych na terenie woj. łódzkiego. Stopniowo podstawowym celem stało się krzewienie regionalizmu w Łodzi: „O ile nie będzie można zabezpieczyć ciekawych obiektów dla przyszłych pokoleń powstaną chociaż ich opisy”. W podobnym duchu skierowane zostało złożone w 1931 r. zaproszenie S. Arnolda z PTK, a jednocześnie redaktora naczelnego Redakcji „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego”, do współpracy w tworzeniu tegoż wydawnictwa. W 1929 r. Państwowa Rada Ochrony Przyrody na wieść o zamiarze Towarzystwa Przyrodniczego zorganizowania sekcji do badań i ochrony zabytków przyrodniczych i geograficznych złożyła ofertę przyjęcia obowiązków delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody na województwo łódzkie”. Zakres obowiązków określała przesłana instrukcja. Stosowny list w tej sprawie podpisany został przez W. Szaferę będącego jednocześnie Delegatem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W 1931 r. na posiedzeniu Towarzystwa Przyrodniczego referowane było sprawozdanie z posiedzenia Wydziału PROP, a m.in. następujące tematy: „duchowieństwo a ochrona przyrody” oraz „harcerstwo a ochrona przyrody”, gdzie czytamy: „w czerwcu b.r. wprowadzony został w życie dla drużyn żeńskich stopień „obrońcy przyrody” jako jednego ze stopni sprawności. W niedługim czasie ten stopień sprawności zostanie wprowadzony także w drużynach męskich”. Jednocześnie podjęto zagadnienie organizującego się Muzeum (Przyrodniczo-Pedagogicznego - obecnego Muzeum Zakładu Biologii Ewolucyjnej Uni-



(fot. archiwum)

Zgięty rytualnie grot oszczepu, uchwyt i szczyt tarczy - tzw. imacz i umbo oraz fragmenty popielnicy odkryte w grobie ciałopalnym z okresu rzymskiego w Gozdowie, gm. Stryków

wersytetu Łódzkiego, w którym nadal eksponowane są paleolityczne narzędzia kamienne), któremu jak informuje zarząd Towarzystwa w liście adresowanym do Zarządu Wydziału Oświaty i Kultury, zamierzano oddać zbiory (w ilości 3500 sztuk) jako depozyt, za co członkowie Towarzystwa uzyskać mieli wolny wstęp do Muzeum. Zorganizowane przez Towarzystwo Muzeum Przyrodniczo-Pedagogiczne gromadziło różnego rodzaju zabytki, w tym np. między innymi czaszka ludzka nadesłana przez Komendę Wojewódzką Policji Państwowej, która pochodziła ze zbiorów zlikwidowanej szkoły policyjnej w Łodzi. Dla nas bardziej interesujące są jednak dane związane ze zwierzętami kopalnymi, a zwłaszcza z odkryciami z obszaru Łodzi. Pismem z 16 XII 1929 r. Naczelny Inżynier Wydziału Kanalizacji i Wodociągów Magistratu m. Łodzi zawiadamiał Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. Łodzi, iż przekazał Towarzystwu kiel „*Elephas primigenius*” oraz czaszkę *Rhinoceros Thichorhimus*, zaznaczając iż są to wykopiska pochodzące z robót kanalizacyjnych. Czaszka składała się z 4 części, których sposób dopasowania i rekonstrukcji przedstawiony został przez F. Hirszberga, członka Towarzystwa. W kolekcji znalazł się także siekacz mamuta odkopany przy robotach kanalizacyjnych przy ulicy Wólczańskiej, część stawowa kończyny przedniej mamuta wykopana na głębokości 5 m w wykopie między Lublinkiem a ulicą Obywatelską, część stawowa lewej kości udowej mamuta wykopana przy budowie kanalizacji z dna rzeki Karolewki na 4 m głębokości, rogi jelenia i łosia odkryte na głębokości 1 m na Polesiu Konstantynowskim oraz ząb trzonowy mamuta wykopany przy budowie tunelu przy ulicy Tramwajowej na głębokości 6,5 m. Dysponujemy krótkimi opisami zagospodarowania przestrzeni Muzeum i tak przykładowo ściany zdobyły m.in. czaszka tura z rogami., obraz „Stado mamutów w okresie lodowcowym”, na piętrze prezentowany był np. kiel mamuta, łopatka (lewa), połowa miednicy (lewa), kość ramienna (prawa), na schodach II piętra przedstawiono „16 widoków przedstawiających Łódź przed 100 laty”, zaś w gablotce 22 zęby mamuta oraz kości niedźwiedzia jaskiniowego.

Do popularyzowania wśród społeczeństwa idei badań regionalnych służyło mu m.in. własne wydawnictwo - „Czasopismo Przyrodnicze Ilustrowane”. W 1930 roku ukazała tu rozprawa E.O.Kosmana dotycząca rysu geograficznego planu miasta Łodzi. Autor pokusił się o odtworzenie w oparciu o dane kartograficzne obrazu Łodzi z początków XIX w. Tenże sam autor znany jest z podjęcia dyskusji nad wiekiem oraz funkcją najstarszego, jak wówczas sądzono, „łódzkiego zabytku - „kopca” bądź też „mogiły” lokalizowanego na obszarze parku w Julianowie. Wysunięto przypuszczenie, iż pochodzi on z czasów piastowskich i może być związany „z grobem jakiegoś rycerza lub wodza”. E.O.Kosman zakładał także, iż w tym okresie „na łęgach nadrzecznych Łódki, Bałutki, Jasieni i kilku mniejszych strumyków i rzeczek” rozwijać się mogły osady. E.O. Kosmann brał także udział w poszukiwaniach stanowisk archeologicznych w okolicach Łodzi i jest odkrywcą osady z młodziej epoki kamienia w Placydowie. Redakcja Czasopisma Przyrodniczego rozpoczęła tuż przed wojną nowe przedsięwzięcie wydawnicze. Zmierzano do systematycznego dołączania do każdego numeru Czasopisma

Przyrodniczego nowego wydawnictwa pt. „Słownik przyrodniczy”. Po ukazaniu się ostatniej jego części słownik zostałby wydany jako osobna książka - „pod względem zakresu wiadomości zawartych w słowniku mamy głównie na uwadze pracę nauczycieli szkół średnich i powszednich z uwzględnieniem historii rozwoju tych nauk”. Słownik uwzględniał miał następujące działy: 1 - mineralogia, 2 - geologia, 3 - botanika, 4 - zoologia, 5a - archeologia, 5b - antropologia, 5c - anatomia, 5d - higiena człowieka, 6 - ochrona przyrody, 7 (ewentualnie) - nauczanie przyrody w szkole. Pisma w tej sprawie z prośbą o współtworzenie słownika rozesłano do szeregu osób. W 1937 r. ukazał się I tom z planowanej serii - „Geologia”, zaś w 1939 r. „Zoologia, anatomia porównawcza, embriologia”. Nie znamy osiągniętego postępu prac przy redakcji zagadnień archeologicznych. W działalności łódzkiego ośrodka krajoznawczego dużą rolę odgrywały także szkolne koła krajoznawcze. Na trasie organizowanych przez nie wędrowek znalazły się nie tylko obszary miasta lecz także cały region - odwiedzano między innymi Tum, Łęczycę, Sulejów lecz także wykopaliska archeologiczne w Poddębicach i Bałdzychowie. W tym miejscu wspomnieć należy o postaci wielce znaczącej dla archeologii Polski środkowej - Władysławie Kasińskim. W latach 1932-1933 pełnił on funkcję prezesa Szkolnego Koła Krajoznawczego w zgierskiej Szkole Ćwiczeń gdzie redagował jednocześnie dwumiesięcznik „Nasz Kraj” poświęcony życiu Szkoły i wycieczkom organizowanym przez jej uczniów. Już wieku 15 lat dokonał on pierwszych odkryć archeologicznych. W sumie ten zdolny archeolog-amator stał się odkrywcą około 100 stanowisk archeologicznych. Już jako osiemnastolatek opublikował w fachowym piśmie naukowym „Przeglądzie Archeologicznym” artykuł poświęcony zagadnieniom epoki kamienia w powiecie brzezińskim. Swoje zainteresowania przeszłością przedkładał nad naukę w Szkole Handlowej w Zgierzu, której w rezultacie nie ukończył. W drugiej połowie lat trzydziestych nawiązał bliskie kontakty z Muzeum Etnograficznym w Łodzi, gdzie niebawem zaczął pracować. Tu zetknął się z drugą ważną postacią archeologii łódzkiej, która swe pierwsze kroki zmierzające ku archeologicznej profesji uczyniła będąc jeszcze uczennicą Gimnazjum Żeńskiego im. E. Szczanieckiej w Łodzi. Opisała wówczas na łamach szkolnej gazetki „Młodzieńczy Lot” miejscowość Mieszki (obecnie część Łodzi) z jej „starożytną fundacją” czyli najstarszym zabytkiem architektury drewnianej w diecezji łódzkiej. W latach 50-tych dokonała one ważnego opracowania, podsumowującego stan badań nad przeszłością okolic Łodzi publikując „Przyczynki do poznania wielkiej Łodzi i powiatu łódzkiego”. Znamy szereg innych przykładów bezinteresownego zainteresowania uczniów i nauczycieli w sprawy ochrony zabytków archeologicznych. Pan Czesław Kowalewski, profesor I gimnazjum w Zgierzu, przeprowadził na początku XX wieku, w rejonie ulicy Strusiej badania wykopaliskowe. Dokonał wówczas odkrycia cmentarzyska z okresu wpływów rzymskich.

Pochodzące z wykopalisk naczynia, przedmioty metalowe (klucze, szydła, brzytwy, noże, groty oszczepów), paciorki szklane i kościane grzebienie znajdują się obecnie w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi. Uczniowie łódzcy zgrupowani w hufcu wy-

poczywającym w 1927 w okolicach Jeżowa „na gruntach hrabiego Treпки” dokonali podobnych odkryć. Czego dowodem są zamieszczone w lokalnej prasie łódzkiej fotografie ukazujących harcerzy nad odkrytym przez siebie grobowcem zawierającym 4 urny. Pozyskane materiały zabytkowe znajdują się obecnie w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi. Po wojnie, w 1948 roku. Harcerskie Koło Krajoznawcze dokonało odkrycia stanowiska kultury łużyckiej w Ldzaniu Koloni. W 1933 roku Karol Gorda kierownik szkoły w Zytowicach, przekazał Muzeum ułamki naczyń z wczesniej epoki żelaza. Z miejscowości Rzepki pochodzi naczynie kultury łużyckiej ofiarowane w 1945 roku przez miejscowego nauczyciela K. Świerczewskiego. Od 1935 r. członkiem Towarzystwa Przyrodniczego staje się również J. Dylik, który jeszcze w tym samym roku zorganizował wycieczki geologiczne na Polesie Konstantynowskie. Te i późniejsze przedsięwzięcia profesora wiążą go głównie z zagadnieniami geograficznymi, choć w rzeczywistości jest to jedyny członek Towarzystwa Przyrodniczego legitymujący się ukończonymi studiami prehistorycznymi. Działając na zlecenie Muzeum Archeologicznego w Warszawie, dokonał on w latach 30-tych szereg badań wykopaliskowych na terenie województwa łódzkiego z których największe miało miejsce w Podulach (d. woj. sieradzkie). Miejsce to do dziś stanowi przykład wielkich nekropolii późnej epoki brązu w Polsce centralnej. J. Dylik jest jednocześnie autorem pierwszego naukowego opisu pradziejów regionu łódzkiego, które ukazało się tuż po wojnie a noszące tytuł „Rozwój osadnictwa w okolicach Łodzi”.

Jedno z atrakcyjniejszych stanowisk, z punktu widzenia archeologa, zlokalizowane jest na terenie Łodzi Laskowic. Tu na obszarze porośniętym obecnie lasem odkryto cmentarzysko pradziejowe tzw. kultury pomorskiej słynnej z antropomorficznych urn, w których składano prochy zmarłych. Podczas sadzenia drzew dokonano tu odkrycia licznych kamiennych grobowców. Wydobywaniem i zabezpieczeniem popielnic kierował miejscowy nauczyciel. Część zbiorów przechowywano następnie w szkole skąd w latach 50-tych trafiły do Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Zabezpieczeniem część inwentarza grobowego z cmentarzyska w Niemysławie w pow. poddębickim, zajęły się dzieci z miejscowej szkoły podstawowej. Uczeń Bro-

RYSZARD BONISŁAWSKI

Na Chojny po zdrowie CZ. II

W poprzednim artykule (Wędrownik 1/2002) poznaliśmy lecznicze możliwości dawnych Chojen, dziś powędrujemy na teren jednego z największych szpitali w Polsce, do Centrum Zdrowia Matki Polki (CZMP).. Zajmuje on rozległy 38 ha obszar położony po zachodniej stronie ulicy Rzgowskiej, przy skrzyżowaniu z ul. Paradną. Dojeżdżają tu miejskie autobusy 62, 68, 70, 75, a miłośnicy spacerów mogą dojść od tramwajów linii 5, 6 i 15.

Idea budowy nowoczesnego, wysokospecjalistycznego szpitala nazwanego CZMP została przedstawiona

niśław Białowąs ze szkoły w Szymczycach, przekazał Muzeum toporek kamienny pochodzący z Tychowa a zgierskie gimnazjum ofiarowało dzbanek pochodzący z tzw. grobu skrzynkowego z wczesniej epoki żelaza oraz neolityczny toporek kamienny. Uczeń Wasiak z Andrzejowa jest znalazcą miedzianej monety cesarza rzymskiego Konstantyna, która obecnie znajduje się w Muzeum, podobnie jak siekierka z krzemienia świciechowskiego z Wiączyna Górnego przekazana przez nauczycielkę Alicję Orlicz. W Łodzi Chojnach, w miejscu znalezienia w 1947 roku przez ucznia Henryka Płóciennika kamiennej siekierki, przeprowadzono w 1949 roku badania urzędowe. W tym samym roku nauczycielka ob. Cieślakówna zgłosiła do Muzeum Archeologicznego fakt odkrycia przez dzieci pradziejowych naczyń na Nowym Złotnie. Tuż po wojnie na obszarze Łodzi aktywnie w archeologicznych poszukiwaniach uczestniczył uczeń szkoły podstawowej Zbigniew Gałalski. Jest on odkrywcą szeregu stanowisk archeologicznych w Łodzi na terenie Zdrowia, Stoków i Łagiewnik, i poza nią w Gadce oraz Charbicach. Niektóre ze stanowisk archeologicznych znajdują się tuż obok szkół, jak w przypadku Aniołowa k. Zgierza (osada kultury łużyckiej na południe od szkoły oraz cmentarzysko kultury przeworskiej na wschód od niej), Kęblin (podana lokalizacja cmentarzyska kultury przeworskiej: „naprzeciw szkoły”) czy wręcz pochodzą ze szkolnego dziedzińca jak ma to miejsce w Łodzi na ulicy Wólczańskiej 202 (dwa toporki kamienne z młodziej epoki kamienia).

Lata nam współczesne nie dostarczają już tylu dowodów zainteresowania uczniów oraz nauczycieli w sprawy niniejszym poruszone, a ostatnie odkrycie „szkolne” pochodzi z początku lat 50-tych. Jest to fakt dobitnie wskazujący, iż zainteresowanie tym tematem wygasło. Jednak szczególnie w ostatnich latach, kiedy miasto nasze przeżywa okres gwałtownej urbanizacji terenów około miejskich, ilość mogących być tam zarejestrowanymi, zabytków przeszłości jest szczególnie duża. Brak wyczerpania na problemy ochrony zabytków, jakimi są źródła archeologiczne powoduje, że większość z nas przechodzi obojętnie wobec niszczonej stanowisk archeologicznych. Istnieje zatem potrzeba wskrzeszenia idei poszukiwań prehistorycznych poprzez ich popularyzację w programach nauczania.

na spotkaniu przedstawicielki organizacji kobiecych z gen. W. Jaruzelskim w dn. 23.06.1982 r. i był to chyba jedyny jaśniejszy moment tzw. "stanu wojennego". W marcu następnego roku zaakceptowano propozycję łódzkich robotnic i wybrano Łódź jako miejsce budowy. W różnych propagandowych drukach odnajdziemy słowa o hołdzie należnym łódzkim kobietom pracy, o ich walce o pokój itp. - cichszym głosem przypominano o największej umieralności noworodków, wysokiej zapadalności kobiet na raka i o permanentnym niedoborze liczby miejsc w łódzkich szpitalach dla kobiet.

Powołana decyzją premiera Rada Obywatelska Budowy Pomnika -Szpitala przyjęła w maju 1983 r. patronat nad ogromną inwestycją, jej projekt powstał w pracowni architekta Janusza Wyżnikiewicza i obejmował nowatorski kompleks budynków dwu szpitali: kobiecego oraz pediatrycznego.

21 października 1983 r. nastąpił długo oczekiwany moment wmurowania aktu erekcyjnego w fundamenty pawilonu ginekologiczno-położniczego. Warto w tym miejscu przytoczyć kilka zdań z tego dokumentu i posmakować stylistyki tamtych lat:

"Niech ten Pomnik-Szpital będzie Świadectwem kontynuowania tradycji, od stuleci przez Matki-Polki wpajanej swym córkom i synom, że wszystkiemu co najlepsze, poświęca codzienny trud, a gdy przyjdzie potrzeba, nie szczędzi nawet krwi i życia. Niech stanie się symbolem walki kobiet polskich o pokój dla swych dzieci, dla swego ojczyzniego domu. Dla wszystkich ludzi. Niech ten szpital, wznoszony ofiarnością całego społeczeństwa, będzie pomocny wszystkim kobietom-matkom. Niech stanie się ośrodkiem promieniującym w dziedzinie zdrowotnej .."

Po okresie zimowych przygotowań, w marcu 1984 r. rozpoczęto roboty budowlane, a już w Dniu Matki - 26 maja 1988 r. uroczystie przekazano pawilon do zagospodarowania!

Kilka dni wcześniej w holu odsłonięto rzeźbę Kazimierza Karpińskiego "Macierzyństwo", przekazali ją szpitalowi "W hołdzie Matkom - załoga Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego w Łodzi". Druga, bardziej monumentalna rzeźba o tym samym tytule zdobi wjazd na estakadę od strony ul. Rzgowskiej. Autorami tej pracy są warszawscy rzeźbiarze Tadeusz Markiewicz, Andrzej Karwowski i Stanisław Romańczuk. Bez trudu zauważymy także trzeci pomnik umieszczony na rogu ul. Rzgowskiej i Paradnej, najstarszy w tej grupie. Jest to głaz ważący blisko 40 ton wydobyty w kopalni bełchatowskiej i przewieziony do Łodzi w czynie społecznym. Upamiętniono nim podjęcie decyzji o budowie CZMP.

6 czerwca 1988 r. przyjęto do szpitalnej Poradni Ginekologicznej i Patologii Ciąży pierwsze pacjentki. Część łóżkową w pawilonie ginekologiczno-położniczym otwarto 30 marca następnego roku, a w czerwcu 1990 r. zaczął działać szpital pediatryczny. Oznaczało to osiągnięcie stanu pełnej gotowości w niesieniu wyspecjalizowanej opieki medycznej. CZMP stanowi jednolity organizm szpitalny, jego trzonem są wspomniane dwa potężne pawilony. Pediatryczny położony w pobliżu ul. Paradnej liczy 453 łóżka, przeznaczony jest dla dzieci od 0 do 18 lat i ma następujące oddziały: niemowlęcy, chirurgii dziecięcej, wewnętrzny, kardiologii i kardiologii, neurologii, okulistyki itp.. Każdy oddział stanowi bazę naukową i dydaktyczną Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Z oddziałami szpitala powiązany jest zespół 21 specjalistycznych przychodni pediatrycznych, udzielających rocznie blisko 80 tys. porad.

Pawilon ginekologiczno-położniczy wybudowano w południowej części kompleksu, z dojazdem od ul. Rzgowskiej. Znajduje się w nim 390 łóżek dla kobiet oraz 200 łóżek dla noworodków. Tu również wszystkie oddziały mają charakter kliniczny, a ich działalność uzupełniają liczne przychodnie. Szpital i przychodnie specjalistycz-

ne świadczą usługi medyczne zarówno mieszkankom Łodzi jak i kobietom z całego kraju.

Na terenie CZMP znajdują się dodatkowe pawilony : anatomia patologiczna, kuchnia ze stołówką, pralnia, warsztaty - połączone długimi, krytymi korytarzami. Jest również stary pawilon szpitala dla przewlekle chorych przy ul. Paradnej, który prowadzi własną niezależną działalność. W narożniku zespołu wydzielono miejsce na lądowisko dla helikopterów medycznych.

W sąsiedztwie wybudowano także spore osiedle mieszkaniowe, wg proj. arch. Danuty Walter. Przeznaczone początkowo dla kadry medycznej stało się osiedlem ogólnodostępnym. Po zachodniej stronie szpitala wzniesiono hotel ciekawie zaprojektowany przez arch. Marka Wiśniewskiego. Przeznaczony dla personelu służy także uczestnikom sympozjów naukowych oraz osobom oczekującym na przyjęcie do szpitala, na badania diagnostyczne itp. Od pewnego czasu hotel został dopisany do ogólnodostępnej bazy noclegowej w mieście i przyjęł nazwę "Eskulap".

Dzisiaj oglądamy CZMP jedynie z zewnątrz, ale być może niektórzy czytelnicy pamiętają liczne wycieczki organizowane w latach budowy do szpitalnych, pustych wówczas wnętrz. Wycieczki oprowadzali społecznie przewodnicy przeszkoleni w tym zakresie przez członków Komitetu Budowy. Była to niełatwa praca, nasza czwórka niezależnie od pogody przyjmowała różne delegacje i grupy z Polski oraz z zagranicy. Każdy chciał poznać tajniki tej inwestycji i przekonać się w jaki sposób wydawane są pieniądze ze społecznych składek. Pierwszy rok był najtrudniejszy; wszędzie błoto, cement, połamane szalunki, zardzewiałe druty zdawały się czyhać na buty i odzież. Do pokazania miano wtedy zaledwie makietę szpitala, barak, w którym ją umieszczono, na tle budowlanego placu będący oazą ciszy i ciepła. Później komfort oprowadzania poprawiał się z miesiąca na miesiąc. Z pozornego chaosu wyrosły potężne mury i doskonale wyposażone wnętrza. Jeszcze przez kilka następnych lat pokazywanie CZMP należało do żelaznego kanonu każdej autokarowej wycieczki, a powolny przejazd okrążającą szpital Aleją Matek Polskich stał się swoistym rytuałem. Także i dziś warto odbyć taką rundę, tym bardziej że zieleń coraz bardziej wtapia się tu w architekturę.



(fot. z „Rynek Łódzki nr 12/2002)

Wejście główne do Szpitala-Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki

GRAŻYNA KOBOJEK

Dawna ul. Spacerowa

W okresie poprzedzającym przemysłowy rozwój miasta, na terenach przez które prowadziła późniejsza ul. Spacerowa i jej przedłużenie w kierunku południowym - ul. Nowo-Spacerowa znajdowały się pola uprawne przedzielone lasem miejskim. Wydany 18 września 1920 r. dekret namiestnika Królestwa Polskiego generała Józefa Zajączka o powołaniu różnych ośrodków w kraju do rządu miast fabrycznych, w tym Łodzi, dał początek przemianom urbanistycznym omawianych terenów.

W większości tego typu miast nowe osady rękodzielnicze lokalizowano nie naruszając dotychczasowych siedlisk mieszkańców trudniących się przede wszystkim rolnictwem. Osady takie urządzano na gruntach wolnych, a więc nie użytkowanych lub opuszczonych, kosztem lasów rządowych lub rządowych folwarków. W sąsiedztwie ówczesnej Łodzi najbliższy kompleks posiadłości rządowych znajdował się na południe od miasteczka, po obu



(fot. archiwum)

Skrzyżowanie ul. Zielonej z ul. Spacerową - zdjęcie z początków XX stulecia

stronach traktu piotrkowskiego. Po jego uregulowaniu, jako pierwszą osadę rękodzielniczą, począwszy od 1821 r., urządzono osadę sukieniczą Nowe Miasto. Centralny plac tej dzielnicy - Rynek Nowego Miasta (pl. Wolności) okalały biegnące prostopadle do siebie ulice: Południowa, Południowa (ul. Rewolucji 1905), Zachodnia i Wschodnia. Ulica Zachodnia, sięgająca początkowo tylko do ul. Południowej, znacznie później połączona została z ul. Spacerową.

Pierwszą i największą w Królestwie Polskim osadą wyspecjalizowaną w produkcji lnianej i bawełnianej, która podniosła znaczenie gospodarze Łodzi i zadecydowała o jej późniejszym rozwoju, była osada Łódka. Jej tworzenie rozpoczęło w 1824 r. w oparciu o odmienne założenia przestrzenne niż miało to miejsce w osadzie sukieniczej. Prawie równocześnie z budową większych zakładów przemysłowych wzdłuż rzeki Jasieni zasiedlano długie parcele usytuowane po obu stronach południowego fragmentu ul. Piotrkowskiej.

Podczas kilku dekad XIX w. rozwój miasta opierał się na układzie przestrzennym z okresu Łodzi rękodzielniczej. Początkowo układ ten spełniał rolę regulatora rozwoju miasta, jednak z czasem stał się niewystarczający. Stary, nie aktualizowany plan urbanizacji Łodzi okazał się zupełnie nieprzystosowany do nowych funkcji i wielkości miasta, prowadziło to do hamowania jego prawidłowego wzrostu.

Dynamiczny rozwój Łodzi na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. doprowadził do zniekształcenia dawnego układu. Rozpoczęła się przyspieszona parcelacja i zabudowa dużych działek tkaczy, przadków i sukieników, przy równoczesnym wytyczaniu nowych dróg miejskich oraz przedłużaniu starych. Wówczas to na terenach dzisiejszego śródmieścia powstały między innymi ulice: Saltzmana (ul. Solna), Orla, Pasaż

Meyera (ul. St. Moniuszki), Ewangelicka (ul. F. D. Roosevelta), Nowo-Targowa (ul. S. Sterlinga) oraz ul. Spacerowa.

Pomimo olbrzymich trudności prawno-własnościowych w latach sześćdziesiątych XIX w. ul. Zachodnią przedłużono początkowo od ul. Zielonej do ul. św. Andrzeja (ul. A. Struga), a w późniejszych latach do ul. św. Anny (Al. A. Mickiewicza). Nową ulicę nazwano Spacerową. Przebicie szerokiej ul. Spacerowej stało się możliwe dzięki przeprowadzeniu parcelacji gruntów po zachodniej stronie ul. Piotrkowskiej, między ul. Dzielną (ul. G. Narutowicza) a ul. św. Andrzeja.

Jej dalsze przebicie w kierunku ul. św. Anny trwało kilkanaście lat. Rozpoczęło się w 1875 r., gdy zainteresowani właściciele posesji przy ul. Piotrkowskiej 129-163 (między ul. Rozwadowską i ul. św. Anny) wystąpili o zgodę na parcelację swoich długich działek, których część ogro-

dową (między ul. Piotrkowską a ul. Wólczańską) przeznaczyci na nową ulicę z przylegającymi do niej działkami budowlanymi. Dopiero jednak w 1888 r. zatwierdzono plan ulicy nazwanej ul. Nowo-Spacerową. W kilkanaście lat później była ona już ulicą częściowo zabudowaną.

W ten sposób od ul. Zielonej do ul. św. Andrzeja ciągnęła się reprezentacyjna szeroka aleja zwana (od około 1873 r.) ul. Spacerową, a dalej aż do ul. Rozwadowskiej

(ul. L. Zamenhoffa) biegła również szeroka aleja zwana ul. Nowo-Spacerową.

Przeszkodą w połączeniu obu części ul. Spacerowej stał się usytuowany po południowej stronie ul. św. Andrzeja nr 12 dom modlitwy Braci Morawskich. Zbudowana w 1859 r. kaplica przypadkowo znalazła się na linii, wytyczonej w końcu lat sześćdziesiątych XIX wieku, ul. Spacerowej. Już w 1898 r. władze Łodzi zaproponowały Braciom Morawskim wykup działki i rozbiórkę kaplicy. Dopiero jednak w 1911 r. oferta władz miejskich została zrealizowana. Bracia Morawscy przeniesli się na otrzymaną przy ul. Pańskiej 56 (ul. S. Żeromskiego) działkę, gdzie wybudowali nowy dom modlitwy. Wcześniej w październiku 1910 r., po usunięciu parkanów i ścięciu drzewa na parceli przy ul. Andrzeja 12, otworzono komunikację dla ruchu pieszego z ul. Spacerowej na ul. Nowo-Spacerową. Stara kaplica w kwietniu 1914 r. została rozebrana, po czym nastąpiło długo oczekiwane połączenie obydwu części ul. Spacerowej.

Ulica Spacerowa, jak sama jej nazwa wskazuje, miała charakter rekreacyjnego deptaka, a założona na niej zieleń miała być antidotum przeciwko zanieczyszczeniom sąsiednich, silnie uprzemysłowionych ulic. Jednocześnie miała stanowić odciążenie dla kołowego i pieszego ruchu na ul. Piotrkowskiej.

W czasach kiedy przeciętna szerokość ulic wahała

się w granicach od 12 do 24 metrów, krótki, bo tylko 400-metrowy odcinek ul. Spacerowej, pomiędzy ul. Zieloną a ul. św. Andrzeja miał szerokość aż 35 metrów, co w Łodzi było ewenementem. Z równoległą do niej ul. Piotrkowską łączyło ul. Spacerową szereg przecznic takich jak: ul. Zielona, ul. Benedykta (ul. 6. Sierpnia) oraz ul. św. Andrzeja.

Od 1890 r. rozpoczęto w Łodzi układanie chodników z płyt kamiennych pochodzących z kieleckich kamieniołomów. W pierwszej kolejności chodniki asfaltowe i płyty kamienne układano na ul. Piotrkowskiej i jej przecznicach oraz na ul. Spacerowej.

W 1912 r. ul. Spacerowa przypominała trochę paryskie "avenues". Obok chodników z jednej i z drugiej strony usytuowane były przestrzenie dla ruchu kołowego, a między nimi rozpościerał się trawnik przecięty ścieżką idącą wzdłuż i drugą, środkiem w poprzek. Brak było jeszcze wtedy ławek, a wysypane żwirem ścieżki utrudniały przechadzkę. W późniejszym okresie urządzono tutaj deptak, przy którym ustawiono białe, prostokątne z oparciami ławki. Aleję obsadzono kasztanowcami, które około 1928 r. zastąpione zostały włoskimi topolami. Po obu stronach deptaka, aż do ul. św. Andrzeja znajdowały się wąskie jezdnie wyłożone ciemnoczerwoną klinkierową kostką. Żwirowe alejki, białe ławki i topole przetrwały do końca lat czterdziestych XX w. Klinkierowa nawierzchnia jezdni dotrwała tutaj do 1956 r., kiedy to podczas modernizacji ulicy została przeniesiona między innymi na jezdnię ul. S. Jaracza.

Nazwa ulicy została zmieniona znacznie wcześniej. W okresie I wojny światowej, w latach 1916-1917 ul. Spacerowa nazywała się Promenadenstrasse, a jej południowa część - Neue Promenade. W 1917 r., kiedy w całej Polsce uroczyście obchodzono setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, Rada Miejska chcąc uczcić pamięć narodowego bohatera uchwaliła przemianowanie ul. Spacerowej i ul. Nowo-Spacerowej na Al. Tadeusza Kościuszki. W 1921 r. postanowiła też przystąpić do rozszerzenia Al. T. Kościuszki na odcinku od ul. Andrzeja do ul. Anny oraz przedłużyć aleję na odcinku od ul. Anny do ul. Karola (ul. F. Żwirki).

W latach trzydziestych XX w. na Al. T. Kościuszki pojawiły się pierwsze tramwaje. Początkowo tory przechodziły skrajem między ul. 6-go Sierpnia a ul. Zieloną, pośrodku nadal był deptak. Dopiero w latach pięćdziesiątych tory zostały ułożone pośrodku.

Jeszcze raz Al. T. Kościuszki zmieniła swoją nazwę w październiku 1939 r. Okupant niemiecki nadał jej wówczas i ul. Zachodniej nazwę Hermann-Göring-Strasse. Z chwilą zakończenia II wojny światowej, w 1945 r. ulica odzyskała swoją nazwę z okresu międzywojennego.

Dogodne położenie ul. Spacerowej i ul. Nowo-Spacerowej sprawiło, że już w pierwszych latach od ich wtyczenia, a nawet wcześniej, oprócz budynków mieszkalnych zaczęły powstawać tutaj liczne zakłady usługowe oraz fabryki różnych branż.

Jednym z najwcześniej działających w tej okolicy zakładów była parowa fabryka stolarska Jana Kammerera

przy ul. Spacerowej 9. Istniejąca od 1845 r. wytwarzała parkiety, wyroby budowlano-stolarskie oraz urządzenia sklepowe.

Znacznie później, w 1871 r. przy ul. Spacerowej 23/25 założyli fabrykę wyrobów dziewiarskich i przedziałnię Jakób Hirsberg oraz Ludwik (?) Wilczyński. W 1921 r. ich firma została przekształcona w S.A. o nazwie "Towarzystwo Wyrobów Trykotowych i Dziań Jakób Hirsberg i Wilczyński w Łodzi". Po II wojnie światowej fabryka została upaństwowiona i otrzymała nazwę "Państwowe Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego nr 2 w Łodzi", później zmieniono jej nazwę na "Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. T. Rychlińskiego Dresso" (obecna nazwa - "Dresso" Inwest S.A.)

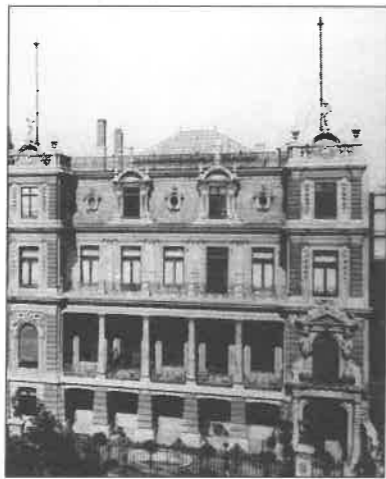
W latach osiemdziesiątych XIX wieku liczba budynków oraz zakładów przy ul. Spacerowej i ul. Nowo-Spacerowej znacznie wzrosła.

Założona w 1884 r. przy ul. Piotrkowskiej 63 fabryka wyrobów trykotaży Wilhelma Lürkensa została przeniesiona na ul. Spacerową 33/35. W okresie międzywojennym w fabryce W. Lürkensa znajdowały się między innymi: fabryka wyrobów trykotowych spadkobierców W. Lürkensa, tkalnie J. Bornsztajna, J. Handelsmana, M. Kamelgarna, B. Doubka, M. Feldmana i N. Grynwalda, blyszczalnia nici S. Goldbardta, fabryka wyrobów trykotowych M. Judelewicza, farbiarnia J. Goldmana, szarparnia Hugo Flackera oraz przedziałnia "Wólczanka". W okresie okupacji niemieckiej H. Flacker założył w znacznej części zakładów fabrykę "Przemysł Odzieżowy i Dziań". Po II wojnie światowej była tutaj Fabryka Odzieży, Przedziałnia i Dziań H. Flackera. Potem wyłączono z niej Fabrykę Dziewiarską nr 11. Z dawnych zakładów Flackera, Zimmermanna i Lenza utworzono Państwowe Zakłady Konfekcyjne

w Łodzi - Ośrodek nr 2, następnie Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. dr S. Więckowskiego "Polboy". Później umieszczono tutaj zakłady konfekcyjne "U & K Impression" i ZPUH "Elmid" oraz sklepy, hurtownie i zakłady usługowe.

W 1888 r. założył przy ul. Spacerowej 21 tkalnię (wytwarzano tutaj bawełniane chustki) K. Gilwan. W rok później przy ul. Nowo-Spacerowej 51 powstała fabryka przędzy bawełnianej i farbiarnia F. Falzmanna. W 1890 r. przy ul. Spacerowej 8 powstała przedziałnia wełny Gustawa Lorentza i spółki oraz pod nr 10 tkalnia bawełny Józefa Dobreckiego.

W latach 1881-1887 wzniesiono przy ul. Spacerowej 2 jeden z najbardziej okazałych w tej okolicy gmachów - synagogę. Projekt świątyni zamówiony został u znanego architekta ze Stuttgartu Adolfa Wolffa, jednak pod planem istnieje podpis znanego łódzkiego architekta miejskiego Hilarego Majewskiego, prawdopodobnie między innymi dlatego, że ułatwiało to zatwierdzenie projektu. Znacznie wcześniej, bo już w 1859 r. istniał w tej okolicy wspomniany już inny obiekt sakralny - dom Braci Morawskich (przy ul. św. Andrzeja 12). Zachował się on tylko do 1914 r. Synagoga przetrwała dłużej, bo aż do listopada 1939 r., kiedy została spalona.



(fot. archiwum)

Pałac Hertzów

Jako jeden z pierwszych obiektów mieszkalnych w 1888 r. wzniesiono przy ul. Spacerowej 15 (róg ul. Benedykta) willę przeznaczoną dla Juliusza Kunitzera. Willa ta w 1910 r. została prawie doszczętnie zniszczona przez pożar, a jej szczątki wkrótce zostały rozebrane.

Lata dziewięćdziesiąte XIX wieku przyniosły dalszy wzrost ilości stawianych tutaj budynków oraz dalszy rozwój przemysłu przy ul. Spacerowej i ul. Nowo-Spacerowej.

Na początku tych lat, w 1892 r. pod nr 4 został wzniesiony, według projektu Hilarego Majewskiego, pałac małżeństwa Anny (z domu Poznańskiej) i Jakuba Hertzów.

Po nieparzystej stronie ul. Spacerowej, pod nr 1 w 1894 r. została wybudowana olbrzymia czynszowa kamienica z bramą od ul. Zielonej 8 (tzw. "dom dochodowy") należąca do Jakuba Lande oraz Mendla Pinkusa. Reprezentująca styl eklektyczny z elementami renesansu i baroku została zaprojektowana przez Franciszka Chełmińskiego.

W latach 1895-1897 bokiem do ul. Spacerowej, przy ul. Benedykta 5 powstał dom przemysłowca łódzkiego Karola Kretschmera. Wzniesiony w stylu neoklasycystycznym budynek również zaprojektował Franciszek Chełmiński.

W 1896 r. zbudowana została kamienica mieszkalna przy ul. Spacerowej 29. W tym przypadku projektantem obiektu reprezentującego styl eklektyczny była spółka inżynierska Dawida Landego i Franciszka Chełmińskiego.

Z zakładów powstających w latach dziewięćdziesiątych XIX w. można wymienić założoną w 1893 r. przy ul. Spacerowej 34 przedziałnię bawełny Chila Bermana oraz założoną w 1896 r. pod nr 11 tkalnię pluszu i aksamitu Salomona Eisnera. Również w 1896 r. przy ul. Nowo-Spacerowej 20 otwarty został zakład blacharski R. Kelińskiego.

Pod koniec XIX w., w 1898 r. przy ul. Spacerowej i ul. Nowo-Spacerowej funkcjonowało już wiele zakładów fabrycznych i punktów usługowych oraz biur.

Działały między innymi agentury G. Kleindiensta (nr 33), D. Landau'a (nr 30), M. Rosickiego (nr 27) oraz Petersa Schitteka i spółki (nr 13). Pod nr 27 znajdowała się główna agentura Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń "Pomoc" w Petersburgu prowadzona przez Edwarda Kremky'ego. W tym samym budynku istniała agentura ubezpieczeń i maszyn Ludwika Petersa.

Przy ul. Nowo-Spacerowej 19 prowadził kantor agenturowo-komisowy Albert Krabler. Taki sam kantor należący do P. Heimanna i spółki istniał przy ul. Spacerowej 40.

Po nieparzystej stronie ul. Spacerowej, pod nr 3 funkcjonowała tkalnia wyrobów wełnianych Artura Thiennemanna i Ludwika Friedlandera oraz fabryka wyrobów wełnianych i jedwabnych Schmidta i Pfitzego. W budynku przy ul. Spacerowej 11 znajdowały się: tkalnia pluszu Eiznera juniora, zakład malarsko-lakierniczy T. Neuhäusera oraz zakład tapicersko-dekoracyjny J. Kuleszy. Również pod tym nr istniała fabryka przyborów tkackich Lindnera i Klennera, a w sąsiedniej posesji (nr 13) - fabryka wyrobów wełnianych Nissena Rosenbluma.

Przy ul. Spacerowej 31 funkcjonował zakład stolarski M. Wittmanna. Wspólnie ze wspomnianym już zakładem J. Kammerera zaangażowany został w latach osiemdziesiątych XIX w. do wykonania robót stolarskich we

wspomnianej synagodze. Nieco dalej, pod nr 35 znajdowała się ręczna tkalnia Cezara Häntschla.

Po stronie parzystej, pod nr 34 istniały: parowa tkalnia wyrobów wełnianych H. Bermana, fabryka chustek Herszenberga i Lichtensteina, fabryka wstążek Grunbau- ma i Wiesela oraz fabryka pilników Jagielskiego.

Przy ul. Nowo-Spacerowej 21 funkcjonowała tkalnia wyrobów jedwabnych Juliusza Lista, a pod nr 27 - fabryka wyrobów powroźniczych Ludwika Pettersa. Niedaleko, pod nr 31 istniała parowa niciarnia oraz fabryka tasemek plecionych i sznurowadeł Falzmanna i Rabino-wicza.

Z firm handlowych działających przy ul. Spacerowej wymienić można skład wyrobów wełnianych N. Rosenbluma (nr 1), skład przędzy Abrahama Wohla (nr 8), skład desek i bali J. Beyera (nr 19), skład kamieni korkowych M. Rosickiego (nr 27) oraz skład mąki Abrahama Dobranieckiego (nr 41). W pobliżu ul. Spacerowej (na rogu) przy ul. Benedykta znajdował się skład win Roberta Kesslera.

Osobną kategorię przedsiębiorstw przemysłowych funkcjonujących przy omawianej ulicy tworzyły zakłady drukarskie. W latach 1899-1917 przy ul. Nowo-Spacerowej 39 (Al. T. Kościuszki 83) istniała drukarnia i litografia Roberta Resigera. W latach 1913-1917 przy ul. Spacerowej 34 znajdowała się drukarnia Emiliana Orenbucha. W 1916 r. przy Nowo-Spacerowej 37 (późniejszy adres - ul. Pańska 77) funkcjonowała tajna drukarnia Antoniego i Jana Purlalów, w której odbijano odezwy i broszury PPS.

Z innych instytucji wymienić można Biuro Żandarmerii przy ul. Spacerowej 17 oraz założony w 1898 r. przy ul. Nowo-Spacerowej 15 - Tattersal Łódzki czyli ujeżdżalnia koni.

Przy omawianej ulicy funkcjonowały też różne placówki sprawujące opiekę medyczną nad chorymi. Pod koniec XIX w., w 1899 r. z inicjatywy społecznej utworzono w Łodzi stację Pogotowia Ratunkowego dysponującą trzema dwukonnymi karetkami. Pierwsza siedziba, otwartej 1 grudnia stacji, mieściła się w parterowym budynku przy ul. Spacerowej 9. Jej długoletnim kierowni-



(fot. archiwum)

Synagoga przy ul. Spacerowej (dziś skwer róg Zielonej i Al. Kościuszki)



(fot. archiwum)

Budynek Banku PKO BP

ki Telefonicznej (PAST zawiązała się w 1922 r.). W postawionych według projektu Józefa Kabana obiektach umieszczono automatyczną centralę CA typu SALME szwedzkiej firmy "L.M. Ericsson" o pojemności 12.500 numerów. W 1932 r. oddany został do użytku gmach Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych (od 1952 r. Państwowy Zakład Ubezpieczeń). Zaprojektowany przez Wacława Rytlę i Stefana Bryłę (konstrukcja) budynek otrzymał niekonwencjonalne formy awangardowej architektury. Ukształtowanie bryły i rodzaj elewacji wykazują silne wpływy modernizmu.

Z budynków mieszkalnych powstałych w początkach XX w. wymienić można kamienicę przy ul. Spacerowej 21. Wzniesiona w 1902 r., według projektu Dawida Landego i Franciszka Chełmińskiego, reprezentuje styl eklektyczny. Jej właścicielami byli początkowo Jakób Hirsberg i Ludwik (?) Wilczyński (właściciele fabryki pod nr 23/25).

Jedną z bardziej znanych kamienic jest wniesiony w stylu secesyjnym budynek przy ul. Nowo-Spacerowej 49 (Al. T. Kościuszki 93). Jego budowa odbywała się w dwóch etapach. W 1903 r., wzniesiono według projektu Gustawa Ladau-Gutentegera, południową część kamienicy. A w 1912 r. rozbudowano ją, według projektu Romualda Millera, w kierunku północnym.

Okres budownictwa sprzed I wojny światowej zamyka wzniesienie w latach 1912-1914 przy ul. Spacerowej 33/35 (w pobliżu fabryki) rezydencji Wilhelma Lürkensa. Wybudowany według projektu Alwilli Jankau'a.

Większość łódzkich szkół sprzed I wojną światową zajmowała pomieszczenia wynajmowane, a nie budynki specjalnie dla nich zaprojektowane. Jednym z wyjątków jest wzniesiony w latach 1908-1909 przy ul. Nowo-Spacerowej 19 (Al. T. Kościuszki 65) gmach Niemieckiego Gimnazjum Reformowanego zaprojektowanego przez berlińskiego architekta Karola Herrringa.

Wcześniej przy ul. Spacerowej (tak jak i w całej Ło-

dzi) pojawiały się panoptika zwane muzeami. Np. w 1896 r. w tzw. Domu Pinkusa pod nr 1 w fotoplastykonie "Berliner Panorama" można było obejrzeć obrazy z Saksonii Szwajcarskiej i Szwecji oraz widoki z Moskwy. Jesienią 1897 r. do repertuaru panoptikum braci Mach przy ul. Spacerowej 7 zostały włączone (wcześniej prezentowane w Helenowie) pokazy chronofotografii (żywych fotografii). W 1900 r. przybyłe z Petersburga muzeum i panoptikum Karola Stefana zorganizowało w budynku przy ul. Spacerowej (nr nieznany) wystawę figur woskowych, tworzących grupy historyczne, mitologiczne oraz alegoryczne. Wiele też było organizowanych tu wystaw czasowych.

Mimo rekreacyjnego charakteru ul. Spacerowej nie istniały tutaj restauracje czy też cukiernie jak przy ul. Piotrkowskiej.

Wśród nielicznych wymienić można herbaciarnię, założonego w 1900 r., Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Muzycznego i Literackiego "Hazomir", mającego swoją siedzibę w kamienicy pod nr 21. Znacznie później, w okresie międzywojennym w pałacu pod nr 4 znajdowało się Garnizone Kasyno Oficerskie., zaś w szkole Anieli Rothert pod nr 71 funkcjonowała herbaciarnia. Jednak żaden z tych lokali nie był dostępny dla konsumenta "z ulicy".

Wraz z rozwojem przemysłowej Łodzi zmienił się również charakter położonej w centrum miasta ul. Spacerowej. Z cichej, zielonej promenady w ciągu stulecia przekształciła się w tętniące gwarem Aleje T. Kościuszki.

Dokładniejsze dzieje ulicy Spacerowej (Al. T. Kościuszki) oraz bibliografię Czytelnik znajdzie w będącej w przygotowaniu książce "Spacerując Aleją Tadeusza Kościuszki".



(fot. Bohdan Bazylewski)

Fragment secesyjnej kamienicy przy Al. Kościuszki 93 (dawna Nowo-Spacerowa 49)

dom kosztownej roboty, sklepienia i sufity zdobity gipsowe ornamenty, posiadał bardzo ozdobne piece kafłowe, schody marmurowe i kandelabry w sieniach. Był to rzeczywiście dom na owe czasy okazały, bo od strony ulicy miał trzy, a od podwórza cztery piętra. Pokrycie dachów stanowiły w części cement drzewny, w części

blacha cynkowa, natomiast stropy wykonano z żelbetonu i z cegły na belkach żelaznych. Prawe skrzydło domu było pawilonem trzypiętrowym, jedna z oficyn posiadała trzy, a druga cztery piętra. Wszystkie mieszkania odznaczały się staranną konstrukcją, dom miał sutereny, przy czym w jednej z oficyn oprócz mieszkania znajdowała się ręczna tkalnia. Dom oświetlony był gazem i elektrycznością, posiadał cztery ręczne windy żelazne oraz jeden dźwиг towarowy o napędzie elektrycznym. Nie zapomniano oczywiście również o higienie, bowiem w samej kamienicy i na terenie posesji, na której ją postawiono, znajdowały się, żeby zacytować stare dokumenty - „24 wanny, 49 wc, 50 zlewów, 32 umywalnie, 6 pisuarów, 7 hydrantów i 2 rezerwuary”. Wyposażenia obiektu uzupełniały studnia murowana z maszyną ssąco-tłoczącą, zbiornik wody z motorem gazowym i kanalizacja podwórza, pod którym ciągnęło się 204,5 m rur kanalizacyjnych. Dla wygody pań domu zainstalowano również kuchnie gazowe (22 wyloty).

Jak widać, kamienica ze swoimi wszystkimi udogodnieniami była w owym czasie szczytem luksusu, nic przeto dziwnego, że przed jej budową Mieczysław Pinkus zaciągnął pożyczkę w Towarzystwie Kredytowym Miasta Łodzi z trzydziestopięcioletnim termi-

nem spłaty i pożyczka ta musiała być niebagatelna, skoro komisja szacunkowa oceniła sprzedawaną nieruchomość na milion rubli. Niebagatelne musiało być też komorne w tym prawdziwym pałacu, ponieważ, jak wynika z archiwalnych zapisów, od samego początku apartamenty cztero, sześć i siedmiopokojowe wynajmowali wyłącznie bogacie narodowości żydowskiej i niemieckiej. Pomimo to przed I wojną światową „aż” cztery pomieszczenia wynajęte zostały na umieszczenie zbiorów Muzeum Nauki i Sztuki. Tu też na najwyższym piętrze zagnieździł się łódzcy „cyganie” ze swymi pracownikami malarskimi. Największa, narożna, należała do Eustachego Pietkiewicza. Ze względu na jej wielkość chętnie przesiadywali tam przyjaciele po pędzlu i palecie: Pilichowski, Szczygliński, Hirtenberg, Trębacz...

Na tego ostatniego jakiś żartowniś ułożył fraszkę: „Malował Trębacz - Boże mu przebacź”. Zaaranżowane spotkania szumnie zwane „Wieczorami” ściągaly do pracowni Pietkiewicza dziennikarzy (Łapińskiego, Milkera, Czajewskiego), muzyków (Birbauma i Halperna), a także ludzi

teatru na czele z Jaraczem, Zelwerowiczem, Osterwą. Częstym gościem był tu marszałek łódzkich malarzy - Zygmunt Bartkiewicz.



(fot. Bohdan Bazylewski)

Kamienica przy Al. Kościuszki 1

WOJCIECH ŻRÓDLAK

Tramwaje i autobusy na Al. Kościuszki

Tramwaje na fragmencie tej ulicy pojawiły się po raz pierwszy z konieczności, w związku z budową linii na pl. Gen. Hallera. W pierwszym zamyśle linia ta miała rozpoczynać się od skrzyżowania ulic Zielonej i Piotrkowskiej, ale ciasnota tego skrzyżowania uniemożliwiała realizację tego projektu. Wymagałoby to budowy skom-

plikowanego systemu torów w tym miejscu. Postanowiono więc poprowadzić tę linię skrzętem w lewo z ul. Piotrkowskiej w ul. 6-go Sierpnia, następnie skrzętem w prawo w Al. Kościuszki do Zielonej i skrzętem w lewo w ul. Zieloną i dalej do Pl. Hallera.

Odbioru technicznego linii nr 17 (z pl. Reymonta na pl. Gen. Hallera) dokonano w dniu 20.X. 1927 roku, ale uroczystość uruchomienia odbyła się pomiędzy 2 a 5 listopada tegoż roku (nie zdołałem ustalić dokładnej daty). Była to początkowo linia jednotorowa z mijankami na ul. Zielonej, ale z konieczności w Alejach zbudowano ją jako dwutorową.

Na odcinku Alei Kościuszki tor w kierunku pl. Hallera ułożono po prawej stronie ciągu spacerowego biegnącego pośrodku tej ulicy. W odwrotnym kierunku tor ułożono również na ciągu spacerowym, ale po przeciwnej stronie. W ten sposób szerokość obu jezdni Alei nie uległa zmianie, natomiast zwężeniu uległa promenada.

Po zakończeniu II wojny światowej, w nowej rzeczywistości politycznej i gospodarczej, ówczesne władze miasta poczęły realizować program racjonalizowa-



(fot. archiwum)

Po prawej, kamienica pod nr 94 (przed wuburzeniem)

WANDA SZOPPE

Z dziejów kamienicy przy Al. Kościuszki 1

Jak wynika z archiwalnych zapisów kamienica przy Al. Kościuszki 1 należała do Mieczysława Pinkusa vel Mendla, a budowę jej rozpoczęto na podstawie umowy zawartej w 1894 r. przez wspomnianego właściciela z inż. Jakubem Lange. W zachowanych aktach notarialnych istnieje dokładny opis tej kamienicy. Był to więc

kiem był założyciel stacji dr Władysław Pinkus. W 1906 r. stację przeniesiono do lokalu przy ul. Długiej 83 (ul. Gdańska).

Przy ul. Spacerowej 43 w latach 1898-1901 (późniejszy adres - ul. św. Andrzeja 10) działała lecznica prywatna, zwana polikliniką, której zarządzającym był dr Stanisław Markowski. Opłata za udzieloną tutaj poradę wynosiła 30 kopiejek.

W łódzkim "Rozwoju" (nr 10, z 1900 r.) zamieszczono reklamę polikliniki (lecznicy dla przychodzących chorych) przy ul. Spacerowej 41 leczącej choroby kobiece, dziecięce, wewnętrzne, zęby i oczy oraz choroby weneacyjne. Opłata za poradę wynosiła 30 kopiejek, a za szczytowanie ospy 50 kopiejek. Można było w niej wynająć łóżko dla chorego.

W 1907 r. z inicjatywy dra Seweryna Sterlinga założono w Łodzi stowarzyszenie społeczno-lekarskie o nazwie Liga Przeciwgruźlicza. Jego lokal, w którym utrzymywała rodzaj kliniki (zwanej przychodnią), znajdował się w domu przy ul. Spacerowej 21. Przy klinice funkcjonowało muzeum przeciwgruźlicze.

Z firm funkcjonujących tutaj w 1900 r. wymienić można zakład tapicersko-dekoracyjny Józefa Martynowskiego przy ul. Spacerowej 41 oraz mleczarnię „Tum” pod nr 34. Przy ul. Nowo-Spacerowej 43 znajdował się zakład Zjednoczonych Stolarzy i przedsiębiorstwo budowlane (ze specjalnym działem modelarstwa i wyrobu modeli do fabryk).

W 1900 r. przy ul. Spacerowej 31 przyjmował krawiec damski polecający szycie okryć damskich. W tym samym domu (mieszkanie nr 15) krawcowa M. Zielińska polecała szycie sukien, kostiumów oraz okryć wierzchnich. W domu przy ul. Spacerowej 17 m. 6 udzielała lekcji śpiewu nauczycielka Janina Michałowska.

Pierwsze lata XX w. to okres intensywnej zabudowy mieszkalnej i przemysłowej śródmieścia Łodzi, charakteryzujący się także dalszym wzrostem liczby zakładów i punktów usługowych przy omawianej ulicy.

W 1901 r. przy ul. Spacerowej 3 powstała fabryka "Łódzki Przemysł Lniany" B. A. Glücksmana wytwarzająca tkaniny z czystego lnu. Nieco później, w 1902 r. przy ul. Nowo-Spacerowej 51 powstała fabryka tasiemek jedwabnych Falzmana i Aronsohna.

Z innych instytucji działających tutaj w pierwszych latach XX w. wymienić należy oddaną do użytku (po zakończeniu robót przy budowie linii telefonicznej z Łodzi do Warszawy) 14 stycznia 1902 r. stację telefonów międzymiastowych umieszczoną w domu przy ul. Spacerowej 32.

W 1903 r. przy ul. Spacerowej 11 została założona fabryka wyrobów wełnianych Jakubowicza i spółki.

Pierwsza łódzka fabryka gramofonów, którą założył w 1904 r. Józef Amsel, znajdowała się przy ul. Spacerowej 3. Pod tym samym adresem, w tym samym roku powstała fabryka wyrobów wełnianych M. Spirki. Również od 1904 r. pod nieznanym nr ul. Spacerowej działała tkalnia wełny Masela i Izraelitana oraz pod nr 10 mechaniczna tkalnia Juliusza Witkinda i spółki, w której produkowano wyroby bawełniane, półwełniane, wełniane i ze sztucznego jedwabiu.

Od 1905 r. przy ul. Spacerowej 37 funkcjonowało biuro techniczno-handlowe prowadzone przez Kaweckiego i spółkę. Pod nieznanym nr ul. Spacerowej znajdo-

wała się fabryka wyrobów wełnianych braci Salomona i Wolfa Schicków.

Biuro sporządzania szacunków nieruchomości od ognia dla Wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń w Królestwie Polskim (I Agencja Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia) prowadził przy ul. Spacerowej 40 Henryk Zilberstajn. W domu przy ul. Spacerowej 1 miał swoją siedzibę zarząd przędzalni bawełny Adama Ossera, fabryka znajdowała się przy ul. Widzewskiej 204 (ul. J. Kilińskiego).

W tym samym czasie przy ul. Nowo-Spacerowej 51 funkcjonowała tkalnia Chonochowicza i Polakiewicza.

Wśród firm działających na początku XX w. przy ul. Spacerowej 1 wymienić można fabrykę wyrobów wełnianych E. Haentschla juniora, fabrykę sukna Henryka Fuchsa, agentury J. Rosenzweiga, Roberta Heussera oraz agenturę apretury w Zgierzu M. Kleczewskiego i spółki, a także filię firmy Wilhelma Ginsberga i filię S.A. "Zawiercie".

W następnej posesji, pod nr 3 znajdowały się: skład przędzy S. Marchew i spółki, skład wyrobów wełnianych Leona Silbera oraz kantor ozorkowskiej apretury i farbiarni Zieglera i Reichmana, a także biuro J. G. Hellera. Również pod tym adresem funkcjonowała fabryka pończoch i rękawiczek Emila Dietricha i spółki.

Przy ul. Spacerowej 9 znajdowała się fabryka pudełek tekturowych Karola Prusse oraz wymieniony już zakład stolarski Jana Kammerera. Pod nr 11 funkcjonowała fabryka wyrobów stolarskich i parkietów Antoniego Paszczyńskiego. Wykonywano tutaj urządzenia kantorowe, sklepowe oraz różnorodne wyroby stolarskie.

Pod tym samym nr 11 miał swoją agenturę S. Katz, prowadził zakład lakierniczy J. Bachman oraz znajdowała się fabryka wyrobów bawełnianych Aleksandra Goldberga i spółki. Także tutaj istniała fabryka wyrobów wełnianych Berga i Filkensteina. W sąsiedniej posesji, pod nr 13 miał sklep towarów kolonialnych Ksawery Geyer oraz swoją kwiaciarnię Wojciech Salwa.

Przy ul. Spacerowej 17 istniała agentura P. Heimanna i spółki oraz dom komisowy Edwarda Kremky'ego i spółki. W sąsiednim domu, pod nr 19 znajdowały się: już wcześniej wymieniony skład desek J. Beyera oraz skład



(fot. archiwum)

Kamienica róg ul. Spacerowej i ul. Benedykta
(dziś Al. Kościuszki i ul. 6 sierpnia)

Hirschberga i Birbauma. Pod nr 21 miał skład przędzy Motte, Meillassoux i Cauliez, a fabrykę jedwabiu - Domanowicz i spółka.

Pierwszy łódzki zakład artystyczny powiększania fotografii, należący do Nowikowa, istniał przy ul. Spacerowej 27. W tym samym domu znajdowały się: ekspedycja Chądzyńskiego i Winnickiego oraz biura techniczne Pawła Hertza i inż. technicznego S. Barucha, siedziba Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Raportów i Dochodu, a także kantor fabryki odlewni żelaza Towarzystwa Akcyjnego "Suchedniów".

Pod nr 29 działała mechaniczna tkalnia Heltmana i Woydego, fabryka wyrobów bawełnianych Sz. Pechnika oraz skrucalnia i fabryka sztucznej wełny Eljasza Kaffe-mana. Również tutaj funkcjonował punkt sprzedaży towarów manufakturowych L. Lewina, I. Friedmana i spółki oraz agentura i skład artykułów technicznych Braci Goldlust, a także agentura Leona Velthuzena i spółki (Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia założonego w 1881 r.) oraz agentura bawełniana N. D. Bomsa.

Nieco dalej, pod nr 31 znajdowała się remiza powozów Kosińskiego i Majlerta. W tym samym domu przyjmował szycie odzieży mistrz krawiecki T. Strawiński. Przy ul. Spacerowej 37 miał zakład elektryczny Z. Kaweckiego. W sąsiedniej posesji pod nr 39 był skład fabryki towarów wełnianych (ul. Piotrkowska 57) Serejskiego i Birsteina.

Pod nr 41 znajdowały się fabryka przyborów tkackich T. Pilgera, zakład ślusarsko-mechaniczny I. Kóźnika oraz zakład przefasonowywania kapeluszy Józefa Fretta. Tutaj miała swój kantor farbiarnia i wykończalnia "Apretura Józefów" (w Józefowie pod Tomaszowem Maz.), a M. Kalmanowicz miał fabrykę wyrobów wełnianych. Również pod tym nr istniał skład żelaza Henocha Warszawskiego. W sąsiedztwie pod nr 43 znajdowała się mleczarnia "Giemzów".

Pod nr 8 miało siedzibę Północne Towarzystwo Ubezpieczeniowe. Pod nr 10 znajdowały między innymi fabryka wyrobów wełnianych Leopolda Maybauma oraz dom komisowy Markusa, Chawkina i spółki. Skład tych ostatnich znajdował się przy ul. Cegielnianej 26 (ul. S. Więckowskiego).

Pod nr 20 istniał zakład stolarski F. Sieradzkiego, a pod nr 32 - warszawskie agentury Izydora Kempnińskiego, dom agenturowy P. Glücka oraz skład węgla M. Brajera i skład Ludwika Cukier mającego przędzalnię wełny czesankowej przy ul. Juliusza 9 (ul. Dowborczyków). W sąsiedztwie, pod nr 34 była drukarnia Jerzego Jorasza. W tym samym domu przyjmował majster krawiecki F. Mecweldowski.

Lipszyc, Spiro i spółka założyli tkalnię mechaniczną wyrobów bawełnianych przy ul. Spacerowej 40. Również pod tym nr znajdowała się manufaktura i sklep Fellmana i spółki. Mieli oni też swoją firmę przy ul. Piotrkowskiej 109. Tutaj funkcjonowały agentura i komis "Comertia" oraz handel maszynami Białobrzzeskiego i Kamińskiego, a także skład farb Friedricha Bayera i spółki.

Przy ul. Nowo-Spacerowej 31 zaistniał kolejny Tat-

tersal Łódzki polecający "lekcje jazdy konnej oraz wyjeżdżanie koni pod wierzch i do zaprzęgu". Pod nr 37 miało swoją siedzibę Rosyjskie Towarzystwo "Powszechne Towarzystwo Elektryczne" (Oddział Łódzki). Przy ul. Nowo-Spacerowej 45 znajdował się znany zakład siodlarski Reinharda Dresslera oraz agentura Adolfa Heyera.

Przy ul. Nowo-Spacerowej 49 znajdowały się: fabryka chustek K. Nowickiego, agentura Teodora Schultza i spółki oraz dom komisowo-handlowy (produkty chemiczne, oliwy, oleje i smary dla fabryk) Edmunda Żukowskiego, a także agentura Leona Długacza. W sąsiedztwie, pod nr 51 funkcjonowała mechaniczna tkalnia wyrobów dla kobiet H. Polakiewicza oraz fabryka jedwabnych wstążek O. Esteina.

Już w pierwszych latach XX w. zaczęto wznosić przy ul. Spacerowej reprezentacyjne gmachy publiczne przeznaczone między innymi dla instytucji finansowych. Pierwszą monumentalną budowlą bankową w Łodzi był gmach Banku Państwowego Rosji przy ul. Spacerowej 14. Wzniesiony w latach 1905-1908, według projektu Dawida Landego, gmach reprezentował cechy zarówno architektury neobarokowej jak i neorenesansowej. Natomiast w wystroju wnętrza zastosowano secesyjną dekorację roślinną.

Nieco później po nieparzystej stronie ul. Spacerowej pod nr 15 (na placu, gdzie dawniej znajdowała się willa J. Kunitzera) wzniesiony został gmach Banku Handlowego. Oddany do użytku 13 lipca 1913 r. budynek reprezentuje styl tzw. postsecesyjnego modernizmu, zwanego również klasycystycznym modernizmem. Projektant tego gmachu pozostał nieznanym, wiadomo natomiast, że nadzór nad wznoszeniem budynku sprawowała berlińska firma "Bielenberg i Moser".

Wśród instytucji finansowych, których siedziby znajdowały się przy ul. Spacerowej wymienić można powołaną 17 czerwca 1881 r. Kasę Pożyczkową Łódzkich Przemysłowców, której lokal początkowo mieścił się w budynku należącym do Roberta Wergau'a pod nr 17. Wcześniej niż wymienione banki w wydzierżawionych pomieszczeniach w kamienicy pod nr 1 funkcjonował Bank Kupiecki, którego statut zatwierdzony został 2 stycznia 1897 r.

Znacznie później, bo dopiero w latach 1923-1928 wybudowano już przy Al. T. Kościuszki 63 gmach łódzkiej filii Banku Gospodarstwa Krajowego zaprojektowany przez Dawida Landego (zmiany w szczegółach Wacław Kowalewski). Fasada budynku nawiązuje swoim charakterem do modnego w połowie lat dwudziestych XX w. "stylu dworkowego" stanowiącego powrót do polskiej tradycji architektonicznej stosującej motywy renesansowe, barokowe i klasyczne.

Także w okresie międzywojennym pod nr 83 wybudowany został według projektu architekta Józefa Kabana (po 1945 r. przyjął nazwisko Korski) gmach Izby Skarbowej.

Nie tylko instytucje finansowe wybrały położoną w centrum rozwijającego się miasta Al. T. Kościuszki na swoją siedzibę. W latach 1926-1928 pod nr 12 wybudowany został kompleks budynków Polskiej Akcyjnej Spół-



(fot. archiwum)

Kamienica Lürkensa

nia i budowy nowego układu komunikacji tramwajowej w mieście. Jednym z jego podstawowych elementów było udrożnienie ul. Piotrkowskiej, która już od dłuższego czasu była przeładowana ruchem kołowym, a przede wszystkim tramwajami, bowiem większość linii przebiegała tą ulicą. Postanowiono wycofać z niej komunikację tramwajową na odcinku równoległym do całej długości Alei Kościuszki, czyli na odcinku od Pl. Wolności do ul. Żwirki/ Wigury kierując je w Aleje. Realizacja tego projektu otrzymała propagandową nazwę „Trasy Północ-Południe”, w skrócie „Trasy P-P”, w nawiązaniu do realizowanej i oddanej w lipcu 1949 roku warszawskiej „Trasy W-Z”.

Ukształtowanie tej ulicy z góry narzucało ułożenie torów pośrodku, w miejscu dotychczasowego ciągu spacerowego. Uległa przez to zagładzie enklawa zieleni w samym centrum miasta, ale wówczas ekologów przy tym nie było. Prace nad układaniem torów rozpoczęto w 1950 roku, bez przebudowy nawierzchni ulicy. Cały odcinek oddano do użytku w rocznicę wybuchu Rewolucji Październikowej - 7 listopada 1951 roku. Na nowo zbudowaną trasę wprowadzono część linii z ul. Piotrkowskiej, chociaż na całej długości przejeżdżały nią w tym czasie tylko dwie linie: „7” (Chojny - Koziny) i „11” (Pabianicka (Kolej Obwodowa)-Julianów). Stopniowo zaczęto, zgodnie z wcześniejszymi planami i niezbędnymi pracami unowocześniającymi sieć w innych punktach miasta i umożliwiającymi tę operację, kierować na trasę coraz więcej linii, aż po dzień 1 maja 1960 r., kiedy to ostatecznie zlikwidowano ruch tramwajowy na ul. Piotrkowskiej, na odcinku od Żwirki/Wigury do Pl. Wolności. Odcinek na 6-go Sierpnia oraz skręt w tę ulicę z ul. Piotrkowskiej i z Al. Kościuszki zlikwidowano w 1954 roku.

Wzrastający coraz bardziej ruch kołowy na ul. Piotrkowskiej oraz plany przekształcenia jej centralnego odcinka w pieszy ciąg handlowy spowodowały podjęcie decyzji o likwidacji komunikacji autobusowej na tej ulicy, czyli popularnej linii „57”. Nastąpiło to pod koniec

JOANNA PODOLSKA

Łódzki epizod Zofii Hertz

Zofia Hertz urodziła się w 1911 roku w Warszawie. Jej rodzice - Helena z Orzechowskich i Ludwik Neuding - rozstali się, gdy miała cztery lata. Cztery lata później zmarła jej mama. Ojciec pracował w Piotrkowie, ale nie zabrał córki do siebie. Miała z nim sporadyczne kontakty. To było niedługo po odzyskaniu niepodległości. Przez jakiś czas mieszkała u ciotki w Łodzi, dalekiej krewnej matki, potem na stancjach. Jedną z nich - w okolicach dzisiejszej ulicy Narutowicza - znajdowała się w mieszkaniu starej generałowej, która miała kilka pokoi. W jednym mieszkała Zosia z trzema dziewczynkami. Aby się utrzymać, dawała prywatne lekcje z historii, polskiego, a nawet z arytmetyki.

Aż do matury uczyła się w gimnazjum Sobolewskiej przy ulicy Gdańskiej 90. Była to żeńska szkoła o profilu humanistycznym. W jej pamięci zapisał się przede wszystkim historyk, doktor Więckowski. Okazuje się, że chodzi dokładnie o tego samego Więckowskiego, któremu łódzianie zadedykowali potem ulicę.



(fot. archiwum)

Al. Kościuszki po wyburzeniu

lat 60-tych. W ten sposób linie tramwajowe i autobusowe na Al. Kościuszki przejęły cały ruch pasażerski z ul. Piotrkowskiej, na odcinku od Pl. Wolności do ul. Żwirki/ Wigury. Wzrosła w ten sposób niepomniernie ilość łódzian, którzy codziennie zaczęli gościć na tej ulicy.

Autobusy na Al. Kościuszki pojawiły się w wyniku przedłużenia pospiesznej linii autobusowej „C”. Zaczynała się ona na krańcówce przy ul. Kadłubka i do tej pory kończyła bieg na pl. Niepodległości. Teraz skierowano ją na krańcówkę przy ul. Bazarowej. Z ul. Piotrkowskiej autobusy skręcały w ul. Żwirki, następnie w Aleje Kościuszki, dalej Zachodnią do skrzyżowania z ul. Lutomiarską, na której po przejechaniu kilkudziesięciu metrów kończyły bieg na krańcówce „Bazarowa”.

Decyzję o skierowaniu tej linii tą trasą podjęto prawdopodobnie po wyburzeniu kamienicy przy Al. Kościuszki 94 (nieдалеко krzyżowania z ul. Zamenhofa), która w tym miejscu zawężyła do połowy szerokość wschodniej jezdni Alei, stanowiąc istotne utrudnienie dla ruchu kołowego.

W następnych latach przybywało coraz więcej linii tramwajowych i autobusowych. Obecnie, Alejami Kościuszki przebiegają cztery linie tramwajowe (2,6,7,11), dzienne, autobusowe i nocne.



(fot. archiwum rodzinne)

Zofia Hertz

Na spacer, również ze swoimi adoratorami, których miała wielu, chodziła do parku w Helenowie. Przez jakiś czas mieszkała niedaleko bramy głównej, przy ulicy Sterlinga. W jej pamięci została też księgarnia Fischera przy Piotrkowskiej 47 (dzisiejszy Pegaz), którą często odwiedzała, a także cukiernie. W latach 30-tych, wraz z przyjaciółkami miała swój stolik w kawiarni Esplanada (dziś jest tam restauracja o tej samej nazwie). Po maturze w 1928 r. wyjechała na studia prawnicze do Warszawy, ale po roku wróciła do Łodzi. Rozpoczęła pracę w kancelarii notarialnej przy Placu Wolności 2. Właścicielem kancelarii był Apolinary Karnawalski.

Była to duża kancelaria. Pracowało w niej 18 osób. Przyszła redaktorka paryskiej „Kultury” szybko i błędnie pisała na maszynie. Rejent zapowiedział, że będzie przepisywać jakieś dokumenty, ale wkrótce dostrzegł, że dziewczyna interesuje się tym, co robi i jest chętna do nauki.

Na początku lat 30-tych wprowadzono w Polsce obowiązek zdawania egzaminu na notariusza. Karnawalski - o którym Hertzowa nie mówi inaczej jak „mój rejent” - namówił ją, żeby spróbowała i zgłosiła się na egzamin. Dotąd nie było wypadku, żeby kobieta zdała egzamin na notariusza. Karnawalski napisał wtedy list do ministra sprawiedliwości, a minister pozwolił jej przystąpić do egzaminu. Zdawała go w gmachu sądu przy Placu Dąbrowskiego. Była pierwszą kobietą w Polsce, która zdała egzamin na notariusza. W 1933 roku w łódzkiej prasie pojawił się nawet artykuł na jej temat.

Teoretycznie, mogła otworzyć własne biuro, jednak notariusz musiał mieć 35 lat, a ona miała 22. Karnawalski mianował ją więc swoim zastępcą. Pracowała u niego do września 1939 roku. Praca w biurze rejenta to był ekskluzywny zawód jak na tamte czasy.

W książce Izy Chruślińskiej „Była raz Kultura” przeczytałam, że Zofia Neuding spotkała swojego męża Zygmunta Hertza na początku 1938 roku, w prywatnej willi niedaleko Piotrkowskiej. Było tam dwóch synów. Ich ojciec urządzał bal sylwestrowy dla przyjaciół i zapropował, żeby synowie zaprosili swoje towarzystwo.

Pani Zofia doskonale pamięta ten bal. W pałacu był specjalny pokój, gdzie można się było podmalować. Tam zobaczyła panie kąpiące bogactwem, w futrach i brylantach. Postanowiła się nie przejmować i dobrze bawić. Na początku było nawet bardzo przyjemnie: wspańiałe jedzenie, dobre alkohole. Przy stole siedziało osiem osób. I wtedy podszedł do nich Zygmunt Hertz. Nie wyglądał na świetnego tancerza, ale poprosił ją do tańca. Niestety, skończyło się to katastrofą. Nadepnął na ogon sukni. Na szczęście na miejscu były panienki, które natychmiast wszystko naprawiły i przyszyły. Był zabawny. Kiedy miała już dość tego balu i chciała wyjść, zapytał, czy nie poszłyby z nim w inne miejsce. Pojechali na przyjęcie, potem na jeszcze jedno i nad ranem odwiózł ją do domu. Po tym balu zaczął często wydzwanian. C'est tout...

Zofia Hertz podkreśla, że przede wszystkim razem się dobrze bawili. - Chodziliśmy do kina, do restauracji. Poza tym miał dobry samochód, chryslera. I robiliśmy razem weekendowe wypadki za miasto - opowiada. - W Łodzi chodziliśmy na dobre kolacje. Najczęściej do Tivoli. Tam się świetnie jadło. To była doskonała restauracja.

Zygmunt Hertz (1906-1979), był synem Mieczysława Hertza i Marii Majnbaum. Maturę zrobił w Łodzi, ale potem studiował ekonomię w Londynie i Manchesterze. Po powrocie do kraju w 1933 r. zaczął pracować u ojca, który był przedstawicielem firmy Solvay w Polsce. Biura i mieszkanie znajdowały się w kamienicy przy Al. Kościuszki. Zygmunt miał też swoją kawalerkę róg Al. Kościuszki i ul. Andrzeja. Jego ojciec był postacią bardzo znaną w Łodzi: radnym, działaczem gospodarczym i społecznym, nawet dramaturgiem. Był również współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół

Miasta Łodzi. Zofia Hertz poznała go osobiście dopiero w przeddzień ślubu. Nic dziwnego. Też był zdecydowanym przeciwnikiem instytucji małżeństwa i w takim duchu wychowywał swoje dzieci (Zygmunta i Aniele). Bardzo boleśnie przeżył zawód kiedy żona opuściła jego i dzieci dla innego mężczyzny.

W 1939 roku panna Zofia Neuding mieszkała w domu bankowców przy ulicy Narutowicza, róg Wierzbowej. To była śliczna garsoniera. W tej kamienicy był nawet specjalny człowiek, bez którego nie można było nic w mieszkaniu zrobić, nawet wbijać gwoździ. Ta kamienica stoi do dziś.

Ślub zaplanowano o 9 rano. Zygmunt miał przyjechać po narzeczoną pół godziny wcześniej, ze swoim świadkiem Ryszardem Pfeifferem. Wbiegł po schodach i wałąc w drzwi krzyczał: straszna

historia, Rysio jest kompletnie zalany! Poprzedniej nocy chłopcy świętowali swój kawalerski wieczór.

Rysio był łódzkim Niemcem. Brał potem udział w powstaniu warszawskim. Również inni Pfeifferowie odznaczyli się w walce z nazizmem.

Następnego dnia państwo młodzi dostali od Mieczysława Hertza ślubny prezent: czarny chvrolet. Nowym samochodem pojechali do Warszawy. Chodzili tam do teatrów, odwiedzali znajomych. Prawdziwą podróż poślubną zaplanowali na lato. Zamierzali pojechać do Francji i północnej Afryki, ale ojciec Zygmunta poprosił ich o przełożenie wyjazdu na później. Kupił nawet bilety na 24 września na statek do Nowego Jorku na wystawę światową. Wierzył, że wojny da się uniknąć.

Zygmunt został powołany do wojska 24 sierpnia 1939. Spędzali czas na wakacjach nad morzem kiedy dostali telegram od ojca. Jeszcze tego samego dnia przyjechali z Jastarni do Łodzi. Był tylko czas na spakowanie rzeczy i zaraz musieli iść na Dworzec Fabryczny. Zygmunt Hertz pojechał do Warszawy do I Pułku Przeciwlotniczego. Mieczysław Hertz poprosił synową, żeby zamieszkała u niego. Wprowadziła się do pokoju gościnnego. 1 września była w Łodzi. Tego dnia otworzono wszystkie więzienia i wypuszczono skazańców. Nie było



(fot. archiwum)

W kamienicy przy Al. Kościuszki 69 Zofia Hertz mieszkała do grudnia 1939 r.

żadnego napadu, żadnej kradzieży, ani jednego morderstwa w mieście. Dwa dni potem wyjechał z Łodzi Karnawalski z rodziną. Niebawem wkroczyły wojska hitlerowskie. Zofia Hertz przechodząc al. Kościuszki, widziała ludzi wiwatujących na cześć Hitlera.

Tuż przed 11 listopada okupanci wezwali do Rady Miejskiej wszystkich znaczniejszych mieszkańców miasta, także Mieczysława Hertza. Wraz z innymi został wywieziony do więzienia w Radogoszczu, gdzie trzymano ich w okropnych warunkach. Synowa próbowała go stamtąd wyciągnąć, ale nie udało się. Do Łodzi przyjechała też siostra Zygmunta, Aniela, ale zanim załatwiły przepustki, Mieczysława Hertza przewieziono do Krakowa. Wypuszczono go dopiero w grudniu. Pojechał prosto do córki do Warszawy.

Mieszkanie Hertzów było rewidowane, - przychodzili Niemiec wojakowi, oglądali dokumenty, ale nic

RYSZARD BONISŁAWSKI

Hotel z duszą...

Przygotowując pierwsze Światowe Spotkanie Łodzian zapytaliśmy kilkadziesiąt osób o miejsca, które odwiedziłby najchętniej, chcieliśmy z uzyskanych odpowiedzi ułożyć trasę sentymentalnej podróży po Łodzi. Zgodnie z naszymi oczekiwaniami napłynęło bardzo wiele propozycji, dominowały w nich: budynki dawnych szkół, ulica Piotrkowska, różne świątynie i... Grand Hotel. Ta ogromna popularność zdecydowała o rezerwacji noclegów w jego zabytkowych murach i włączenia budynku do programu zwiedzania. W ślad za ratuszem, zabudową Księżego Młyna, zakładami I.K.Poznańskiego, starym cmentarzem i cmentarzem żydowskim zaczęliśmy traktować Grand Hotel jako ważną część historii miasta,



(fot. archiwum)

Reklamówka sklepu jubilerskiego w „Grand Hotelu”

nie znaleźli. Kazali nawet otwierać sejf. Zofia wyjechała z Łodzi do Warszawy przed samym Bożym Narodzeniem. Ponieważ teść był pod opieką córki, postanowiła odnaleźć Zygmunta. Ostatnia wiadomość od niego była taka, że przedostał się do Stanisławowa i na nią czeka. Większość jej przyjaciół czy znajomych wyjechała z Łodzi. Niektórzy byli na wakacjach i już nie wrócili.

* * *

Zofia Hertz była współzałożycielką Instytutu Literackiego w Paryżu, najbliższym współpracownikiem Jerzego Giedroycia. Prowadziła sekretariat i księgowość, zajmowała się adiustacją i korektą „Kultury” do końca jej wydawania. Od roku 2000 jest dyrektorką Instytutu i redaktorką „Zeszytów Historycznych”. Odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, laureatka Nagrody PEN Club. Od 1947 roku mieszka w Maisons Laffitte pod Paryżem.

odnajdując w niej jednocześnie losy właścicieli i mieszkańców hotelu.

Grand Hotel powstał w najlepszych latach łódzkiego przemysłu i jest dziś jedynym, który pamięta XIX wiek. A przecież były starsze od niego hotele i zajazdy: Polski, Victoria, Niemiecki, Manteuffel czy Paradyż. Kiedy przyjmowano w nich podróżnych, to na miejscu Grandu znajdowała się spora fabryka włókiennicza założona w 1867 r. przez Edwarda Haentschla i powiększona przez późniejszych właścicieli Ludwika Meyera i Juliusza Kunitzera. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Meyer był mężem córki Haentschla - Matyldy, natomiast Kunitzer ożenił się z Agnieszką Meyer - siostrą wspólnika i w 1879 r. odszedł z fabryki do własnego, nowego przedsiębiorstwa. Kiedy dalszy rozwój zakładu okazał się niemożliwy, a większych zysków upatrywano w wynajmie mieszkań, Ludwik Meyer postanowił przenieść produkcję wełnianych tkanin poza miasto do osady młyńskiej Mania. Wcześniej kupił znajdujący się w sąsiedztwie majątek Brus (zamieszkał w nim na stałe po 1901 r.) i wybudował na jego terenie cegielnię. Na Mani, w miejscu dawnej fabryki Moryca Zanda w latach 1885 - 7 zostały wzniesione nowe budynki produkcyjne i mieszkalne dla robotników. W tym samym czasie Meyer zlecił architektowi miejskiemu Hilaremu Majewskiemu wykonanie projektu przebudowy starych budynków, stojących przy ul. Piotrkowskiej 72 na hotel.

Już w grudniu 1887 r. zamieszkali w nim pierwsi goście, a bal karnawałowy zorganizowany dla przemysłowców 5.I.1888 r. potraktowano jako oficjalne otwarcie Grand Hotelu, który stał się rzeczywiście głównym i największym w mieście. Miał również najkorzystniejszą lokalizację w pobliżu dworca kolejowego, z którego wiodła do hotelu nomen omen ul. Krótka (obec. Traugutta). W tych latach, w okresie



(fot. archiwum)

Niemiecka orkiestra wojskowa przed „Grand Hotelem”

wielkiej prosperity przybywało do Łodzi po 8 tys. cudzoziemców rocznie.

Budynek miał dwa piętra, urządzono w nim restaurację, kawiarnię, ogródek spacerowy i 45 komfortowych pokoi w cenie 1 - 3,5 rb (w tym czasie łódzki robotnik zarabiał tygodniowo 2,5 - 5 rb.). Gości odwożono omnibusami i własnymi powozami. Na obszernym podwórzu zbudowano sanitariaty, powozownię i murowaną studnię, wnętrza oświetlano gazem, a w łazienkach umieszczono gustowne toaletki i ceramiczne naczynia na wodę, dostarczaną do pokoi przez służbę.

Mayer nie prowadził hotelu osobiście, wydzierżawił go Peterowi Schwartzowi za 12 250 rb rocznego czynszu, a sam zajął się tworzeniem własnej ulicy łączącej ul. Piotrkowską z ul. Dziką (dziś Sienkiewicza), przeznaczonej dla przedstawicieli urzędu gubernialnego. Omówimy ją w innym numerze „Wędrownika”.

W północnym skrzydle, na I piętrze powstały duże reprezentacyjne pokoje, wykorzystywane podczas spotkań środowisk biznesowych, organizacji społecznych i gospodarczych. W 1893 r. nad południowym i wschodnim skrzydłem wybudowano dodatkowe piętra, ale mimo tego hotel nie mógł przyjąć wszystkich rezerwacji. Zachodziła więc konieczność dalszej rozbudowy i znalezienia pieniędzy na dużą inwestycję. W tej sytuacji powołano do życia Towarzystwo Akcyjne „Grand Hotel”, które odkupiło od L. Meyera budynek i wyemitowało akcje na sumę 475 tys. rb., głównym ich właścicielem był łódzki Bank Handlowy. W 1911 r. konsorcjum złożone z przemysłowców oraz kupców wykupiło akcje i przystąpiło do całkowitej przebudowy hotelu. Projekt budynku wykonał arch. Dawid Lande, prace budowlane prowadziła firma „Martens i Daab”, a wykończeniowe zlecono wiedeńskiej pracowni „Raumkunst”. Nie chcąc tracić stałych gości wynajęto na czas budowy pobliską kamienicę (przy ul. Moniuszki 2) i zamieniono ją na prowizoryczny hotel. W rekordowym czasie uporano się z wszystkimi pracami budowlanymi i już w 1913 r. uruchomiono hotel w nowej postaci, która zadziwiła wszystkich. Czteropiętrowy budynek został wyposażony w kanalizację, wodociąg, elektryczne oświetlenie, wentylację, ozonizację powietrza, telefony i windy. Każdy ze 150 pokoi posia-

dał nowe, wygodne meble, bieżącą wodę i telefon, apartamentom nadano niepowtarzalne wystroje. Dla wygody gości działały: sklepy, fryzjer, ogródek koncertowy, sale readowe, kawiarnia wiedeńska, oranżeria, mechaniczna pralnia, kinematograf itp.. Grand Hotel reklamowano teraz jako najnowocześniejszy w Polsce, ale dla jego klientów najważniejsza była panująca w nim domowa atmosfera z odrobiną komfortu, doskonała obsługa i nieuchwytny klimat, określany z czasem jako „dusza” hotelu.

W latach pierwszej wojny światowej „Grandem” całkowicie zawładnęli okupanci, przez kilka wojennych lat mieściła się w tym budynku komendantura miasta, a główna fasada stanowiła swoistą dekorację dla wojskowych parad.

W latach 1927 - 29 dodano hotelowi salę Teatru Kameralnego na 264 miejsca i nowe kino dla 473 widzów. Następna znacząca przebudowa miała miejsce w latach okupacji hitlerowskiej, po pożarze ostatniego piętra nadbudowano dodatkowe piąte piętro i wysoki dach.

W latach powojennych hotel został przejęty przez Skarb Państwa, a nowi użytkownicy czynili wszystko, aby pozabawić wnętrza dawnej atmosfery i odebrać im historyczny walor.

Dopiero po 1985 r. nowe kierownictwo orbisowskiego hotelu rozpoczęło działania przywracające zabytkowej budowli wcześniejszy wygląd i „duszę”. Na uroczystość 100 - lecia Grand Hotel mógł zaprezentować odkryte spod warstw sklejk, farby i tynku stare dekoracje, kolejne lata zaowocowały przywróceniem zapomnianej rangi i renomy, dzięki którym Orbis S.A. może traktować hotel jako nadzwyczajną wizytówkę swoich wieloletnich osiągnięć na turystycznym rynku.

Wartość i wygodę położonego w centrum miasta Grand Hotelu docenili m.in. Henryk Sienkiewicz, Artur Rubinstein, Jan Kiepura, Ignacy Paderewski, Fiodor Szaliapin, Isadora Duncan, a także setki ludzi znanych ze świata kultury, polityki, sportu i gospodarki. Świetna kuchnia, dobra organizacja pracy, fachowa obsługa i przenikająca ze starych murów historia gwarantują niezapomniane przeżycia i zachęcają do powrotów w jego gościnne apartamenty.



(fot. archiwum)

Sala balowa w „Grand Hotelu”

Artyści i marszandzi w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku



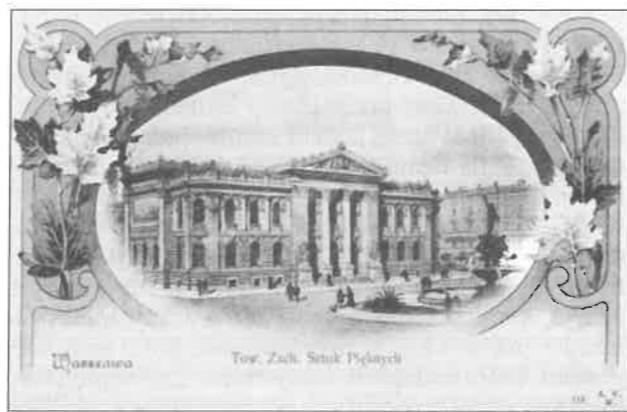
(fot. B. Wilkoszewski)

Widok „Grand Hotelu” w 1896 r.

Przyjęło się myśleć o Łodzi - wyniesionej do „godności” miasta fabrycznego w początkach XIX stulecia, nie tyle w kontekście rozumnej polityki gospodarczej władz Królestwa Polskiego w okresie jego względnej autonomii przed Powstaniem Listopadowym, co napływowi i pomnażaniu obcego kapitału, wyzyskowi siły roboczej, dostępności kredytów i tanioci ziemi - zarówno tej chłopskiej jak i szlacheckiej. Obok legendy „ziemi obiecanej” rozwijał się też mit złego miasta, tym bardziej „złego”, że ekspansywny kapitalizm wraz ze wszystkimi jego skutkami społecznymi był na ziemiach polskich i w kulturze Polaków czymś zupełnie obcym. Bunt, protesty i strajki tkaczy łódzkich a w pierwszych latach XX wieku krwawe zamieszki rewolucyjne nie mające na taką skalę miejsca w innych miastach polskich, potwierdzały owo przekonanie nie tylko wśród mas robotników ale i inteligencji urzędniczej. Łódź uznawana była „złym miastem” także przez ludzi sztuki, którym nie udawało się w nim zakotwiczyć na dłuższe nie mówiąc już o robieniu w tej branży dobrych interesów. Istotnie, bowiem t.zw. „dobry interes” oznaczał tu przede wszystkim ewidentny, szybki i w miarę bezpieczny zysk. Byli jednak tacy którym w Łodzi wiodło się nie najgorzej a żyli wyłącznie z pracy twórczej uprawiając jej jakąś dziedzinę bądź też handlując wytworami sztuki. Przykłady szły ze wszystkich, znaczących stolic europejskich - choć nie tylko - ale geograficznie i kulturowo najbliższa Łodzi pozostawała działalność warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych założonego w 1860 roku. Stwarzało ono określone „mody” na określonych twórców a poprzez ekspozycję ich prac i dyskusje wokół nich - stymulowało ich podaż. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych swoimi działaniami w istocie „zachęcało” również do nabywania dzieł sztuki i „przedmiotów artystycznych” rozkręcając na nie popyt i tworząc tym samym prawdziwy rynek sztuki. Jednym z bardziej spektakularnych wydarzeń związanych z działalnością „Zachęty” było wystawienie w marcu 1894 roku olejnego obrazu zatytułowanego „Szał uniesień” wschodzącego na „firmament sztuki” malarza - Włady-

śława Podkowińskiego, płótna o okazałych wymiarach 310x270 cm przedstawiającego nagą postać kobiecą w stanie euforii na oszalałym (z podniecenia!?) - koniu. Zaledwie miesiąc później, na oczach zwiedzającej - oczywiście za biletami wstępu - publiczności, autor dzieła osobiście dokonał próby jego zniszczenia dziurawiąc je i rozcinając na kawałki. Po tym ataku prawdziwego szału i skandalu związanym z całym tym wydarzeniem, obraz - na koszt Towarzystwa - poddany został natychmiastowej rekonstrukcji, a zyskawszy na popularności robił karierę i „zbijał kasę”. Podkowiński zmarł w niespełna rok później... zaś „Szał uniesień” wyruszył niebawem w tournée odwiedzając Łódź, Kraków, Moskwę i Petersburg - oczekiwany nie tylko przez spragnioną jego widoku publiczność i koneserów sztuki, ale i żurnalistów. Było więc o Polaku - malarzu i skandalistę bardziej głośno po jego śmierci, niż za jego życia.

W Łodzi „Szał uniesień” wystawiono na specjalnym pokazie nie gdzie indziej jak w „Grand Hotelu” „goszczącym” zaledwie kilka lat wcześniej obraz Suchorowskiego „Pierwszy dzień w haremie”. Hotel nie był wówczas takim jak dziś „domiszczem” ale znajdowało się już w nim kilka wytwornych sal, działało oświetlenie gazowe i odpowiednie zabezpieczenia udaremniające kradzież. Był też „Grand Hotel” miejscem ekskluzywnych spotkań i wykwintnej kuchni. „Szał uniesień” zwabił tu również ówczesną, łódzką cyganerię. Działał w jej środowisku od pewnego już czasu późniejszy publicysta i krytyk, a póki co przyjaciel „wszystkich artystów” - Zygmunt Bartkiewicz. Mało kto wie, że żoną jego (choć na krótko) została młodziutka wówczas Mieczysława z Trapszów - późniejsza Ćwiklińska - wielka aktorka scen polskich, która z teatrem nie rozstawała się aż do śmierci, a występowała - i to z powodzeniem - mając 90 lat! Ów Bartkiewicz w 1895 roku otwiera w Łodzi - w odróżnieniu od dotychczasowych wystaw czasowych, tzw. „salon stały” - a więc galerię, stając się pierwszym łódzkim marszandem z prawdziwego zdarzenia. Z „Gościńca Łódzkiego” i „Ogniska Rodzinnego” - ówczesnych periodyków łódzkich, dowiadujemy się, że w 1897 roku ekspozycją już obrazy Józefa Chełmońskiego i rzeźby Henryka Glicensteina. Ten ostatni z Łodzią zwią-



(fot. archiwum)

Budynek Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie na widokówce z początków XX wieku



(fot. archiwum)

Publiczność łódzka w „Salonie Stałym”

kiego” i pomocy materialnej fabrykantów żydowskiego pochodzenia. Z ich to inicjatywy ubogi i uzdolniony Enoch Glicenstein uzyskał możliwość praktykowania u łódzkich rzeźbiarzy zyskując niebawem - jako samodzielny już twórca - światową sławę.

Wielką rolę w sponsorowaniu artystów odegrali łódzcy Silbersteinowie. Choć od lat ich fabryki wytwarzały setki tysięcy tkanin rocznie, ciągle zamieszkiwali w skromnej, dwupiętrowej kamieniczce przy ul. Piotrkowskiej, oddani interesom i kształceniu własnych dzieci, licznym akcją charytatywnym i kolekcjonowaniu dzieł sztuki. Dopiero w 1894 roku nabyli Lisowice, majątek ziemski o pow. 144 ha. niedaleko Brzezin należący ongiś do biskupów łowickich, którzy mieli tu dawniej swoją rezydencję myśliwską. W pobudowanym nad malowniczymi rozlewiskami Mrogi pałacu zamieszkała już tylko Teresa Silberstein - córka warszawskich Cohnów - organizując plenery malarskie i kolonie dla żydowskiej biedoty. Gościł w Lisowicach nie tylko Samuel Hirszenberg - portrecista rodziny Silbersteinów, ale Okuń, Pili-chowski i Trębacz. Mecenat Teresy - wdowy po Markusie - wyrażał się także m.in. zakupywaniem dzieł wymienionych artystów z których niebawem powstała rodzina - kolekcja. Teresa była też pierwszą w Łodzi organizatorką wystawy obrazów pochodzących z prywatnych zbiorów. Wiele lat później, już w odrodzonej Polsce jej syn Stanisław przekazał Muzeum Narodowemu w Krakowie jako dar od rodziny, jedno z bardziej cennych płócien Hirszenberga „Szkoła Talmudystów”

Wracając jednak do „firmy” Bartkiewicza - skądinąd „syna marnotrawnego” wziętego lekarza ze szlacheckim rodowodem praktykującego w Pabianicach i Łodzi. Wiosną 1898 roku jego „stały salon” znalazł siedzibę w Parku Helenowskim a zważywszy na prestiżowy charakter tego miejsca - podnosiło to niebywale rangę tego przedsięwzięcia. Wśród około 100 prac ekspozycyjnych w dwu salach znalazły się m.in. wymieniony już „Szał...” Podkowińskiego, „Dzień Robotnika” Józefa Rapackiego, „Modlitwy sobotnie” Jakuba Weinlesa i „Przejście przez Wilię” Chełmońskiego. Tego samego roku wystawiono tu zbiór miedziorytów anonimowego kolekcjonera, zaś w roku następnym przedmioty tzw. „sztuki stosowanej” warszawskiego snycerza Szczesnego Chilkiewicza. Bartkiewicz zakupił też dla siebie „Stójkę” Józefa Brandta, „Zaciekawioną” Władysława Czachórskiego i obraz „Ulica w Rottenburgu” Aleksandra

Gieryskiego. Wdowie po malarzu Bolesławie Niteckim zorganizował wystawę i aukcję jego prac. W maju 1898 roku sprowadził z warszawskiej „Zachęty” „Rozprawę sejmikową” Romana Szwoynickiego oraz wystawił prace Włodzimierza Nałęczca i Leona Hirszenberga - młodszego brata Samuela. Jako ortodoksyjni Żydzi, choć preferowali oni tematykę biblijną i scenki rodzajowe, wspierani byli nie tylko przez sponsorów żydowskiego pochodzenia ale gościli dość często w domach katolickich Heinzlów - Ludwika w Łagiewnikach i Juliusza w Julianowie. Samuel Hirszenberg był wielokrotnie i „na salonach” u Poznańskich portretując ich córki a dając za tło widoki z Capri, gdzie zresztą często przebywały w towarzystwie lokajów i bon. Prace te oglądać można dziś w supraportach wielkiej sali jadalnej pałacu przy ul. Ogrodowej.

Środowisko żydowskich twórców i kolekcjonerów wytworzyło w Łodzi swoisty snobizm nie tylko na gramadzenie, ale - wbrew opinii pokutującym do dziś - także i znawstwa sztuki. W szkołach żydowskich od najwcześniejszych lat zwracano szczególną uwagę na zajęcia artystyczne rozwijające w dzieciach umiłowanie muzyki, tańca i śpiewu oraz umiejętności plastycznych. W mało którym zamożnym żydowskim domu nie posiadano pianina a prywatne lekcje tańca, kształcenie głosu i korepetycje z rysunku należały do kanonu „dobrego wychowania”. Nic więc dziwnego, że na początku XX stulecia koneserami w dziedzinie malarstwa byli w większości Żydzi. Należeli do nich także muzycy, kompozytorzy i literaci a największe nazwiska jak Rubinstein, Tansman czy Tuwim zyskały światową renomę. Podobno nawet Gershwin miał łódzkie korzenie; do wybuchu II wojny światowej mieszkała tu jego ciotka o rodowym nazwisku Gerszuni.

Jeszcze w latach 80-tych XIX stulecia z Warszawy do Łodzi przeniósł się Stanisław Heyman „nadworny” portrecista „starych” Poznańskich, wraz z kolegą malarzem Maurycym Trębaczem. W dziesięć lat później rodzina Hertzów sprowadza do Łodzi wybitnego aranżera wnętrz - Antoniego Piotrowskiego. Z jego projektów oraz usług jego firmy korzystało wiele łódzkich rodzin, podobnie zresztą jak z malarsko-dekoratorskiej firmy Łowkisa realizującej także zamówienia kościelne. W tego typu instytucjach zatrudniano uzdolnioną plastycznie młodzież, wykorzystując ją do granic możliwości. Nieco lepiej wiodło się tzw. malarzom-kopistom, samoukom bądź „artystom-rzemieślnikom” z reguły operującym dużo lepszym warszawem malarskim aniżeli „wolni artyści” - z reguły nowinkarze, prekursorzy impresjonizmu, secesji czy art-deco. Owi kopiści (nie mylić broń Boże z kapistami!) byli niezbędni przy wszelkiego typu użytkowych pracach malarskich, a bywało - „dorabiali sobie” realizując zlecenia kopiowania portretu, pejzażu, scenki rodzajowej „obrazów świętych” czy martwej natury renomowanych artystów. Szczególnie dwie ostatnie kategorie miały niebywale wzięcie wśród średniozamożnej inteligencji urzędniczej przydając ich wnętrzem mieszczańskiego blichtru.

Wracając jednak do łódzkich kolekcjonerów i mecenasów sztuki. Jakub Hertz tuż przed wybuchem I wojny światowej powołał fundację mającą wspierać niezamożną młodzież uzdolnioną plastycznie a wraz ze Stanisławem Silbersteinem przyczynił się do powstania

Muzeum Miejskiego w dalszej perspektywie planując powołanie komitetu budowy gmachu Galerii Miejskiej - zapewne zazdroszcząc Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie okazałego budynku zachowanego do dziś i pełniącego podobną do swej pierwotnej funkcji - rolę.

Mimo istniejącego na rynku dzieł sztuki ryzyka finansowego, co w Łodzi było o tyle bardziej istotne, że szeregu zakupów łódzcy kolekcjonerzy dokonywali - poza Warszawą także w Berlinie, Wiedniu, Moskwie, czy Petersburgu, na przestrzeni lat 1895-1918 istniało w mieście ponad dziesięć miejsc ekspozycji i dystrybucji dzieł sztuki (nie zawsze będących galeriami) zaś wiele dzieł sztuki i przedmiotów artystycznych przywożono z najrozmaitszych wojaży „do wód”, podróży handlowych i naukowych. Owe „pamiątki” często zdobiły buduary pań bądź gabinety panów, stanowiły przedmiot wymiany, nadawały się na prezenty. Bywało też, że trafiały na rynek komisowy co można było jeszcze zauważyć w czasach PRL-u w salonie łódzkiej „Desy” lub antykwariatach.

W 1916 roku powołane zostało w środowisku żydowskich twórców „Stowarzyszenie Artystów i Zwolenników Sztuk Pięknych w Łodzi” z siedzibą przy ul. Piotrkowskiej 71 zwaną „Domem Sztuki”. Ze wspomnianego Stowarzyszenia wyłoniła się niebawem awangardowa grupa zwana „Jung-Idysz”. Było to już w przededniu odzyskania przez Polskę niepodległości i rodzenia się w społeczeństwie postaw nacjonalistycznych. Tak oto pisał ówczesny „Kurier Łódzki”: „Popierając się wzajemnie opanowali Żydzi niepodzielnie Sztukę Łódzką. Rozmaici bohemozotwórcy z pośród wzbogaconego żydostwa pretendują do roli prawdziwych artystów. Wykazują ci „artyści” wielką, właściwą swojej rasie obrotność...” Jak w takim razie ma się do tego kolejna po Bartkiewiczu ekipa łódzkich marszandów kontynuujących wystawienniczo-handlową działalność o polsko brzmiących nazwiskach: Biedrzycki, Grodek, Pawłowski czy Pietkiewicz? Co prawda nie wytrzymali oni na dłuższą metę nowego rynku konkurencji wśród której pojawili się i łódzcy Niemcy, zaistnieli jednak przecząc mitom o „kulturalnej pustyni” jaką rzekomo była Łódź do czasów II Rzeczypospolitej.

Nie było by środowiska łódzkich twórców bez działalności miejscowych pedagogów w zakresie rysunku, malarstwa i rzeźby. Organizowaniem tzw. „kursów” zajmowali się początkowo ludzie posiadający niewielkie w tym względzie kwalifikacje i aspiracje życiowe, bowiem ów sposób zarobkowania przynosił równie niewielkie profity. Jedynie Witoldowi Wołczańskiemu udało się utrzymać owe „kursy” przez około 15 lat. Prace jego uczniów były - a jakże! - wystawiane w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu odnosząc wiele sukcesów. Pamiętajmy, że

RYSZARD BONISŁAWSKI

„Nike” promuje Łódź

„Nike” - ulubiona księgarnia prawdziwych turystów i miłośników Łodzi, znana z nieszablonowych akcji promocyjnych oraz z wyjątkowej atmosfery nawiązującej do chlubnych lat łódzkiego księgarstwa - znów nas zaskoczyła. Tym razem szeroką ofertą łódzkich wydawnictw, pamiątek, różnych gadżetów i ... filmem o najcenniejszych zabytkach naszego miasta. Filmem - do-

aby w tych czasach można było dobrze prosperować w Łodzi, potrzebna była „dobra opinia” nie tylko w gubernialnym Piotrkowie ale i stolicy Rosji! Taką „opinię” posiadał zatem Jakub Kacembogen (zresztą absolwent petersburskiej Akademii) skoro kształcił kilka lat żydowską młodzież z zamożnych domów. Dopiero jednak z chwilą powstania w 1898 roku „Wyższej Szkoły Rzemieślniczej” w Łodzi a w jej ramach „Szkoły rysunków ręcznych i technicznych”, wszyscy uzdolnieni, bez względu na pochodzenie i status ekonomiczny, mogli bezpłatnie doskonalić swoje talenty i zdobywać patenty zawodowe. Jako placówka państwowa zatrudniała rosyjskich pedagogów m.in. „fachowców-artystów” jak Efimow i Łytkin. Nieliczni z pośród łódzian przełomu XIX i XX wieku kształcili się na uczelniach artystycznych, a jednak to nie zachowawczy i akademicki gust warszawskich koneserów, ale łódzka awangarda przeszła do historii sztuki i zaistniała na stałe w „Słownikach Artystów Polskich” i „Słowniku Artystów Łódzkich”. Na zakończenie, jako ciekawostkę chciałbym przytoczyć za prof. Jackiem Strzałkowskim fakt, że w jego pracy „Artyści, obrazy i zbieracze w Łodzi do 1918 roku” w rozdziałach: „Obrazy i rzeźby we wnętrzach łódzkich domów”, „Artyści, których obrazy i rzeźby posiadali mieszkańcy Łodzi” oraz w „Kategorii obrazów i rzeźb stanowiących własność mieszkańców Łodzi”, wymienionych jest więcej malarzy polskich i rzeźbiarzy rosyjskich aniżeli twórców łódzkich. Oznacza to, że ich prace cieszyły się olbrzymim powodzeniem i wędrowały poza granice Łodzi, nieomal na wszystkie kontynenty świata. Ich posiadacze - prywatni kolekcjonerzy, domy aukcyjne, galerie i muzea, nie zawsze zdawały sobie sprawę z ich łódzkiego rodowodu.



(fot. archiwum)

Wystawa obrazów w „Grand Hotelu”

damy własnego pomysłu oraz produkcji. Powstał on z inicjatywy Marcina Barańskiego, który zwykle dzielnie wspiera swego ojca Janusza za księgarską ladą, a w wolnych chwilach znika na zapleczu i tam, ukryty przed oczyma klientów oddaje się swojej wielkiej pasji, zaprzęga komputer do realizacji własnej wizji promocji Łodzi. Przypomnijmy, że już w 1996 r. jako pierwszy w Polsce

Laureaci IV edycji konkursu fotograficznego „Zabytki Łodzi” organizowanego przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Łodzi



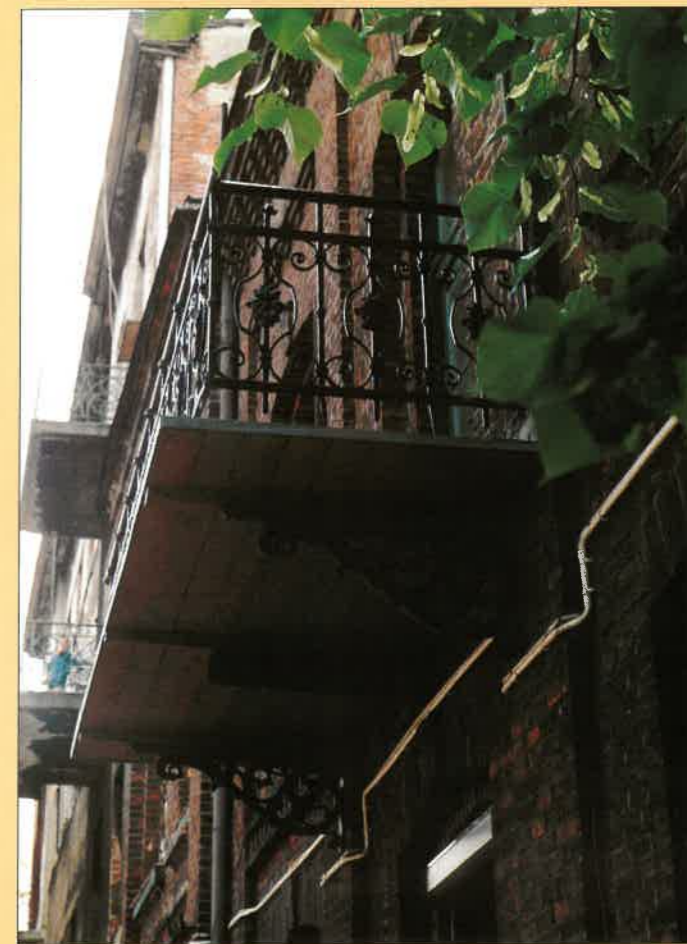
Fot. Magdalena Szadkowska



Fot. Karolina Zaborowska



Fot. Magdalena Szadkowska



Fot. Karolina Zaborowska

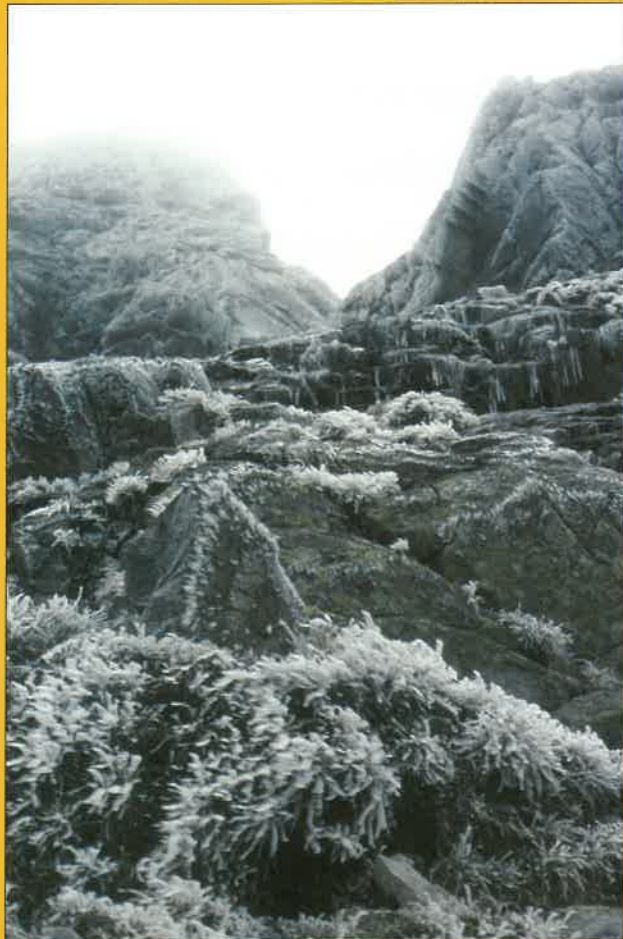
Galeria CFK PTTK Prezentuje:



Babiogórski Park Narodowy Fot. Kasia Krakowska



Krajobraz Ziemi Kieleckiej Fot. Paweł Pierściński



Kozio Przełęcz Fot. Paweł Wojtyczka



Flora Fot. Jan Baliński



(fot. archiwum)

W księgarni „Nike”

wyprodukował na CD "Multimedialny plan miasta" zawierający także artykuły krajoznawcze o Łodzi, archiwalne fotografie, 500 zdjęć współczesnych z opisami, fragmenty filmów i bogaty informator użytkowy. Na targach komputerowych Infobit '96 program nagrodzono "Złotą Dyskietką". Kolejnym krokiem było przygotowanie podobnych płyt dla Warszawy, Gdańska i Krakowa, a później wydanie multimedialnego "Przewodnika po ul. Piotrkowskiej". Równoległe pojawiły się w "Nike" dwa kompaktowe zestawy barwnych, nastrojowych fotografii Michała Barańskiego ukazujących piękno cmentarza żydowskiego i najciekawszych zabytków miasta. Wiele tych zdjęć powiększono i po oprawieniu wystawiono do sprzedaży. W taki prosty sposób księgarnia zaczęła udanie zastępować dawne sklepy z pamiątkami, dokładając do asortymentu breloczki i kubeczki z dawnymi widokami Łodzi, fotograficzne reprodukcje

starych pocztówek i zdjęć (ok. 100 tematów), prace malarskie Groszanga, karty pocztowe i największy hit 2000 r. - wielobarwne reprints starych planów, m.in. unikalny plan z lat 1895 - 1900 B. Sturcela i Z. Kołakowskiego z zaznaczonymi najważniejszymi budynkami (fabryki, pałace, gmachy publiczne itp.), które wypisano w załączonym opisie. Ostatnią nowością jest plan A. Ostrowskiego z 1926 r. połączony z broszurowym informatorem adresowym, skorowidzem ulic oraz z wykazem zmian ich nazw!

Jako stały bywalec księgarni obserwowałem Marcina pochylonego nad klawiaturą komputera i próbowałem zrozumieć trwające od kilku miesięcy żmudne prace nad cyfrowym montażem jego własnego filmu. Sam wędrował z kamerą po mieście, skanował stare fotografie, pisał scenariusz, reżyserował, nagrywał napisany przez siebie komentarz i organizował produkcję. Efekt tych prac już możemy ocenić, 55 minutowy film video "Łódź - tam gdzie czas się zatrzymał" wypełnił zauważalną lukę na rynku pamiątek i można mieć nadzieję, zapoczątkował serię barwnych, nostalgicznych filmowych spacerów po naszym mieście.

Dla uspokojenia miłośników planów, map i książek o Łodzi dodam, że żadne nowoczesne środki przekazu nie wypierają z półek "Nike" tych tradycyjnych i poszukiwanych wydawnictw (stałe w sprzedaży ok. 80 tytułów!), a stanowią jedynie ich ważne uzupełnienie.

Z okazji 20 - lecia działalności księgarni dziękujemy za wszystkie ciekawe inicjatywy oraz życzymy jej Właścicielom aby udanie przedzierali się przez rąfki wolnego rynku, wspierali nowymi pomysłami Łódź i odkrywali przed nami jej tajemnice i uroki.

Galeria „Wędrownika”

ZOFIA LIPOWSKA

Łodzianie w starej fotografii

Rozpoczynam od prezentacji najstarszej i jednej z lepiej zachowanych fotografii z własnych zbiorów domowych. Przedstawia ona mojego ojca w wieku 25 lat na tle Jego kijowskiego atelier malarskiego na początku 1917 roku.

Jak wielu Polaków z ziem zaboru rosyjskiego wcielonych do carskiej armii, Ojciec miał szczęście trafić do 130 Hersońskiego Pułku Piechoty, którego dowódcą był absolwent Piotrogradzkiej Akademii Sztuki, następnie zaś Akademii Wojskowej - niejaki Gawziłłow. Zorientowawszy się, że wśród rekrutów znajduje się plastycznie uzdolniony Polak, zwalnia go od obowiązku zajęć wojskowych i musztry przydzielając do swojej dyspozycji, fundując sztalugę, pędzle i farby oraz przyznając żółt w wysokości 25 rubli miesięcznie, który starczał nie tylko na utrzymanie, ale również na wynajęcie pracowni.

W czasie lata 1913 i połowy roku następnego Ojciec mój wraz ze swoim przełożonym i sponsorem w jednej osobie często odwiedzał podkijowskie miejscowości szukając tematów z natury i odwiedzając dacje



(fot. ze zbiorów własnych)

Władysław Wiśniewski w kijowskim atelier malarskim około 1917 r.

Wystawa zorganizowana z okazji 130-lecia istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

znajomych pułkownika. Obydwa namiętnie szkicowali pejzaże i scenki rodzajowe obdarowując nimi potem panie i panów z letniskowych domów i ich gości. Miał więc mój Tato niebywałe szczęście doświadczyć w owym czasie nie tylko bezinteresownej przyjaźni - jednej z bardziej znaczących w swoim długim życiu - ale i szczerzej opieki. Idylla ta została jednak przerwana w sierpniu 1914 roku z chwilą ogłoszenia mobilizacji i wybuchu wojny. Tymczasem na ukończeniu miał dwie prestiżowe prace zlecone przez Gawziłowa: portret Mikołaja II i kopia wielkich rozmiarów „Bitwy pod Ablową” - płótna подарowanego 130 Hersońskiemu Pułkowi Piechoty przez księcia Konstantego Mikołajewicza. Prace te trzeba było wstrzymać i jechać na front. Znalazłszy się już wraz z armią rosyjską na terenie Galicji, Ojcu memu - już nie pod pułkownikiem a generałem - powierzona została misja dokumentowania w formie szkiców sytuacyjnych i rysunków, ważniejszych wydarzeń frontowych. Wiele z nich publikowały „na gorąco” kijowskie a także moskiewskie gazety.

Około Świąt Bożego Narodzenia - a przypadały one w/g kalendarza juliańskiego na początku 1915 roku, generał Gawziłow dostał polecenie sformowania Szkoły Oficerskiej w Kijowie. I tym razem nie zapomniał o swoim podopiecznym wycofując go z frontu, umożliwiając tym dokończenie prac malarskich. Niebawem obrazy uświetniły otwarcie i poświęcenie Szkoły Oficerskiej, którą to uroczystość wizytował car wraz ze świtą. Wnet zaowocowało to przyznaniem Ojcu „srebrnego medalu za służbę wojskową” oraz gratyfikacja w złotych już rublach. A było je - pomimo wojny - gdzie i na co w Kijowie wydawać. Nieprzerwanie pracowały bowiem nie tylko sklepy, restauracje i cukiernie, ale teatry i Opera, funkcjonowała żegluga po Dnieprze i działały koleje. W parkach miejskich i ogródkach dawano koncerty i kwitło życie towarzyskie. Jak w tej sytuacji mógł od niego stronić pupilek generała a w dodatku artysta? Ale o tym później...

Przypatrując się temu młodemu, wyglądającemu na pewnego siebie i młodemu mężczyźnie z fotografii, niesposób uwierzyć, że zaledwie kilka lat wstecz był ściągany przez carską policję, przestępcą politycznym aresztowanym i wywiezionym z rodzinnej Łodzi a skazany ostatecznie na ciężkie więzienie w Kaliszu w zamian za zsyłkę na Sybir. Ale tu aż prosi się o krótkie cofnięcie się wstecz.

Urodził się w 1892 roku w wielodzietnej rodzinie rzemieślników-stolarzy „wysadzonej z siodła” - dosłownie i w przenośni z podpiotrkiwskiej wioski na łódzki, a raczej - bałucki „bruk”. Bałuty bowiem administracyjnie nie należały jeszcze do Łodzi choć do niej ściśle przylegały. Wpisany jednak w księgę narodzonych parafii pw. Najświętszej Marii Panny i tam niebawem ochrzczony, stał się łodzianinem. Jako ostatni z trzynastoorga dzieci, miał nie tylko licznych braci i siostry, ale - co oczywiste - sędziwych i schorowanych rodziców. Rodzeństwo stosunkowo wcześniej rozeszło się po świecie, niektórzy młodo pomarli, wychowywał się więc jedynie z o-

trzy lata starszą siostrą Apolonią, późniejszą - Łowkis. Często gościem w domu rodziców Ojca wspierającym ich od czasu do czasu finansowo był stryj - rysownik i malarz pochodzący po mieczu z Jaszczół - zubożałej szlachty, po kądzieli zaś z oficerskiej rodziny podupadłej po Powstaniu Styczniowym. Prowadził ów stryj iście „artystyczny” tryb życia często zmieniając partnerki i miejsca pobytu. Informacje te, a także opisy odmieniających się jak w kalejdoskopie kolei życia pochodzą ze wspomnień Ojca spisanych około 1947 roku „pro domo sua” choć - jak pamiętam - zgłoszonych na jakiś konkurs pamiętnikarski, nagrodzonych a następnie opublikowanych. Gdzie i kiedy - nie udało mi się ustalić...



(fot. ze zbiorów własnych)

Marianna Olejnik z moim Ojcem w Kijowie ok. 1917 r.

Edukacja Ojca do czasu zdobycia konkretnego zawodu jako czeladnika malarskiego przebiegała dwuetapowo. Z jednej strony w domu rodziców - początki czytania i pisanie oraz arytmetyka - jakaś czteroklasowa szkoła miejska i terminowanie u szwagra - właściciela przedsiębiorstwa dekoratorsko-malarskiego, lekcje rysunku w pracowni łódzkiej Szkoły Przemysłowej, z drugiej zaś podwórko i ulica. A trzeba dodać - smutne podwórko i szpetna ulica, jak to wówczas na Bałutach. Ale to tam właśnie, wśród ubogiej zbieraniny Polaków i Żydów, w czasach rewolucyjnej gorączki lat 1905-1907 kształtowała się wrażliwość, światopogląd i charakter Ojca. Rzecz jasna w opozycji wobec istniejącego status quo. Jedną z alternatyw dla niedojrzałej jeszcze życiowo, a już zbuntowanej młodzieży była działalność konspiracyjna podbudowana ideologią pełną etycznego i filozoficznego

powabu dla młodych mających jeszcze niewiele lub nic do stracenia. Będąc „socjalistą” lub tylko optując za socjalizmem należało się nie tylko do niepokornych ale i „lepszych” - zarówno w moralnym jak i intelektualnym wymiarze. Orientacja ta stawała się w jakimś sensie rodzajem obowiązku patriotycznego zważywszy na represyjną kulturowo i politycznie politykę carską i obcy kapitał ograniczający ekonomiczną przestrzeń dla aspiracji i inicjatyw narodowych. Czy mogło zatem młodego człowieka w wieku 14 lat - dziecka jeszcze - spotkać większe wyróżnienie jak udział w tajnym samokształceniu czy uczestniczenie w „akcjach” razem z dorosłymi? Dziś wiemy już - że owo „samokształcenie” było nader selektywne a udział w „akcjach” z wielu niewinnych chłopców czynił bojówkarzy „w imię idei”. Pokusom tym uległo wielu. Także i mój Ojciec wstąpił do „Organizacji”, budował barykady na ulicach Łodzi i strzelał - jak inni, z powierzonej mu broni - do nacierających na bezbronny tłum Kozaków. Zadenuncjowany przez jednego z „towarzyszy” - jak się okazało konfidenta policji - został aresztowany i osadzony w więzieniu róg dawnej ul. Długiej i Konstantynowskiej gdzie dzisiaj swoją siedzibę znalazło Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Niebawem przewieziono więźnia do Kalisza i gdyby nie silne więzi uczuciowe łączące wspomnianą już wcześniej siostrę Ojca - Apolonię i środki jakimi dysponowała dzięki firmie męża, byłby ów Kalisz zapewne ostatnim etapem

życiowej wędrówki ze względu na wrzody żołądka i szkorbut. Po niespełna dwu latach udało się Ojca „wykupić” z więzienia i na fałszywym paszporcie „przerzucić” poza granicę do Krakowa. Było to miasto marzeń nie tylko dla pięknoduchów ale i politycznie „spalonych” w Kongresówce Polaków. Tam Ojciec uczęszczał czas jakiś jako ekstern na zajęcia w Akademii Sztuki, dorabiał wyręczając „kolegów artystów” z co bardziej uciążliwych zamówień, otarł się też o wiele znakomitości ze świata kultury. Niebawem nadarzyła się też - co zrozumiacie - jakaś „narzeczona” o której doniosł rodzicom i siostrze. Niestety, w domu czekało już powołanie do wojska. Niestawienie się w terminie ściągnęło by na rodzinę represję, a ponadto - będąc w carskiej armii - przestawało się podlegać cywilnej jurysdykcji. Trzeba się więc było pożegnać z Krakowem, kolegami w pelerynach i czymprędzej stawić się w Łodzi.

Powracam jednak do kijowskiego epizodu. Przewidując rozwój wydarzeń a więc i koniec wojny, generał Gawziłow umieścił Tatę w gimnazjum i Szkole Oficerskiej stwarzając szansę przyszłej, samodzielnej już egzystencji. Póki co, powierzono Mu funkcję opiekuna Szkolnego Muzeum Wojskowego i zadanie zorganizowania przy nim biblioteki. W styczniu 1917 roku Szkoła otrzymała sztandar św. Jerzego za zasługi wychowanków na froncie a Ojciec złożył medal „za pilną służbę” i list gratulacyjny z autografem Mikołaja II. W tym mniej więcej czasie, poznał młodzieńką, czarnooką i czarnobrewą piękność, zatrudnioną jako krawcową w domu generała a zamieszkującą wraz z rodzicami - ojcem Gruzinem i matką Polką przy Instytucie Politechnicznym w Kijowie. Dom był gościnny, więc Ojciec zaglądał tam coraz częściej. Niestety, okazało się że Marianna - tak miała na imię moja przyszła Mama - jest zamężna, i w dodatku z półtorarocznym dzieckiem. Jej mąż przepadł bez wieści robiąc jakieś interesy na Krymie. Nadciągająca zawierucha bolszewicka udaremniała wszelkie procedur rozwodowych „trzeba się więc było zdobyć na jakieś inne wyjście. Prawosławna Marianna - już jako Maria stanęła na ślubnym kobiercu z moim Ojcem w jedynej wówczas w Kijowie świątyni katolickiej. Zbiegło się to w czasie z rozstrzelaniem przez rewolucjonistów ukraińskich generała Gawziłowa. Trzeba było zatem czym prędzej z Kijowa uciekać, tym bardziej, że wyłaniała się już wizja niepodległej Polski.

Droga do kraju była ryzykowna i długa. Decydowało się na nią jednak wiele rodzin polskich do których dołączyliśmy i my. Piszę „my” bowiem ja także uczestniczyłam w powrocie, gdyż w kilka tygodni potem w Łodzi, przyszłam na świat, była więc nas już czwórka! Ojciec dostawał początkowo liche „posady”, mama zaś

dorabiała szyciem i w zależności od dochodów mieszkaliśmy raz lepiej, raz gorzej. Kiedy na świat zaczęły przychodzić kolejne dzieci, Ojciec musiał ograniczyć działalność społeczną w amatorskim ruchu artystycznym, na rzecz Komitetów Rodzicielskich. Pracując w spółdzielczości, przyjmował też zlecenia na prace dekoratorskie i malarskie w firmie szwagra Łowkisa, udzielał prywatnych lekcji rysunku i malarstwa. A kiedy nas już - rodzeństwa - była piątka, zamieszkaliśmy w nowotkim, trzypokojowym mieszkaniu ze służbówką na osiedlu im. M. Mireckiego „za torami”, na Zdrowiu. W domu „kipiało” od gości bowiem dzieci dorastały i miały już swoich kolegów i swoje koleżanki. Mama potrafiła wszystkich ugościć a nierzadko i przemocować, a że mówiła po polsku z kresowym akcentem, była lubiana. A potem przyszła kolejna wojna, wysiedlenie, aresztowanie przez gestapo Ojca i braci. Najstarszy - Bolesław, rozstrzelany został podczas egzekucji „stu straconych”

w Zgierzu. Najmłodszego - Mieczysława - uratował łódzki Niemiec zatrudniając go w swojej firmie projektowo-kreślarskiej w Hamburgu. Zamieszkaliśmy po zwolnieniu Ojca z aresztu przy ul. Gazowej na Koziarach sąsiadując tu z przesiedloną ze śródmieścia muzykującą Wandą Wiłkomirską. Jej matka (rosyjska Żydówka) i moja - wystarczyły się o radzieckie paszporty i to uchroniło nasze rodziny na jakiś czas przed dalszymi szyskanami. Potem jednak bywało różnie, a że mój narzeczony - później mąż - był oficerem Wojska Polskiego - przeniosłam się do Tomaszowa Mazowieckiego w Generalnej Guberni gdzie urodziłam syna.

Po wojnie dom rodziców zaczął gwałtownie pustoszeć. Pozostałe dzieci pozakładały własne rodziny, na świat przychodziły kolejne wnuczka. W listopadzie 1945 roku mianowano mojego Ojca kierownikiem personalnym firmy L. Plichal - późniejszych Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego nr 1 w Łodzi. Dobór personelu odbywał się

początkowo na podstawie przedwojennej przynależności partyjnej. Co oczywiste - przeważali członkowie PPS - nie na długo jednak, zaczęto bowiem co bardziej znaczące stanowiska obsadzać już z innego „klucza”. Tak ten okres komentuje Ojciec w swoich wspomnieniach, cytując: „Obecnie, gdy na całym świecie toczy się walka ideologiczna, walka o ustroje państw, czy my Polacy koniecznie musimy naśladować naszego Wielkiego Brata ze Wschodu? Jeśli już to czemu robimy to tak nieudolnie? Dlaczego nie możemy korzystać z doświadczenia Zachodu i wybrać to, co dla nas będzie najlepsze? [...] Ostatnia wojna bardzo zdeprawowała ludzi, a przede wszystkim młodzież. Są plany budowy i produkcji nowych zakładów pracy, a nie ma programu odbudowy moralnej. Wierzę, że przy dobrych chęciach naszego społeczeństwa, a przy współpracy z Rządem, cele te będą osiągnięte...”



(fot. ze zbiorów własnych)

Nasza rodzinka. Łódź - lata 20-te XX w.

Optymizmu zaczynało jednak Ojcu z biegiem czasu coraz bardziej brakować. Kiedy zmarła moja Mama, mieszkanie i dobytek przekazał Tato wielodzietnej rodzinie zamieszkującej dotąd na poddaszu. Niebawem poświęciło mu się raz jeszcze; ożenił się powtórnie i był z nową towarzyszką życia bardzo szczęśliwy. Dorabiał do emerytury prowadząc kancelarię u zaprzyjaźnionego komornika, udzielał korepetycji z języka rosyjskiego, pomagał w rysunku i kompozycji studentom Szkoły Teatralnej i Filmowej spotykany podczas spacerów w Parku Źródlińska - zamieszkiwał bowiem tuż obok, przy

HENRYK ROGALSKI

Łódź mojej młodości

W dzieciństwie, kiedy miałem 5-10 lat zapamiętałem jak moi rodzice często wieczorami omawiali sprawy dotyczące naszej rodziny. Między innymi skąd tato i mama pochodzą i jakie mają pokrewieństwo. Tato opowiadał, że pochodzi z Łęczycy, pozostała zaś rodzina



(fot. ze zbiorów rodzinnych)

Dzisiaj, Dyzio i ja

rozproszona była po różnych miasteczkach. Jedni zostali w Łęczycy, inni zamieszkują w Łodzi, a większą część rodziny w Zgierzu.

Tato posiadał pięciu braci. Jeden miał na imię Janek, drugi Michał, imiona pozostałych braci ojca nie pamiętam. Mając dziewiętnaście lat ożenił się z moją mamą, która również miała tyle samo lat. Z tego związku urodziło się jedenaścioro dzieci, w tym dwa razy bliźnięta. Przy życiu pozostało sześcioro - pięcioro chłopców i jedna dziewczynka, która urodziła się najwcześniej.

Wracam do czasów, kiedy uczęszczałem do drugiej klasy szkoły podstawowej. Wychowawca, pan Adamczyk w czasie lekcji pytał nas, czy wiemy może który z naszych dziadków walczył z Józefem Piłsudskim o wyzwolenie ojczyzny. Prosił, abyśmy zapytali naszych rodziców. Zgłosiłem się, że słyszałem w domu rozmowy, jak mówiono o legionach Józefa Piłsudskiego i moim dziadku, który walczył razem z Naczelnikiem. Nauczyciel mówił nam, że o ile mamy takiego dziadka, to może zostaniemy przeniesieni do innej szkoły, gdzie będziemy mieszkać w internacie co będzie opłacone na koszt Państwa. Kiedy wróciłem do domu, tato zabronił mi cokolwiek mówić na ten temat w szkole. Wówczas nie wiedziałem, lecz teraz wiem, że bał się, ponieważ byli również przeciwnicy tej sprawy.

W pierwszych dniach września 1939 roku mieszkańcy naszej ulicy usłyszeli przez radio, które posiadał pewien mieszkaniec (a był to policjant), że Niemcy napadli na Polskę, oraz prośbę, aby młodzi mężczyźni

ul. Targowej. Od czasu do czasu coś jeszcze szkicował i kopiował własne wcześniejsze prace - przeważnie scenki rodzajowe i martwe natury. Przez jakiś czas nowy dom Ojca integrował całą naszą rodzinę. Po Jego śmierci zostały niektóre oleje i akwarele, do których dokładałam własne prace malarskie. Zachowały się też nieliczne stare fotografie...

Dodam jeszcze że Ojcu memu na imię było Władysław a był synem Józefa i Józefy Wiśniewskich. Może któryś z Czytelników znał mojego Ojca, a może posiada jego prace?

wyruszyli w stronę Warszawy, by jej bronić. Wyruszyli więc moi bracia, ale tato nie mógł iść, ponieważ był w tym czasie chory. Mama zapakowała trochę odzieży, trochę żywności i żegnała ich płacząc. Pozostałem sam z tatą i mamą. Po kilkunastu dniach, a może to były dwa, lub trzy tygodnie zaczęli wracać zmęczeni i głodni. Opowiadali co działo się w Warszawie i w powrotnej drodze. Mówili, że idąc do domu przez miejscowość „Sikawa” zamieszkałą przeważnie przez ludność niemiecką, ta z ukrycia strzelała do powracających. Podobno wielu zostało postrzelonych, oraz zabitych.

Pozostało mi w pamięci jak prowadzono polskich jeńców przez naszą ulicę. Ludzie podawali im żywność i napoje. Pomagałem ojcu robić papierosy, potem wynosiliśmy je na ulicę i rozdawaliśmy żołnierzom. Gdzie ich prowadzono przez Łódź, tego nie wiedziałem.

W pierwszych dniach okupacji aresztowano moje go brata. Został osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Przebywał tam do roku 1945. Pozostałych braci wywieziono do Niemiec na przymusowe roboty. W 1940 roku zmarł ojciec. Zostałem z mamą. Kiedy ukończyłem 13 lat, mama obawiając się, że mogą mnie też wywieźć, znalazła mi pracę na wsi u Niemców. Jako pastuch pasałem krowy. Nie trwało to długo, wróciłem do Łodzi. Po kilku tygodniach rozpocząłem praktykę w zakładzie tapicerskim, a następnie w stolarni.

Pamiętam jak na Rynku Bałuckim powieszono trzech więźniów. Ludzi zgoniono prawie z całych Bałut, aby zobaczyli co ich czeka. Wyprowadzono też wszystkich Polaków z tej części Bałut, gdzie miano założyć getto. Dostaliśmy mieszkanie przy ul. Pomorskiej po wysiedlonej rodzinie żydowskiej.

Niemcy przystąpili też do likwidacji naszych pamiętek narodowych. Pewnej nocy usłyszałem wybuch; okazało się, że został wysadzony pomnik Tadeusza Kościuszki przy Placu Wolności. Nad ranem wielu ludzi poszło zobaczyć co się stało, ja również. Widziałem jak niemieccy żołnierze robili sobie pamiątkowe zdjęcia kładąc nogi na głowie Kościuszki. Następnie przyprowadzili Żydów, przeważnie starych, którzy mieli zabezpieczać 2-3 metrowymi, nieheblowanymi deskami doły po wybuchu. Byli tam również młodzi niemieccy chłopcy, którzy z wielką radością ucinali Żydom pejsy. W pewnej chwili jeden z nich zwrócił na mnie uwagę myśląc, że jestem Żydem. Widząc to uciekłem między ludzi i

ukryłem się w jednej z bram. Biegał nadal szukając i krzycząc „jude”, lecz nie mógł mnie znaleźć. Zastanawiałem się skąd się wzięli ci mali hitlerowcy tak niechętnie nastawieni do Żydów, przecież mieszkali dotąd razem z nimi w Łodzi.

Po kilku miesiącach otrzymałem pracę, która polegała na czyszczeniu części strąconych niemieckich samolotów. I tak leciały lata. W 1944 roku poinformowano nas, że wyjedziemy do Niemiec i będziemy tam robili to samo, co dotychczas. Podano termin wyjazdu i nakazano zgłaszać się z rzeczami osobistymi, oświadczono również, że jeśli się ktoś nie zgłosi, to zabiorą kogoś z rodziny, lub całą rodzinę. Dowiedzieliśmy się, że jedziemy do miasta Eisenach. Po powrocie do domu, powiedziałem o wyjeździe mamie, która tak się przeraziła, że na tę wiadomość nie zareagowała. Po pewnej chwili oświadczyła mi, że pojedzie tam razem ze mną. Uważała, że mam za mało lat, aby dać sobie radę. Miałem wtedy 14 lat. Nie chciała zostać sama w domu. Starąłem się jak mogłem przekonać mamę, że dam radę i że nie powinna jechać, bo co będzie, gdyby któryś z braci wrócił? Po długich rozmowach i nie przespanej nocy, przyrzekła, że nie pojedzie, tylko odprowadzi mnie do fabryki skąd mieliśmy wyruszyć. Zgłosiłem się na wskazaną godzinę. Większość ludzi już była. Niektórzy nie zgłosili się. Mama czekała ze mną na odjazd. Godziny biegły. Od 16.00 do 22.00 nikt nie był pewien co będzie dalej. Kiedy zbliżała się godzina 20.00, prosiłem mamę, aby wróciła do domu, gdyż zbliżała się godzina policyjna, a Polakom nie wolno było chodzić po mieście po godzinie 21.00. Nie mogłem uprosić matki, aby odeszła i bałem się, że pojedzie z nami. Dopiero gdy zacząłem płakać i prosić, zgodziła się wrócić do domu, czekała jednak aż odjedziemy.

O godzinie 22.00 na tory biegnące przez teren zakładu, podstawiono wagony. Wsiadliśmy i po kilku minutach ruszyliśmy w nieznaną. Pożegnanie z mamą było nie do opisania. Cały czas myślałem jak wróci do domu i czy w ogóle wróci? Przecież to już 22.15! Odjechaliliśmy. Nie podchodziłem do okna. Podróż nie była nawet taka zła. Wagony pasażerskie 3 kl. w przedziale po dzieściu - jak na te czasy można było być zadowolonym.

Jedziemy, cisza nikt się nie odzywa. Dopiero po pewnym czasie ktoś zaczął rozmawiać, ktoś zanucił melodię. Kiedy ochłonęliśmy, zaczęto nieśmiało śpiewać. Porwało to prawie wszystkich. Piosenki patriotyczne, wojskowe, ludowe, religijne. Ja śpiewałem również. Przekrzykiwał jeden drugiego. Nie wiem, jak długo to trwało, lecz pamiętam, że już nie mogłem dalej, tak byłem ochrypnięty.

Po kilku godzinach pociąg zatrzymał się. Któryś ze starszych kolegów wyglądając przez okno krzyknął, że zbliżamy się do granicy niemieckiej. Wszyscy rzucili się, aby to zobaczyć, lecz niewiele widzieliśmy we mgle, była zresztą noc. Nie mogłem się zorientować, czy to

Polska czy już Niemcy? Jako dziecko nie wyjeżdżałem poza Łódź. Ruszyliśmy dalej. Dojechaliśmy do jakiegoś miasta, lecz niewiele mogłem zobaczyć, gdyż tory biegnęły daleko od zabudowań. Widniało: dopiero teraz zobaczyłem inne domy... lecz takich samych ludzi. Nie wiedziałem, gdzie jestem i jakie to miasto? Aż tu nagle alarm. Pociąg zatrzymuje się. Nadleciały samoloty, słychać było wybuchy.

Kiedy odwołano alarm, ruszyliśmy. Po kilku godzinach zatrzymaliśmy się ponownie. Rozkazali nam wysiadać bez bagażu. Na peronie stały kuchnie polowe, a przy nich kobiety z czerwonym krzyżem na rękawie. Rozdały nam żupę i po kawałku chleba.

Ktoś powiedział: „jesteśmy w Bawarii”, inni twierdzili, że w Turynii. Na dworcu zobaczyłem przez okno siedzących przy stolikach samych starych mężczyzn, pijących piwo z dużych kufli. Były takie ładne i kolorowe, że choć nie znałem smaku piwa, chętnie bym się wówczas napił. Niektórzy trzymali ogromne fajki, również kolorowe i rzeźbione, i spokojnie kopcili. Kiedy otrzymałem swoją porcję krupniku, wsiadłem do wagonu nie reagując na rozmowy kolegów. Myślałem: co będzie dalej, jak daleko jedziemy, jak mama dotarła do domu? Zatrzymywaliśmy się gdzieś na polach lub w małych miasteczkach i po krótkich postojach podróż ciągnęła się dalej. Po dwóch dniach i dwóch nocach dojechaliśmy do Eisenach, które okazało się miejscem naszego przeznaczenia.



(fot. archiwum)

Łódź. Żołnierze niemieccy na gruzach zburzonego pomnika T. Kościuszki na Pl. Wolności, 11 XI 1939 r.

Ruszyliśmy szosą w kierunku wielkiego mostu, który wydawał mi się sięgający nieba. Takiego nie widziałem nigdy wcześniej. Szliśmy pod górę, doprowadzono nas do bramy, za którą w szeregu stały baraki. Zaprowadzono nas do jednego z

nich, w którym była duża sala, jak się okazało - stołówka. Wydano nam na blaszanych talerzach żupę - był to znów krupnik. Krupniku nie znoszę do dziś. Po „obiedzie” poinformowano nas kto gdzie ma się skierować i do której izby. Wrzask w języku niemieckim był nie do zniesienia. Skierowano mnie do baraku nr. 8, do izby 16-to osobowej. Każdy z nas wybrał sobie miejsce na pryczy. Na każdej była poduszka, szary brudny koc i siennik wypchany słomą. Rozpakowałem swoje rzeczy i schowałem do metalowej szafki. Następnie rzuciłem się na posłanie i natychmiast zasnąłem. Sen trwał zaledwie kilka minut. Zbudził mnie krzyk i budząc się myślałem, że może to pożar lub inne nieszczęście. Lecz był to znów wrzask owych „nadludzi”. Patrząc w kierunku z którego dochodził, dostrzegłem Niemca i żołnierza w innym mundurze. Jak się później dowiedziałem, był to żołnierz ukraiński. Ten właśnie zwrócił się do nas po polsku, informując o regulaminie i godzinach pracy.

Następnego dnia po apelu przed barakiem, maszerujemy do fabryki. Prowadziło nas kilkunastu uzbrojonych Ukraińców i wojskowych Niemców. Zbliżyliśmy się do lasu, gdzie stały zamaskowane budynki. Pierw-

sze nasze kroki skierowaliśmy do biura, gdzie nas zarejestrowano oraz wykonano nam zdjęcia. Następnie podzielono na grupy - każdy został skierowany do różnych budynków i do różnej pracy. Ja dostałem się pod „opiekę” Austriaka o nazwisku Schram, który był majstrem. Wszedłem do budynku mieszczącego ogromną salę a w niej długie stoły i co kilkanaście centymetrów stoisko. Pośrodku tej sali, na jednym z betonowych słupów zawieszony był zegar. Pod zegarem majster Schram miał swoje biurko, a przy nim siedziała Polka, podobno jego przyjaciółka. Któregoś roku po wojnie widziałem ją w Łodzi; co się z nią teraz dzieje - nie wiem i wiedzieć nie chcę.

Obóz nasz nazywał się Lager Ziegelfeld, umieszczony był dość daleko od fabryki BMW oraz z dala od miasta. W obozie przebywało wielu Francuzów i Włochów, od których byliśmy oddzieleni. Francuzom powodziło się najlepiej, gdyż otrzymywali oni paczki z UNRRA.

Obok fabryki przebywały również w odosobnieniu całe rodziny rosyjskie. Nie pracowaliśmy z nimi, a widywaliśmy tylko kobiety i dzieci. Dochodziły nas słuchy, że byli traktowani gorzej od nas. W nocy słyszeliśmy ich głośne i rzewne śpiewy. Ale czas spędzony w obozie, to już temat na inną opowieść. Muszę jednak wspomnieć, że gdzieś w okolicy Bożego Narodzenia 1944 roku, zaczęli naszym obozem interesować się już Alianci. Byłem wtedy kontuzjowany i leżałem w izolatce pod opieką pielęgniarki - Niemki. Przez okno widzieliśmy czolgi amerykańskie i słysząc było zbliżająca się front. Wraz z nim pojawiła się u nas szefowa oddziałów UNRRA - p. Olearska. Zabezpieczyła pozostających w obozie w żywność i odzież, a mnie powierzyła funkcję opieki nad chorymi. A kiedy zorganizowano osobny szpitalik dla Polaków, pełniłem w nim funkcję zarówno lekarza jak i pielęgniarki robiąc zastrzyki i rozdając lekarstwa. I tak zaczęła się moja „medyczna kariera...” Ale o tym później...

Mój powrót do Polski nastąpił na 2 tyg. przed Wielką Nocą 1946 r. Przed wyjazdem wszyscy byli przebadani, kto był chory nie miał pozwolenia na wyjazd. A jednak przemyciliśmy kolegę chorego na gruźlicę. Do dziś żyje w Łodzi cały i zdrowy, choć jest już w podeszłym wieku.

Powitanie na stacji Dziedzice 13 kwietnia nie było dla nas miłe. Minął rok od zakończenia wojny a żołnierze radzieccy chodzili po dworcach obserwując co by można ukraść. Byli jednak z nami Amerykanie, którzy pilnowali aż każdy zarejestruje się w Biurze Repatriacyjnym i otrzyma zaświadczenie oraz 50 zł na pierwsze wydatki. Pobierając 50 zł myślałem, że to sporo - porównywałem je do złotych przedwojennych. Radość szybko minęła. Wracając z Biura poszedłem do sklepu po kawałek kiełbasy i bułkę, a kiedy otrzymałem 22 zł reszty, stanąłem zaskoczony nie podejrzewając takiej drożyzny w ojczyźnie.

Kiedy dojechaliśmy do Łodzi, wysiadłem z kolegami na dworcu Łódź Fabryczna. Tam zauważyłem swojego starszego brata. Pobiegłem przywitać się z nim, on powitał się ze mną jakby widział mnie zaledwie wczoraj. Nie pożegnawszy się nawet wszedł do pociągu i odjechał do Kuluszek. Stałem oszupiały na peronie. Nie do-

wiedziałem się nawet gdzie teraz mieszka mama. Kolega Tadzio Ajnenkiel zatelefonował do swojego wujka - prezydenta lub vice prezydenta Łodzi, który miał po nas przyjechać i rozwieźć do domów. Ponieważ przed wyjazdem do Niemiec mieszkałem stosunkowo niedaleko dworca, ruszyłem w stronę domu. Wchodząc, widzę innych mieszkańców. Nie pytając, wybiegłem w stronę gdzie mieszkała siostra. Zastałem ją. Nareszcie mogłem się naprawdę cieszyć. Wróciłem na dworzec, pożegnałem się z kolegami i każdy ruszył w swoją stronę. Pojechałem na Bałuty do domu gdzie mieszkałem przed wojną. Tam z powrotem przeniosła się moja rodzina. Bracia przywitali mnie bardzo serdecznie. Mamy nie było w domu. Przyszła po kilku godzinach, zupełnie się niczego nie spodziewając. Dopiero teraz była prawdziwa radość i łzy.

Kiedy po świętach Wielkiej Nocy, poszedłem na procesję, która wyruszyła z kościoła garnizonowego przy Pl. Wolności, widząc pierwszy raz po wojnie tak wielkie zgromadzenie Polaków śpiewających pieśni Wielkonoce, nie mogłem się powstrzymać od łez. Przypominało mi się wysadzenie pomnika Tadeusza Kościuszki i przemarsz polskich jeńców oraz pokazową egzekucję Żydów.

Po kilku tygodniach rozpocząłem pracę u mojego brata w sklepie z częściami elektrycznymi. Pracowałem tam trzy miesiące. Potem zacząłem szukać pracy w szpitalach. Zgłosiłem się z zaświadczeniem, które otrzymałem w Niemczech do Wojewódzkiego Szpitala w Łodzi, przy ul. Sterlinga 1/3. Zostałem przyjęty na blok operacyjny jako sanitariusz.

Wprowadził mnie na stanowisko pracy sam dyrektor dr Wróblewski, przedstawił mnie prof. Rutkowskiemu. W tym czasie profesor mył ręce do operacji. Wyciągnął do mnie dłoń na powitanie lecz ja nie podałem swojej. Był to sprawdzian czy wiem coś o wymogach sali operacyjnej i sterylności. Wtedy zwrócił się do dyrektora mówiąc: „będą z niego ludzie”. Tak przyjęto mnie do pracy. Pracując na bloku operacyjnym pomagałem Profesorowi. Często podczas mycia rąk do operacji przepytawał studentów. Zdarzało się, że któryś z nich nie odpowiedział na pytanie, wtedy zwracał się do mnie. Czasem udawało mi się odpowiedzieć i w ten sposób zmobilizowało mnie to do nauki chirurgii. Do niektórych studentów czułem antypatię, szczególnie do tych, którzy byli na praktykach. Mieli o sobie wysokie mniemanie, uważali się już za lekarzy.

W 1949 roku zachorowałem. Byłem silnie przeziębiony, miałem wysoką temperaturę, kaszlałem odpluwałem krwią. Robiono mi badania na gruźlicę. Okazało się, że krwawienie było spowodowane pęknięciem naczynia w tylnej ścianie przełyku. W tym czasie ułożyłem z innymi chorymi „Reportaż z Kliniki «C»”, w którym obrazuję personel z kliniki chirurgicznej.

Reportaż z Kliniki „C”

Na Sterlinga jest klinika pod nr. 1/3
Pod wezwaniem Rutkowskiego
Znacie chyba wszyscy jego

Bo to jest chirurgii spec
Jeśli nie wiesz no to wiedz!

Adiutant jest tu dyrektorem
Porozmawia z każdym chorym
Bo przykładnym jest doktorem
I chorobę wnet wyszuka.
Nasz Urolog to chwata z Chwata
Po oddziałach wszystkich lata
Tu pokroi tam zeszyje
Dzięki temu chory żyje
Pod niebiosy aż wylata
Hymn pochwalny - to dla Chwata!

Jeśli mowa o doktorach
To pamiętać trza takiego
Jak doktora Kowalskiego
Jest przystojny - wzrost bogaty
Dobry chirurg operator

Po nim doktor jest Gałązka
Siła także w nim nie wąska
Wzniosły, dumny ze swej wiedzy
Nie raz mówią to koledzy
A jak biada: raz! dwa! trzy!
I każdemu z miejsca - Ty

Mamy także niejakiego
Tu doktora Adamskiego
Szczupły, wzrostu jest niskiego
Lecz go lubią chorzy jego.

Po nim idzie człowiek boski
To jest doktor Pan Zimowski
Cicha, skromna to powaga
I pokłonów nie wymaga.

Hankiewiczza mamy też
Także jest nielada spec
Lecz nie tylko od krajania
Bo także od usypiania
Potem zaraz - mimochodem
Jedzie własnym samochodem
Z Konstątnowa do Łodzi,
Na robotę tu przychodzi

Gdy chorego boli boczek
Wzywa tylko doktor Soczek
Ta choremu mówi tak:
Dziecko - tu potrzebny smak

Za wszystkimi idzie Pracki
Skromniuteńki, bez czupryny
Nie pyszni się bez przyczyny

I już koniec ciał medycznych,
Choć studentów mamy licznych
Sporząd wszystkich znam jednego
Oprócz pana Machalskiego
Umie nie zanadto wiele
Często dyżur miał w niedzielę.

Dalej mój „poemat” opisuje siostry, posługaczki i posługaczy a na koniec piszę i o sobie:

Był tam sobie Henio zuch
Co pracował, aż za dwóch.
Teraz nie pracuje wcale -
Przeniósł się na chorych salę
I przez określony czas
Będzie sobie łykał pas...

Po kilkunastu latach pracy na bloku operacyjnym zaproponowano mi ukończenie Technikum Analitycznego we Wrocławiu. Jako Technik Analityk, po powrocie do Łodzi pracowałem w laboratorium. Zaproponowano mi jeszcze 1/2 etatu w laboratorium w PALMIE. Badano w nim nowo przyjętych studentów AM. Po odejściu z PALMY zacząłem pracę w szkole wieczorowej Techników Medycznych. Tu przepracowałem również kilka lat. Byli tam słuchaczami dorośli przeważnie z Łodzi, którzy wiele lat przepracowali w Służbie Zdrowia, bardzo dużo umieli lecz nie posiadali praw wykonywania zawodu.

Po kilku latach przyjąłem etat w Pracowni Doświadczalnej Ośrodka Naukowo-Badawczego Akademii Medycznej. Praca ta związana była m.in. z substancjami radioaktywnymi, ale co znaczy niewidzialne promieniowanie zestawione z fizycznym i psychicznym cierpieniem okaleczanych zwierząt doświadczalnych?

Dziś - jako emeryt - cieszę się spacerując po swoim osiedlu Nowe Rokicie, że mieszka tu obok ludzi wiele zadbanych psów i dożywionych kotów, ptactwo czuje się bezpiecznie i tylko coraz liczniejsze samochody zakłócają poczucie ładu, parkując jak popadnie. Ale one przynajmniej nie zostawiają takich „śladów” jak konie - nieodłączny element moich łódzkich wspomnień. Tych szkap to mi jednak trochę dziś żal...



(fot. archiwum)

Henryk Rogalski w otoczeniu pielęgniarek ok. 1950 roku

„Wędrownik” ćwierć wieku temu

Październikowo-grudniowy X-XII a właściwie IV kwartalnikowy numer Biuletynu Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi z 1977 roku nie mógł obyć się - co oczywiste - bez przypomnienia sylwetki uczestnika Rewolucji Październikowej, Wincentego Matuszewskiego - krawca z Brzezin. Będąc członkiem Komitetu Warszawskiego jak i Zarządu Głównego SDKPiL czynnie uczestniczył w strajkach krawców warszawskich jak i walkach rewolucyjnych w latach 1905-1907 w Łodzi. Brał też udział w V Zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Wielokrotnie aresztowany i „spalony” zarówno na terenie Królestwa Polskiego jak i w Rosji przez jakiś czas ukrywał się w Krakowie pod zmienionym nazwiskiem, organizując nielegalną siatkę związkową w Galicji. Kiedy wraca na terytorium Cesarstwa, często musi zmieniać miejsce pobytu - od Petersburga po miasta Zagłębia, Częstochowę i Łódź. W październiku 1912 zostaje aresztowany i orzeczeniem Warszawskiej Izby Sądowej z 24 października 1913 roku skazany na dożywocie i osadzony w X pawilonie Cytadeli w Warszawie. Po rewolucji lutowej 1917 roku zostaje wypuszczony i działa w Irkucku jako współorganizator Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Wybuch Rewolucji Październikowej zastaje go już w Krasnojarsku. Jako bolszewik z wyboru i czerwonoarmista z konieczności czynnie współredaguje miejscową prasę partyjną wstawiając się ideologicznymi atakami zarówno na zbuntowanych Kozaków jak i kontrrewolucyjne oddziały „białych”. Ginie w bliżej nie wyjaśnionych okolicznościach w październiku 1918 roku. Był więc ów miesiąc wielokrotnie pechowy dla naszego bohatera. Pechowy był też - jak już ocenia to dziś historia - zarówno dla Rosji jak i Europy. W listopadzie 1977 roku odsłonięto w Brzezinach tablicę upamiętniającą postać krawca-rewolucjonisty.

I jakby dla równowagi - ten sam autor -Henryk Szubert tuż za wyżej omówionym tekstem przypomina ważną dla drukarstwa polskiego, kultury narodowej i samego Strykowa - postać Łazarza Andrysowicza. Można było „nomen omen” poczytać o nim w poprzednim numerze tegorocznego „Wędrownika”. W omówionym kwartalniku sprzed ćwierci wieku znaleźć można też i prawdziwe rarytasy. Ot, choćby wspomnienie o Henryku Siemiradzkim w 75-tą wówczas rocznicę śmierci tego wybitnego polskiego malarza, laureata licznych nagród międzynarodowych i członka wielu europejskich Akademii. Talent Siemiradzkiego kształtowała i uznała Akademia Sztuk Pięknych w Petersburgu, przyznając mu złoty medal za obraz „Aleksander Macedoński i jego lekarz Filip” oraz sześcioletnie stypendium zagraniczne w ramach którego doskonalił się zarówno w Monachium, Wiedniu jak i Rzymie. Z tym ostatnim miastem związany był najdłużej i ono inspirowało go najbardziej. Płótna zatytułowane „Orgia Rzymska” czy „Pochodnie Nerona”, wzbudzały entuzjazm widzów i kry-

tyków na wszystkich europejskich pokazach i wystawach. „Pochodnie Nerona” zapoczątkowały zresztą zbiory krakowskiej Galerii Narodowej w Sukiennicach i były darem artysty dla rodaków. Krecyjność malarstwa Siemiradzkiego znakomicie sprawdzała się też w projektach kurtyn teatralnych. Artysta zrealizował zamówienia krakowskie i lwowskie, były projekty aby i łódzki, ówczesny Teatr Wielki przy ul. Konstantynowskiej miał kurtynę w/g projektu Siemiradzkiego. Artysta znał ów teatr, był bowiem na jego uroczystym otwarciu wraz z Henrykiem Sienkiewiczem w 1901 roku. Od 1884 roku miesiące letnie spędzał Siemiradzki w Strzałkowie k/Radomska będąc właścicielem dworu z parkiem i gdzie powstawały szkice monumentalnych prac realizowanych już w jego rzymskiej pracowni. Zmarł tu latem 1902 roku w cieniu 350-letniej lipy, która rośnie do dziś...

W omawianym numerze Biuletynu PTTK z 1977 roku znaleźć też można sporo materiałów przyrodniczych. Ot, choćby Władysława Manduka relacje z I Wojewódzkiego Sejmiku Straży Ochrony Przyrody PTTK czy S. Zajacowej o „Zuchowych spotkaniach w ZOO” oraz ptasim królestwie w Pradolinie Warszawsko-Berlińskiej a konkretnie w okolicy Łęczycy nad Bzurą. Miało tam bowiem miejsce w maju 1977 spotkanie łódzkich i płockich przyrodników i ornitologów. Uniwersytet Łódzki wielokrotnie penetrował te tereny zatem z jego inicjatywy po raz kolejny dr. Edward Tranda i dr. Jan Siciński organizowali stanowiska obserwacyjne dla licznej kadry PTTK - członków Komisji Ochrony Przyrody. Jedno ze stanowisk usytuowano w miejscowości Rybitwa gdzie na rozległych torfowiskach obserwowano tokujące bekasy, kolonie rycyków i rzadko występujące rożeńce, wodniszki i bataliony. W kolejnej w miejscowości zaobserwowano kolonię mewy śmieszki, rybitwy żałobnej i gęsi gegawej. Nie pominięto też okolic jeziora Rydwan i Okręt przy trasie z Łodzi do Łowicza. Tutaj podziwiano perkozy i kaczkę oraz liczne gatunki chrząścicieli. Na zakończenie artykułu, autorka pisze: „W wyniku spotkania działacze PTTK - członkowie Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody z Łodzi i Płocka, postanowili wystąpić do właściwych władz administracyjnych z umotywowanymi wnioskami o utworzenie na terenie omówionego kompleksu błot w dolinie rzeki Bzury strefy krajobrazu chronionego. Rejon ten posiada niezwykle ważne znaczenie nie tylko naukowe, lecz także ekologiczne i klimatotwórcze dla otaczających go terenów rolniczych”. I tak też się stało. Działacze PTTK - członkowie jego Komisji i Klubów byli zatem nie tylko animatorami powstawania muzeów regionalnych i skansenów, ale też wielokrotnie organizatorami akcji tworzenia rezerwatów i opieki nad parkami podworskimi oraz pomnikami przyrody.

DOROTA KIMACZYŃSKA

Ogród niczym wino...

To już w przyszłym roku Łódzki Ogród Botaniczny obchodzić będzie 30-lecie swojej działalności. Upiływający czas wyraźnie działa na jego korzyść, gdyż z biegiem lat Ogród dojrzewa, klaruje się i nabiera jedyne-go w swoim rodzaju niepowtarzalnego charakteru. Roślin z roku na rok nie tylko przybywa (obecnie w Ogrodzie rośnie około 4 tysięcy taksonów), ale stają się one coraz bardziej okazałe przez co, jeszcze nie tak dawno puste przestrzenie (64 ha) wypełniają się różnorodnością kształtów, kolorów i form jaką tylko natura mogła stworzyć.

A różnorodność ta jest olbrzymia, gdyż obok gatunków rodzimych podziwiać można rosące tu mało znane, ciekawe gatunki roślin egzotycznych.

Aby ułatwić gościom zwiedzanie ogrodu jego obszar podzielono na 9 działów tematycznych (tj. Arboretum, dział flory polskiej, dział roślin leczniczych i przemysłowych, dział zieleni parkowej, ogród japoński, alpinarium, systematyka roślin zielnych, dział biologii roślin oraz dział kolekcji roślin ozdobnych), na których rośliny gromadzone są według określonego kryterium.

Do najchętniej odwiedzanych należy niewątpliwie "ogród japoński", który swoją formą nawiązuje do stylowych ogrodów Dalekiego Wschodu, poprzez malownicze pagórki z zespołami kamieni oraz stawami rozdzielonymi kamiennym mostem. Spacerując po tej części Ogrodu natknąć się można na przepięknie kwitnące wiosną magnolie japońskie (*Magnolia kobus*), wiśnie piłkowane (*Prunus serrulata*) w iście japońskich odmianach tj.: 'Kiku-shidare-sakura', 'Kanzan' czy 'Shirofugan' oraz okrywającego się białokremowymi kwiatami w sierpniu perełkowca japońskiego (*Sophora japonica*). Z rosnących tu egzotycznych drzew na uwagę zasługują szczególnie metasekwoja chińska (*Metasekwoja glyptroboides* - jeden z 3 rodzajów drzew iglastych zrzucających igły na zimę), która do 1941 r. uznana była za gatunek wymarły, a znano ją jedynie z odcisków skalnych oraz miłorząb dwuklapowy (*Ginkgo biloba*) o charakterystycznych wachlarzykowatych liściach, który w stanie dzikim rośnie w Chinach na południe od dolnego biegu rzeki Jangcy.

Szczególną sympatią wśród najmłodszych gości cieszy się alpinarium, które tworzą 4 okazałe wzgórza obudowane granitowymi, wapiennymi i piaskowcowymi blokami skalnymi, pochodzącymi z kamieniołomów z całej Polski. Zawile, wąskie i często strome ścieżki prowadzące przez owe wzgórza rozbudzają wyobraźnię najmłodszych, ale również są niezwykle atrakcyjne dla osób dorosłych, gdyż można z nich podziwiać oprócz drzew i krzewów byliny tworzące różnokolorowe plamy na półkach skalnych takie jak: dębik ośmiopłatkowy (*Dryas octopetala*), gęsiówka kaukazka (*Arabis cauca-*

sica), dzwonek karpacki (*Campanula carpatica*) czy dziewięciśl bezłodygowy (*Carlina acaulis*).

Będąc w Ogrodzie nie sposób pominąć również działu kolekcji roślin ozdobnych, na którym znajduje się największa wśród polskich ogrodów botanicznych kolekcja róż, pretendująca do miana Narodowej Kolekcji Róż. Nic w tym dziwnego, gdyż zgromadzono tu ponad 25 tys. krzewów różanych w 180 ich odmianach. Podziwiać tu można zarówno róże wielokwiatowe, wielkokwiatowe, miniaturowe, parkowe, pnące, pienne jak i okrywowe. Jednak na szczególną uwagę zasługują róże hodowli polskiej tj. 'Chopin', 'Mazowsze', 'Venrosa' czy 'Profesor Kownas' oraz stare odmiany róż coraz rzadziej spotykane we współczesnych ogrodach. Doskonałym przykładem może być, jedna z nielicznych do dzisiaj uprawianych remontanek, pochodząca z 1901 roku róża wielkokwiatowa 'Frau Karl Druschki' czy wyhodowana w 1908 roku róża parkowa 'Veichenblau'.

Starsi goście preferują dział roślin leczniczych, na którym rośnie ok. 230 gatunków ziół posadzonych na zagonach wg ich działania terapeutycznego. Obok pospolitych przedstawicieli rodzimej flory takich jak: pokrzywa zwyczajna (*Urtica dioica*), rumianek pospolity (*Matricaria chamomilla*), koniczyna biała (*Trifolium repens*) czy krwawnik pospolity (*Achillea millefolium*) spotkać tu możemy dyptam jesionolistny (*Dictamnus albus*) zwany również "gorejącym krzewem Mojżeszowym", czy też pochodzący ze strefy podzwrotnikowej rącznik pospolity (*Ricinus communis*), z którego nasion otrzymuje się olej rycynowy.

Ambitni goście, którzy po spacerze po Ogrodzie Botanicznym oczekują nie tylko miłych doznań estetycznych, ale chcą poszerzyć swoją wiedzę botaniczną, również znajdą tu coś dla siebie. Na terenie Ogrodu wytyczono bowiem dwie ścieżki dydaktyczne z tablicami informacyjnymi zainstalowanymi na kolejnych przystankach. Jeśli ktoś chce się dowiedzieć dlaczego pokrzywa parzy, co to jest kozia stopa lub dlaczego amerykańscy Indianie babkę większą nazywali "śladem stóp białych twarzy" powinien wybrać ścieżkę "Z chwastami za pan brat", w trakcie której znajdzie odpowiedzi na te pytania. Natomiast miłośników drzew zapraszamy na drugą ścieżkę "Nasze drzewa liściaste", na której nie tylko będzie można nauczyć się rozpoznawania podstawowych gatunków drzew liściastych rodzimej flory, ale również dowiedzieć się np. co to jest darcie łyka lub jakich drzew należy unikać aby nie spotkać siedzących w nich czartów. Do obydwu ścieżek dołączone są foldery uzupełniające wiedzę z określonego tematu, wzbogacone kolorowymi zdjęciami oraz planem Ogrodu z wytyczoną trasą ścieżki. Nabyć je można w kasach Ogrodu.

W przyszłym roku dodatkową atrakcją będą odrestaurowane cieki wodne alpinarium oraz system stawów zlokalizowanych na terenie działu zieleni parkowej. Mam nadzieję, że zarówno szemrzące "górskie" strumyki jak i wielkie lustra wody, w których po latach przerwy znów przeglądają się pomnikowe lipy zachęcają wszystkich "wędrowników" do odwiedzenia ogrodowe-

MICHAŁ STOPCZYŃSKI

Nie przerywajmy snu nietoperzom!

Nadejście zimy jest dla większości zwierząt prawdziwym sprawdzianem ich przystosowań do życia oraz kondycji fizycznej. Surowe warunki panujące zimą - niskie temperatury, opady śniegu, krótkie dni oraz ograniczony dostęp do pożywienia, lub wręcz zupełny jego brak, spowodowały, że zwierzęta musiały wypracować rozmaite strategie przetrwania. Część z nich zabezpiecza się zmieniając sierść na zimową, zbierając zapasy pożywienia, część zaś podejmuje trud wielokilometrowych wędrówek lub też zapada w sen.

Poza kilkoma gatunkami odlatującymi do tzw. "ciepłych krajów" większość krajowych nietoperzy pozostaje na zimę w Polsce, korzystając z tej ostatniej alternatywy. Hibernacja u zwierząt stałocieplnych jest procesem złożonym i wymagającym wielu ściśle określonych warunków. W przypadku nietoperzy sygnałem do rozpoczęcia snu zimowego jest przede wszystkim brak owadów, które stanowią podstawę ich bazy pokarmowej. Obniżenie temperatury ciała do zaledwie kilku stopni powyżej 0°C powoduje, że zwierze zapada w stan letargu, a jego metabolizm spada do absolutnego minimum. Wówczas do podtrzymania podstawowych procesów życiowych zużywana jest niewielka ilość energii, czerpanej z tkanki tłuszczowej, zmagazynowanej podczas sezonu aktywności. Aby dodatkowo zminimalizować straty ciepła oraz wody nietoperze na zimę wybierają miejsca, w których panuje temperatura zbliżona do temperatury ich ciała, a wilgotność jest bliska 100% - zrozumiała jest więc obecność tych ssaków w tak mało przyjaznych człowiekowi miejscach jak jaskinie, sztolnie, piwnice, bunkry, ziemianki, a nawet studnie. Specyficzna budowa szkieletu stóp, ze specjalną blokadą powoduje, że nietoperz zwisając głową w dół nie zużywa dodatkowej energii, potrzebnej choćby do napięcia mięśni - z takiej pozycji także start do lotu, znanadto, nie obciąża energetycznie organizmu.

Biorąc pod uwagę powyższe aspekty przystosowań nietoperzy wyraźnie widać jak ważną rolę w ich życiu pełni gospodarka kaloriami. Niestety, nawet

go jubilata. A naprawdę warto bo, choć w porównaniu z innymi ogrodami botanicznymi np. 557-letnim Ogrodem Botanicznym w Padwie, 319-letnim Ogrodem Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, nasz łódzki Ogród jest niczym Beaujauleaux Nouveaux wśród starych markowych win, to tak jak to młode wino również i on może zakreślić w głowie.

najbardziej "oszczędny" nietoperz nie jest w stanie przewidzieć wszystkich sytuacji, które mogą się mu zdarzyć podczas hibernacji, a zwłaszcza nieprzewidywanych wybudzeń. Każde z nich zmniejsza jego szansę na dotrwanie do końca zimy o ok. 3-4 dni! Nietoperze reagują nie tylko na hałas, światło czy dym, ale również na obecność innych stworzeń. W obiektach, masowo odwiedzanych przez ludzi, z roku na rok obserwuje się spadek liczby zimujących nietoperzy, a nawet zupełny ich zanik. Oczywiście nie zawsze jest to równoznaczne z ich śmiercią - o ile w okolicy jest kryjówka o odpowiednim mikroklimacie, a nietoperz nie jest zmuszony poszukiwać jej w dwudziestostopniowym mrozie. Niestety, zdarzają się przypadki celowego maltretowania i zabijania nietoperzy - przez ludzi, ale - to już inny temat...

Jedynym sposobem przeciwdziałania takim sytuacjom jest zabezpieczanie zimowisk przed penetracją. Oczywiście zamknięcie niektórych obiektów kłóci się z potrzebami turystyki - jednak tylko pozornie. Wyraźnie to widać na przykładzie jaskiń ojcowskich, których zwiedzanie od wielu lat odbywa się według określonych zasad. Zarówno zwiedzający jak i nietoperze wyraźnie na tym korzystają. Zimą jaskinie są zamknięte - chroni to zarówno

nietoperze jak i samą jaskinię przed niekontrolowanym ruchem turystycznym, często przed aktami wandalizmu. Latem turyści pod nadzorem przewodnika mogą dzięki temu podziwiać piękno rozmaitych form krasowych i szaty naciekowej. Za przykład również mogą posłużyć dwa, prawie identyczne, schrony kolejowe z czasów II Wojny Światowej, położone w odległości kilkunastu kilometrów od siebie, w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego. Pierwszy z nich, położony w miejscowości Jeleń, od wielu lat pozostawiony na pastwę losu, jest dziś w opłakanym stanie zaśmiecony, pomalowany sprayem, ze śladami ognisk i z wyrwanymi wrotami. Drugi ze schronów, w miejscowości Konewka, dotychczas w posiadaniu Agencji Mienia Wojskowego jest doskonale zachowany, a od kilku lat można go było zwiedzać wraz z dozorcą terenu. Oba obiekty są jednocześnie zimo-



(fot. M. Stopczyński)

Podkowiec mały
w Jaskini Ciemnej w OPN



(fot. M. Stopczyński)

Zniszczone zabezpieczenia wejścia
do jednej z jaskiń rezerwatu „Węże”

wiskiem nietoperzy - w Jeleniu obserwuje się zaledwie kilkanaście osobników, natomiast Konewka jest aktualnie największym znanym hibernakulum w województwie łódzkim, z liczebnościami dochodzącymi nawet do 300 osobników. Obecnie los schronu w Konewce, również stoi pod znakiem zapytania. Niejasna sytuacja związana z planowanym przejściem obiektu przez Lasy Państwowe zniechęciła dotychczasowego dzierżawcę, który definitywnie zrezygnował z opieki nad nim. Istnieje uzasadniona obawa, że do czasu uregulowania wszystkich formalności schron ten podzieli los swojego "bliźniaka". Stało by się to z wielką szkodą nie tylko dla nietoperzy, ale przede wszystkim dla krajoznawców, miłośników historii i architektury.

Od wieków zarówno nietoperze jak i miejsca ich zimowania wzbudzają w ludziach zainteresowanie i dreszcz emocji. O jaskiniach, sztolniach, bunkrach i podziemiach wciąż krąży wiele mrocznych opowieści i legend - dziś masowo odwiedzane przez turystów i pseudoturystów, nie tylko straciły swą tajemniczość, ale także większość swych podstawowych walorów i funkcji. Niezwykle delikatne ekosystemy

jaskiń zostały nieodwracalnie zniszczone, zanim zdążyliśmy je dokładnie poznać i zrozumieć. Ogromna większość ogólnie dostępnych jaskiń została dosłownie ogołociona z szaty naciekowej, która tworzyła się przez setki tysięcy lat! Niestety dotyczy to także, jedynych w granicach województwa łódzkiego, jaskiń Jury Wieluńskiej. Wstawiane od lat kraty w otworach wejściowych niektórych jaskiń w rezerwacie "Węże" nigdy nie spełniły swej roli, gdyż były natychmiast niszczone, bądź nawet wyrwane.

Wprowadzenie ograniczeń w zwiedzaniu tego typu obiektów wydaje się być jedynym racjonalnym sposobem ich ochrony. Powołując się na przykład jaskiń ojcowskich wyraźnie można stwierdzić, że takie podejście może dać doskonale rezultaty. Opowiadany niegdyś dowcip o tym, że jedynym nietoperzem w Ojcowskim Parku Narodowym jest nietoperz wryśowany w jego logo jest już dziś nieaktualny, gdyż ilość zimujących nietoperzy wciąż wzrasta, turystyka zaś rozwija się w pożądanym kierunku. Niestety jest jeszcze wiele miejsc, które należy objąć podobną ochroną. Nie wolno bowiem dopuścić do sytuacji, w której nietoperze będą jedynie istniały w legendach i opowieściach o wampirach...



(fot. M. Stopczyński)

Schron w Konewce k/Spały

Kącik literacki

ANDRZEJ KEMPA

Wikary i czarna gołębicą

*Więc dłonie braterskie połączmy w uścisku,
A myśl zestrzelmy w cel wzniosły!
Iść naprzód, a raźnie - przy gromie i błysku,
Jako dziejowych zórz - pośły...*

Ten i inne płody młodszej Muzy niczym nie zapowiadały oryginalnego talentu Antoniego Szandlerowskiego, który ujawnił się dopiero w lirykach publikowanych na łamach łódzkiego „Rozwoju” („Do...”, „Z mojego ogrodu”, „Pieśni”). Prawdziwy sukces odniósł jednak poeta dramatami, z których trzyaktowy „Samson” został wystawiony przez Mariana Gawalewicza 21 maja 1904 roku na scenie łódzkiego teatru „Victoria”. Wyte-

żona praca twórcza zaowocowała kolejnymi dramatami. Poemat dramatyczny w czterech aktach „Maria z Magdali” został wyróżniony na konkursie zorganizowanym przez Towarzystwo Teatralne w Łodzi w 1905 roku. Przychylnie zaczęli się wypowiadać o utalentowanym księdzu krytycy, zaniepokoił zaś dostojnicy kościelni, upatrujący w twórczości Szandlerowskiego znamion apostazji, niezgodności z zasadami Kościoła i naruszenia godności kapłańskiej. Dla zerwania więzi poety ze środowiskiem literackim Łodzi arcybiskup metropolita warszawski Wincenty Popiel-Chościak przeniósł Szandlerowskiego do ubogiej parafii w Goszczynie koło Grójca.

Zirytowany decyzją zwierzchnika, Szandlerowski posuchał wprawdzie rozkazu, pojechał do Goszczyzna, ale zemścił się okrutnie na prałatach z ulicy Miodowej, gdzie była siedziba warszawskiego konsystorza, drukując anonimowo (bodaj w drukarni Anczyca w Krakowie) broszurkę „Elenchus cieri alias cholera saecularis ac irregularis Consistorii Varsaviensis pro Anno Domini 1906” albo „Ołtarzyk Złoty, gdzie najdziesz sprośne żywoty braciey konsystorskiej”. Skandaliczną treść zawartych w broszurze tercyn o „kankanonikach” i „nałożnikach vel cubicularzach” (stręczycielach nierządnic) pogłębiała dedykacja skierowana wprost do arcybiskupa: „D. O. M. i najdosłojniejszemu majtkowi na łodzi Piotrowej miotanej srodze od dziewiętnastu stuleci przez same bałwany - humilimus frater ochfiaruje”.

Szandlerowski nie zamierzał pójść w ślady ówczesnych odstępców od Kościoła - byłych duchownych: Edwarda Miłkowskiego, Włodzimierza Kirchnera, Bolesława Wystoucha (piszącego pod pseudonimem Antoni Szech), czy Czesława Chodorowskiego - zbłąkanych i zaszczutych przez opinię społeczną aż do samobójstwa, jakie popełnił Miłkowski po upadku wydawanego przezeń pisma „Protest” cenionego przez Elizę Orzeszkową.

Dzięki protekcji wpływowego prałata kapituły warszawskiej Zygmunta Chełmickiego został przeniesiony do obfitującej w ogrody wsi Kampinos koło Błonia, do której należało jechać z Warszawy koleją kaliską. Po krótkim pobycie w Kampinosie władza arcybiskupia skierowała go do Pustelnika pod Warszawą, skąd łatwiej było mu wyrwać się czasem do Warszawy do gościnnych przyjaciół malarzy Edwarda Okunia i Antoniego Gawińskiego. W stolicy Kongresówki, zwanej wtedy Priwisłanskim Krajem, tętniło życie literackie i artystyczne. Młody ksiądz czuł się tu doskonale, ciesząc się uznaniem przyjaciół i milczącym poparciem niektórych dostojników kościelnych, którzy radzi nie radzi tolerowali wybrki poety w nadziei, że w przyszłości jego talent literacki obróci się na korzyść prawd wiecznych i Kościoła, tym bardziej że ksiądz spełniał swoje obowiązki duchowne zgodnie z powołaniem i wymogami prawa kanonicznego.

Pewnego dnia, gdy znalazł się w licznym mieszanym towarzystwie w pracowni malarskiej jednego z przyjaciół, spostrzegł ze zdziwieniem, że spogląda nań uporczywie młoda kobieta, wyróżniająca się niezwykłą pięknnością. „Czarne, kruczec, lśniące włosy, wpadające w granat, były gładko zaczesane. Oczy duże, ciemne, o niezmiernym blasku, rzucały iskry, płomienie. Cera z kości słoniowej, matowa, ciemny puszek nad górną wargą, wszystko tworzyło z niej jakiś egzotyczny, nieznaną kwiat. Jedne tylko usta, małe, drobne, miały wyraz surowy i dumny. Dość wysoka (...), była niezmiernie szczupła, o przerażająco chudych ramionach i szyi, z wystającymi «solniczkami». Prześlizczna, wąska stopa, stanowiła jej słabą stronę, a zarazem dumę”.

Opuszczając pracownię nie przewidywał jeszcze zapewne Szandlerowski, że oto los związał go na resztę życia z tą kobietą. Oficjalnie nazywała się Helena, sama określiła się mianem Tea, Szandlerowski obdarzył ją literackim imieniem Bożenna, potomni zaś nadali jej imię Heloizy - nieszczęśliwej kochanki średniowiecznego mnicha Piotra Abelarda.

Związek Szandlerowskiego i kruczowłosej Żydówki

Heleny Beatus, początkowo duchowy, potem pełen zmysłowej namiętności, datuje się od pierwszego spotkania w malarskiej mansardzie przyjaciela w 1905 roku. Pani Beatus, z domu Weinstockówna, czy też Wiśniewska, jak twierdzą niektórzy, była żoną bogatego handlarza węgla rodem z Kalisza. Z nieznanych bliżej powodów przeszła na katolicyzm i zwyczajem świeżych neofitów demonstracyjnie okazywała gorliwość w kwestiach wiary. Wszechstronne wykształcenie i czar osobisty zjednały jej przyjaźń cyganerii artystycznej, w której kręgach bywał też i ksiądz Antoni, mianowany właśnie proboszczem w Kampinosie.

Beatusowa w powieści „Zachód”, wydanej w 1914 roku pod pseudonimem Melitta, tak scharakteryzowała osobowość Szandlerowskiego: „Niesłychanie ciekawa jednostka. Ma umysł bystry, a język cięty. Jest postrachem głupich, a pono głupich jest więcej, niż połowa rodzaju ludzkiego (...) Powiadają, że ma wiele ambicji. Jednak do dziś nie dobił się stanowiska ani jako kapłan, ani jako artysta, choć inni, mniej godni, wybili się (...) Jego energia ożywa, gdy chodzi o sprawy wielkie, małymi gardzi i pomija. Oddaje się wszystkim - znajomym, przyjaciołom, rodzinie. Jego ruchliwa natura wszędzie i zawsze czuje się dobrze”.

Nie dziw więc, że Szandlerowski oddał się duszą i ciałem pięknej neofitce, uznając ją za „pozaziemskie swoje przeznaczenie” ona zaś, rzuciwszy niekochanego męża, zamieszkała z córeczką Nusią u boku księdza, utwierdzając go zresztą w wierności obowiązkowi kapłana. W przepięknym zbiorze listów miłosnych Szandlerowskiego, wydanych przez nią po śmierci ukochanego pt. „Confiteor”, czytamy wyznania pulsujące tęsknotą i namiętnością: „Dotknęłaś mnie - i wskrzesiłam ku życiu, jakiego nie znałem, o jakim nie miałem pojęcia, że istnieje nawet może... Kocham Cię jak nieśmiertelność mego ducha, jak niezgłębioną tajemnicę życia, jak wielkie «stań się», co padło mi na dno duszy. Przyjaciółko moja... czarna gołębico moja... Ja Cię uśpioną porwę myślą moją, myślą utęsknioną, czystą jak te drogi, którymi popłynę...”.

W maju 1907 roku Szandlerowski wystawił swój poemat dramatyczny „Triumf”, zrazu w Łodzi (13 maja), a w kilka dni później w Warszawie (19 maja). W następnym roku poeta spotkał się z atakami krytyki literackiej, choć o jej życzliwość gorliwie zabiegał. Do Zenona Przesmyckiego (Miriamy) pisał:

„Proszę - jako o zaszczyt dla mojej biednej sztuki - aby Sz. Pan był łaskaw być na „Paraklecie” (rękopis w Bibliotece Narodowej, sygn. 2862). Najbliżsi i przyjaciele zafrasowani czytali recenzje, wśród których nie brakowało obrzydliwych insynuacji pod adresem poety: „Przybyło kilka krytyk o «Paraklecie». «Rola» obryzgała błotem. A Lorentowicz silił się na niezwykle określenia, ogólnie jednak, przykry ton całej krytyki”. Gdzieś niedługo trafiły się jednak i takie zdania: „W poezji polskiej mało jest tak pięknych, tak zdumiewających ogromem fantazji obrazów”.

Tymczasem Helena Beatus, Bożenna z miłosnych listów księdza-poety, kocha Antoniego coraz bardziej: „Kocham Cię, jak własną duszę, jak własne łamanie się, jak własne wzloty (...) Gdy przyjedziesz, będę Ci o Duchu opowiadać, o Duchu miłości...” Szandlerowski odpowiada w następnym liście: „Przyjadę... poczekaj... O

niczym nie myśl, jedno o Bogu i szczęściu naszym, w nic nie patrz, tylko w nasze własne spojrzenie, niczym nie żyj prócz wielkiego cudu, który nam kazano spełnić na ziemi”.

Jesienią Bożenna wróciła z krótkotrwałej kuracji w Nałęczowie, lekarze zalecili wyjazd do słonecznej Italii. Przez Wenecję, Florencję i Rzym udała się do Neapolu, gdzie oczekiwała na przyjazd kochanka, który również przygotowywał się do wyjazdu studyjnego do Włoch. Celem podróży miało być studium archeologiczne na temat mozaiki jako chrześcijańskiej sztuki bazylikowej. Beatusowa z córeczką znalazła się w Neapolu jesienią 1908 roku. Po świętach Bożego Narodzenia poczuła lekki wstrząs. W tej właśnie chwili gigantyczne trzęsienie ziemi doszczętnie zniszczyło Messynę. Na przedwiośniu 1909 roku Szandlerowski stanął przed hotelikiem zamieszkiwanym przez ukochaną, po czym niebawem cała trójka znalazła się na statku płynącym z Neapolu do Palermo. 17 maja 1909 roku poeta pisał do Władysława Rabskiego (rękopis w Bibliotece Narodowej, sygn. 2731): „Siedzę na Sycylii, bo praca artystyczna całkowicie mnie tu pochłania. O Messynie nie piszę, tu groza mrozi wszelkie słowo (...) Po zebraniu materiałów na Sycylii wracam na wieś włoską i rozpoczynam pracę”. Okazało się jednak wkrótce, że po ukończeniu pracy we Włoszech należało się zatrzymać w Paryżu, gdzie po parę godzin dziennie oboje spędzali w źle ogrzewanych czytelnich bibliotecznych. Wreszcie 5 kwietnia 1910 roku o północy wrócili do Warszawy, oczekiwani na stacji przez rodzinę księdza.

Tegoż dnia postanowiono na radzie rodzinnej, że Helena uda się na plebanie do Grochowa koło Kutna, wyznaczoną księdzu jako miejsce pracy. Miała tam odgrywać przed ludźmi rolę siostry proboszcza, zaś mała Nusia występowała w charakterze wnuczki państwa Szandlerowskich. Krótkie chwile szczęścia sąsiadowały z upokorzeniem ze strony siostr księdza Antoniego nienawidzących bratowej-kochanki.

Nagle w grudniu 1910 roku Szandlerowski zacho-

IZABELA NOWAKOWSKA

O naszych prababkach słów kilka

„Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX/XX wieku” Marty Sikorskiej-Kowalskiej to interesująca i jednocześnie zaskakująca książka. Zaskakuje nas ona przede wszystkim innym niż dotychczas spojrzeniem na historię Łodzi. To świat łódzkich kobiet - robotnic, służących, pielęgniarek, nauczycielek, krawcowych jak również przedstawicielek drobnomieszczaństwa i burżuazji. Zazwyczaj czytamy publikacje o łódzkich przemysłowcach, kupcach, robotnikach, natomiast tak naprawdę niewiele wiemy o ich matkach, siostrach, żonach i córkach, stąd też „Wizerunek kobiety łódzkiej...” dostarcza nam niewątpliwie ogromną ilość informacji na ten temat.

Przełom XIX i XX wieku to czas emancypacji kobiet, jednakże na łódzkim gruncie miała ona inny charakter. Robotnice stanowiły większość załogi we wszystkich łódzkich fabrykach nie ze względu na swoje wykształcenie czy nowoczesne poglądy, tylko dlate-

rowała na różę. W ranę po zabiegu operacyjnym wdała się infekcja. Poeta konał długo, przy łóżku chorego siedziała w niemej rozpaczy umiłowana Bożenna. Wreszcie przyszła chwila zapamiętana przez nią do końca jej również niedługiego życia: „Leciuchno westchnął trzy razy, usta złożył jakby do pieszczoty, wargi wydały dźwięk pocałunków, których Tea, z zimną uwagą i przytomnością, naliczyła dziewięć”. Być może właśnie wtedy, u progu przejścia na drugą stronę życia, wspomniał Szandlerowski treść pierwszego listu do umiłowanej: „A teraz złotą chryzantemę poświęć w noc swoich włosów... dla mnie... jak wtedy... Taką będę Cię widział, gdy do grobu zstępować będę... Obraz ten poniosę ze sobą w wieczność... Czarna gołębico moja...”.

Pogrzeb młodego księdza odbył się 12 stycznia 1911 roku na warszawskich Powązkach w obecności licznie zgromadzonego duchowieństwa, rodziny zmarłego i przyjaciół poety, zabrakło tylko przedstawicieli wyższej hierarchii kościelnej, choć dwaj kanonicy - Antoni Szlagowski, późniejszy sufragan warszawski, oraz Zygmunt Chełmicki, wiemy przyjacieli i entuzjasta twórczości Szandlerowskiego - deklarowali swą chęć uczestnictwa w egzekwiach pogrzebowych. Na jego grobie widnieje napis: „Ks. Antoni Szandlerowski, poeta, żył lat 35”.

Bohaterka romansu „czarna gołębica” niemal natychmiast przystąpiła do ocalenia spuścizny literackiej księdza-poety. Jej kosztem ukazały się pisma Szandlerowskiego, poprzedzone przedmową Józefa Jankowskiego. Wydrukowała je firma Ksawerego Trębińskiego, ozdobił zaś wypróbowany przyjaciel Antoni Gawiński. W 1914 roku Helena Beatus wydała autobiograficzną powieść „Zachody” którą czytać należy koniecznie wraz z tomem „Confiteor”.

Zmarła w 1916 roku, zastrzegając w ostatniej woli złożenie swego ciała nie opodal zwłok ukochanego księdza.

(tekst jest fragmentem zbioru esejów autora pt. „Filtr z historią” KAM, Warszawa 1999)



zawód nauczycielki, a w niższych warstwach społecznych - bycie służącą czy robotnicą. Niewielka liczba lekarek lub dentystek wynikała głównie z ogólnie trudnego dostępu kobiet do wykształcenia medycznego, zwłaszcza na poziomie uniwersyteckim. Dużą rolę odgrywały tutaj również różnego typu uprzedzenia, zarówno środowiska lekarskiego, jak i ogółu społeczeństwa, które uważało, iż rolą i zadaniem kobiety jest życie u boku mężczyzny i zajmowanie się domem oraz dziećmi.

Z książki M. Sikorskiej-Kowalskiej dowiadujemy się nie tylko jak żyły łodzianki z poszczególnych klas społecznych przełomu XIX i XX wieku, ale rysuje się nam także całościowy obraz Łodzi tego okresu. W tym to czasie nasze miasto borykało się z wieloma trudnościami. Mimo dużego zapotrzebowania przemysłu na robot-

nice, wiele kobiet nie otrzymywało pracy lub ją traciło, stając się w ciągu krótkiego czasu na dno społeczne, stając się alkoholiczkami, żebraczkami czy prostytutkami. Osobny problem stanowił niedostatek czy wręcz brak opieki lekarskiej nad uboższymi warstwami społecznymi.

Wnikliwy czytelnik znajdzie w tej książce również wiele ciekawostek. Począwszy od tego, jak ubierały się modne łodzianki, czym różnił się kapelusz "canotiser modenises" od "capeline", czy jak można było wiązać damski krawat (noszony tylko przez kobiety). Można się również dowiedzieć, w jaki sposób spędzano wolny czas, jak przebiegały przygotowania do ślubu i jakie wiano było konieczne, aby przyszły zięć zaakceptował pannę swataną mu przez jej rodziców. Naprawdę warto sięgnąć do tej lektury, do czego serdecznie zachęcam.

Wokół metropolii

BOHDAN OLSZEWSKI

Klasycystyczny Pałac w Gostkowie Starym

„Na poły frasunek ominie, siedząc z czarą przy kominie”. Takie rymy i sentencje zdobiły polewane kafle, z których w dawnych czasach budowano piece i przytulne kominki. Jak podaje Brueckner, piec stanowił odwieczną cechę izby słowiańskiej, zaś germańskiej-otwar-te palenisko.

Pierwsze piece były niskie, bez komina, a dym ulla-tywał aż po strop wydostając się dziurą w dachu.

Bywały piece chlebowe, łąziebne, hutnicze, do su-szenia ziarna oraz owoców i wreszcie piece mieszkalne. Te z upływem czasu stawały się coraz to większe i co-raz ozdobniejsze. Zdarzały się czworoboczne i na kształt walca, stożkowe jak piramidy albo trójkątne wpaso-wane w narożniki komnat. Wypiętrzały się do góry a wra-żenie to pogłębiały ich koronkowe szczyty. Im wspa-nialsza rezydencja, tym bardziej ozdobnych używano do ich budowy kafli. Najstarsze z XV wieku pochodzą z wytwórni krakowskich - przedstawiają figury świętych, zwierzęta i bogate ornamenty. Przykładem mogą być też odnalezione w ruinach zamku w Czersku kafle z wy-obrazaniem orła książąt mazowieckich. Wyroby gdań-skie przypominały holenderskie, obfitując w sceny pa-sterskie, obyczajowe i z życia domowego. Od XVIII zaczynają przeważać kafle białe, z delikatnym wzorem. W ten sposób odcisnęły swoje piętno manufaktury ho-lenderskie z Delft.

W szlacheckich dworach ceniono sobie nade wszystko kominki. Lokowano je w sieni albo sali ba-wialnej, później w gabinetach dla ciepła i nastroju. Choć wiele zużywały drewna, odpłacały się migotliwym, roz-proszonym światłem. Gdy w skromniejszych domo-stwach, ulepiony z gliny stał kominek w kącie, bardziej ozdobne umieszczano pośrodku ściany. W zamożniej-szych domach starano się o kominki z marmuru lub nie-co tańszego alabastru. Ustawiane w sieniach były miej-scem zgromadzeń całej rodziny. Tam najczęściej bawiły się dzieci, młodzież uczyła się fechtunku a w zapadają-cym zmierzchu słuchano opowieści.

W pałacu w Gostkowie Starym piękne, klasycy-styczne piece na szczęście ocalały i stroją do dziś poko-je i dawne salony. Miejscowość znajduje się na północ-ny-zachód od Łodzi. Stała tutaj w dawnych latach sta-cja wymiany koni, jako że prowadziły obok rozstajne drogi, wiodące do Łęczycy, Poddębic, Uniejowa i Ozor-kowa. Według sympatycznej legendy, w znajdującym się obok zajeździe miał popasać Macko z Bogdańca, bo-hater sieńkiewiczowskich „Krzyżaków”. Przykład, jak wymyślone postaci zaczynają żyć własnym życiem. Pierwszymi właścicielami Gostkowa była, biorąca od siedziby nazwiska rodzina Gostkowskich. W pierwszej połowie XVII wieku żył pisarz skarbu ko-ronnego, Wojciech Gostkowski, autor re-wolucyjnych jak na owe czasy traktatów ekonomicznych. Poru-szony katastrofalnym stanem pieniądza, ana-lizował przyczyny i proponował reformę monetarną. Autor uważał Polskę za kraj bogaty, którego stać na wydobyć się o własnych siłach z kry-zysu. Żądał ogranicze-nia emisji pieniądza i uważnego kontrolowa-nia granic celnych. Demaskował różne sposoby nadużyć po-datkových i obliczył wynikające stąd dla skarbu państwa straty. Proponował opodatko-



(fot. B. Olszewski)

Jeden z pieców pałacowych

wanie zarówno mieszczan jak i szlachty oraz duchi-wieństwa. Domagał się wprowadzenia jednolitego sys-temu celnego i sprawnej, centralnej administracji pań-stwowej. Ten zamach na kieszeń nie wszystkim poszedł w smak - powiadają, że ówczesni kupcy wykupywali książkę i palili, aby zapobiec upowszechnianiu poglą-dów, mogących mieć dla ich kondycji finansowej fatal-ne następstwa. Niezrażony Gostkowski, wietrząc do-bry interes, wydał szybko drugą edycję, czyniąc autora dla bezpieczeństwa anonimem.

Po Gostkowskich dobra dziedziczyli Załuscy, Wie-rzejewscy, bardzo krótko Walewscy aż na koniec Gru-dziński, którzy wzniesli istniejący do dzisiaj pałac. Ostat-nim właścicielem majątku był Skrzyński. Wtrącony do obozu koncentracyjnego w Dachau, według zeznań na-ocznych świadków, kiedy siły odmówiły mu już postu-szeństwa, został przez obozowego kapo zamęczony.

Pałac w Gostkowie projektował profesor Hilary Szpilowski, którego dziełem była elewacja katedry św, Jana i pałac Kazimierzowski w Warszawie - obecna sie-dziba Uniwersytetu Warszawskiego - a także pałac w Walewicach. Wybudowany w 1802 roku pałac w Gost-kowie jest cały wielkim zabytkiem. Jednopiętrowy, z czterospadowym dachem, krytym miedzianą blachą. Fasa-dę zdobi wspaniały joński portyk, nadający budowli antyczny charakter. Na fryzie biegnie łaciński napis: „Superanda omnis fortuna ferenda est” co w swo-bodnym tłumaczeniu znaczy „Umieć się pogodzić z losem”.

Prawdziwą ozdobą wewnątrz pałacowych są jego drewniane posadzki. Cięte w poprzek ogromne dębowe bale ułożono we wzory gwiazd, kwadratów i sześciokątów. Także schody wykonano z bierwion dębowych. Wszystko dobrze zachowane, trzyma się należycie, mimo że ma to już dwie setki lat. Na ścianach i sufitach pała-cowych bogate freski. Kto widział malowidła na tynku odgrzebanej z popiołów Pompei, może mieć przez chwilę wrażenie, że się tam znalazł. Wykonane w latach 1809-1812 tempery przedstawiają romantyczne pejzaże, amorki w chmurach, medaliony z wyobrażeniami czterech pór roku a także głowę bogini Cerery, patronki rolni-

ANDRZEJ B. KUROPATWA

Smutny dwór z Woli Grzymkowej

Można sądzić, że nie jest to pierwszy tego typu obiekt w tej miejscowości. Możliwe, że już w wieku XVII obok istniejącego folwarku istniał dwór. Obecnie istniejący powstał zapewne na jego miejscu. Nie znamy również dokładne daty jego powstania. Możemy przy-puszczać, że zbudowano go najprawdopodobniej w pierwszej połowie XIX wieku. Ostateczny kształt oraz największą świetność nadała mu przebudowa w okresie lat siedemdziesiątych XIX wieku.

Ten okazały obiekt o powierzchni użytkowej wy-noszącej około 450 metrów kwadratowych został zbu-dowany z cegły na planie litery „T” i otynkowany. W całości jest podpiwniczony. Główny, parterowy korpus budynku jest zakończony z obu stron prostopadłymi pię-trowymi skrzydłami.

Skrzydło prawe posiada szerokość równą szero-



(fot. B. Olszewski)

Gostków Stary - pałac - rok budowy 1802

ków, oraz siedzącego na Olimpie Zeusa. Wolne miejsca wypełniają girlandy i groteski. Te unikalne kompozycje ściennie w czasie ostatniej wojny niemiecki administra-tor majątku kazał obelić. Przejście przez Gostków frontu w roku 1945 i pierwsze powojenne miesiące dopełniły miary zniszczenia. Atmosfera w tamtych czasach nie sprzyjała magnackim rezydencjom. Pałac zawdzięcza powrót do życia osobie Antoniego Pawendy który w 1947 roku objął posadę kierownika w utworzonej tutaj Stacji Unasienniania Zwierząt. Przedwojenny administra-tor majątku ziemskiego na Kujawach, nie mógł spokoj-nie patrzeć na postępującą ruinę. Zaczął od wstawienia szyb do wybitych okien. Dalej przyszła kolej na łatanie dziurawych dachów, naprawę wypaczonej podłogi - i usunięcie parszywiejących tynków. Kiedy najważniej-sze prace zabezpieczające zostały wykonane, wkroczył w latach 1962-1965 profesor K. Dąbrowski ze swoją ekipą, by przywrócić freskom ich dawny blask. Osta-tecznie prace zostały zakończone w 1989 roku. Pan Pawenda, dobry duch zmartwychwstałego pałacu, do-czekał finału swego dzieła już na emeryturze, w mieszkaniu umieszczonym w jednym ze skrzydeł pałacowych. Obecny użytkownikiem obiektu jest Urząd Gminy w Wartkowicach.

kości korpusu głównego i wraz z nim stanowi najpraw-dopodobniej najstarszą część, (I pół. XIX wieku). Pier-wotnie pomieszczenia reprezentacyjne znajdowały się na parterze. Celom gospodarczym służyły natomiast piw-nice. Znajdowała się tu kuchnia, lodownia, pralnia, wę-dzarnia, spiżarnia oraz inne.

Do prawego skrzydła w drugiej połowie XIX wie-ku dobudowano bezpośrednio przylegającą do niego charakterystyczną wieżę widokową o trzech kondygnac-jach, zakończoną zwieńczeniem w postaci ażurowej balustrady rozpiętej pomiędzy słupkami. Wieża ta oprócz funkcji rekreacyjnych (punkt widokowy) pełniła rów-nież funkcje komunikacyjne, ponieważ tu umieszczono klatkę schodową łączącą wyższe kondygnacje.

Również w późniejszym okresie zbudowano pro-stopadłe, piętrowe skrzydło lewe, które jest znacznie

szersze od korpusu głównego. Jego fasada jest pięcioosiowa. Na osi głównej znajduje się wejście boczne prowadzące do wnętrza tej części dworu. Na ścianach tego skrzydła zachowały się fragmenty form dekoracyjnych. Pomiędzy dużymi połączeniami odpadającego tynku możemy między innymi zobaczyć detale sztukatorskie. Przykładem może być fryz nad oknem (parter) znajdującym się po lewej stronie reprezentacyjnego wejścia. Ściany w narożach są boniowane a okna podkreślone toskańskimi pilastrami. Natomiast podziałów poziomych dzielących kondygnacje, dokonano za pomocą wąskich gzymsów.

Od strony fasady frontowej jest widoczny dobudowany również w II pół. XIX wieku do korpusu głównego ryzalit. Pomiędzy nim a lewym skrzydłem zostało zlokalizowane wejście główne. Prowadzi do niego ciekawy w swej formie trójkolumnowy portyk. Kolumny stojące na wysokości podmurówce, bezpośrednio wspierają fragment dachu osłaniającego wejście. Na taras osłonięty portykiem prowadzą wąskie schody biegnące przy ścianie ryzalitu. Zastąpiły one po II wojnie światowej wcześniejsze, bardziej reprezentacyjne. Wejście do wnętrza dworu znajduje się w lewej części portyku. Chyba jedyną oryginalną pamiątką dawnego wyposażenia są żelazne, ciekawe w swej formie, okrągłe schody prowadzące na poddasze.

Czwarte wejście do dworu znajduje się od strony elewacji ogrodowej. Prowadzą do niego zewnętrzne schody wiodące na taras, skąd można się dostać do wnętrza budynku. Wszystkie dachy z wyjątkiem wieży mają kształt dwuspadowy i posiadają niewielkie nachylenie. Obecnie są pokryte papą.

Warto zwrócić uwagę na pozostałości niegdyś wspaniałego majątku, ponieważ obiektowi temu jest przeznaczona nieuchronna zagłada. Z zadziwiającą „precyzją” doprowadzono dwór będący ostatnio własnością państwową do technicznej ruiny. Przez lata, oprócz mieszkań, funkcjonował tu sklep oraz „klubo-kawiarnia”. Dziś koszty remontu zapewne przewyższyłyby koszt budowy nowego dworu.

Podobny los spotkał też i otoczenie. Po niegdyś wspaniałym parku z dwoma stawami, w którym rosły dorodne wierzby płaczące, kasztanowce, świerki i brzozy, a może i drzewa egzotyczne, nie pozostało prawie nic. Niegdyś na klombie przed wejściem głównym znajdował się częściowo zachowany potężny głaz, który pełnił funkcje zegara słonecznego. Również budynki gospodarcze znajdujące się w otoczeniu zostały zniszczone a ich miejsce zajęły drewniane szopy i budy spełniające funkcje komórki.

Najstarszy znany dokument dotyczący Woli Grzymkowej powstał w XIV w. przy okazji podziału rozległego kompleksu dóbr porszewickich. Dzielił on majątek między trzech braci pochodzących z rodu Lisów - Stefana, Klemensa i Świętopęka. Na mocy tego dokumentu Klemens oprócz Grzymkowej Woli stał się również

właścicielem Porszewic, Strzelbowa Wielkiego i Małego, Behcic i Ozorkowa. O jego wielkości może świadczyć fakt, że pozostali bracia otrzymali m.in. Biskupice, Tubądzin i Rudniki. W ten sposób wyodrębniły się nowe rodziny - Rudnickich, Biskupskich, Strzeblewskich, noszące nazwiska od siedzib rodowych a pieczętujące się wspólnym herbem Lis.

W następnych latach następuje dalszy podział tych majątków. W 1458 roku Klemens dzieli swoje dobra pomiędzy trzech synów. Niestety nie znamy szczegółów tego podziału. Natomiast dziś wiemy, że na początku XVI wieku łany ziemi będące własnością kmieci, a leżące w Woli Grzymkowej dawały dziesięcinę na stół arcybiskupi. Wówczas wieś ta należała do parafii w Kazimierzu nad Nerem.

W okresie drugiej połowy XVI wieku właścicielem Woli Grzymkowej był Piotr Woliski a po jego śmierci jego żona Katarzyna która dysponowała pięcioma łanami ziemi z jedną zagrodą oraz karczą. Nie posiadamy natomiast żadnych informacji dotyczących istniejącego tu w XVII wieku folwarku.

Trochę informacji dotyczących wsi dostarcza natomiast A. Boniecki w swym herbarzu. Píše on o Janie Gołaszewskim herbu Kościesza, który był synem Kazimierza i Ewy z Łaszewskich. On to w roku 1782 przejął

po ojcu wieś Grzymkową Wolę oraz fragment Gołaszewa leżącego pod Warszawą. Jan Gołaszewski był komornikiem ziemskim łęczyckim, a później sędzią Sądu Kryminalnego Księstwa Mazowieckiego. Był również uczestnikiem insurekcji kościuszkowskiej.

W początkowym okresie XIX wieku Wola Grzymkowa liczyła 96 mieszkańców. Do tego

trzeba doliczyć cztery domy z 32 mieszkańcami zamieszkującymi folwark. W roku 1888 folwark stanowiło około 293 hektarów ziemi (523 morgi), 355 morgów ziemi ornej stanowiło podstawę gospodarki. Pozostały obszar to łąki, pastwiska oraz niewielki las. Na terenie gruntów folwarcznych istniały wówczas trzy murowane obiekty. Miedzy innymi do nich zaliczany wspomniany już dwór. Oprócz tego istniało jeszcze 12 innych drewnianych budowli takich jak obora, stodoły, czworaki i wozownia. Integralną częścią tego majątku w tym okresie były również wsie Stawki i Budy Wolskie.

W związku z zaginięciem księgi hipotecznej jest już praktycznie niemożliwe ustalenie kolejnych posiadaczy tych dóbr. Wiadomo tylko że w drugiej połowie XIX wieku były własnością Walentego Sikorskiego a następnie jego żony, która była matką chłopca i dwóch córek. Ich imiona, posłużyły jako nazwy dla nowo wydzielonych wsi takich jak: Placydów (Placyda) i Izabelin (Izabela). Natomiast kolejna rocznica bitwy grunwaldzkiej spowodowała nazwanie sąsiedniej wsi Grunwaldem.

W początku XX wieku podział gruntów tego majątku dobiegł końca. Jego fragment (211 mórg) wraz z istniejącym dworem zakupił około 1909 roku Antoni

Charemza. Był właścicielem apteki przy ulicy Pomorskiej w Łodzi. Nabył dobra w Woli Grzymkowej lokując w ten sposób posiadany kapitał. Było tu 60 mórg ziemi ornej, łąki, pastwiska, las, ogród, stawy rybne oraz park otaczający dwór. Właściciel, będąc człowiekiem samotnym dysponował tylko jednym pokojem znajdującym się na piętrze obok charakterystycznej wieży. Pozostała część dworu była praktycznie nie wykorzystana. Tylko w okresie letnim wynajmował część pomieszczeń letnikom. Uchodził za człowieka bardzo oszczędnego, wręcz skąpego. Jego starania o rękę córki właściciela Zgniłego Błota nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

W okresie II wojny światowej we dworze wraz z rodziną mieszkał niemiecki urzędnik Herman Berent. Po

JANUSZ KOZŁOWSKI.

Jubileusz Muzeum w Brzezinach

Jubileusz trzydziestolecia obchodziło 20 września 2002 r. Muzeum Regionalne w Brzezinach.

Powołane zostało do życia z inicjatywy miłośników tego miasta, którzy zrzeszyli się w Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Ziemi Brzezińskiej. Inicjatywa ta spotkała się z aprobatą i pomocą ze strony miejscowych władz. Formalną Uchwałę w sprawie utworzenia z dniem 1 października 1972 r. Muzeum Regionalnego w Brzezinach podjęło Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PPRN) 22 września tegoż roku.

Na potrzeby lokalowe tej tak ważnej dla tradycyjnego „miasta krawców” kulturotwórczej placówki, mającej za zadanie propagowanie jego historii, wykupiona została działka ziemi, z dwoma zabytkowymi budynkami, o powierzchni 1000 m². Kwestie dotyczące organizacji muzeum powierzone zostały Elżbiecie Putyńskiej, która stała się pierwszym etatowym pracownikiem.

Po wyprowadzeniu zamieszkujących tam lokatorów, przeprowadzonym generalnym remoncie i adaptacji główną siedzibą muzeum stał się dawny, zabytkowy pałacyk Karola Kleibera z 1905 r. Kiedyś w tym miejscu znajdował się drewniany dwór, gdzie przyszła na świat znana pisarka dla dzieci i młodzieży Maria Buyno-Arcytowa (1877-1952) oraz jej brat Adam (1875-1959?),



(fot. J. Kozłowski)

Ekspozycja różnych typów maszyn i urządzeń krawieckich otwarta z okazji trzydziestolecia muzeum

wojnie przez pewien czas przebywali tu żołnierze radzieccy. Upaństwowiony, stał się siedzibą rolniczego ośrodka szkoleniowego. Natomiast pozostałe po reformie rolnej 23- hektary ziemi przekazano rodzinie Dzieńkowski i Wernerów za utracą ziemię koło Łęczycy. Również ten ostatni kawałek później sprzedany, zmienił właścicieli. W ten sposób z niegdyś ogromnego majątku ziemskiego praktycznie nie pozostało nic. Rozdrobniony, stał się obecnie własnością dziesiątek a może i setek rodzin. Dwór z przylegającym do niego kawałkiem ziemi jest dziś własnością gminy i zamieszkuje go kilka rodzin. Trzeba z przykrością stwierdzić, że okres kiedy dobra w Woli Grzymkowej stały się „własnością ludu” był jednocześnie okresem zniszczenia wszystkiego co powstało tu przez minione stulecia.

współtowarzysz Józefa Piłsudskiego we władzach naczelnych PPS. Pisał o tym obszernie „Wędrownik” nr 1/2001.

Dodajmy, że w będącym osobliwością Brzezin dawnym neogotyckim pałacyku Kleibera urodził się w 1961 r. i spędził lata dzieciństwa wybitny polski aktor - Zbigniew Zamachowski.

W wyremontowanym budynku, uznanym za obiekt zabytkowy, muzeum rozpoczęło normalną działalność w 1981 r. Okres remontu wykorzystano na prace organizacyjne i przygotowawcze, gromadzenie pierwszych eksponatów i ich dokumentacji.

Obecnie brzezińska muzealna placówka posiada cztery działy: etnograficzny, archeologiczny, historyczny łącznie z numizmatyką oraz dział sztuki. W okresie swojego istnienia zgromadziła ok. 4500 przedmiotów zabytkowych i archiwalii, ma szereg unikatowych kolekcji.

Muzeum dysponuje liczącą 1649 tomów biblioteką, wideo i taśmoteką, zorganizowano 147 wystaw stałych i czasowych, 72 - o charakterze oświatowym. Wydano i opracowano 16 publikacji im towarzyszących bądź też dotyczących Brzezin. Przeprowadzono kilkaset lekcji muzealnych, odbyło się wiele prelekcji i spotkań. Muzeum zwiedziło łącznie ok. 21 000 osób (głównie w grupach zorganizowanych).

Jubileusz przebiegał dzięki staraniom i wysiłkom gospodarzy we wspaniałej, niezwykle serdecznej atmosferze. Jak zwykle przy takich okazjach były kwiaty i gorące życzenia dla kierownictwa i całego muzealnego zespołu. Dyrektor Elżbieta Putyńska, zasłużona dla powstania i rozwoju placówki, odbierała gratulacje i pochwały dotyczące zarówno jej samej jak i Muzeum.

Obecni byli przedstawiciele miejscowych władz z Burmistrzem Brzezin - Markiem Kłopotkim i Wójtem Gminy Brzeziny - Zbigniewem Sokołowskim skutecznie promujący od lat zarówno miasto jak i gminę.

Przyjechali również liczni goście, przyjaciele muzeum, spoza Brzezin. Oczywiście wszystkich zgromadzonych zwrócone były też na Zbigniewa Zamachowskiego, który przybył wraz z matką. Jednym bowiem z punktów programu było odsłonięcie tablicy upamiętniającej, że w tym budynku niegdyś zamieszkiwał i spędził tutaj lata dzieciństwa.

Nim to nastąpiło, dla uczczenia Jubileuszu otwarte zostały wystawy obrazujące rozwój powiatu brzezińskiego od XIV do XX wieku oraz specyfikę kształtowania się Brzezin jako miasta krawców. Mogliśmy się zapoznać z unikatowymi zbiorami różnych typów maszyn i urządzeń krawieckich oraz żelazek. Szczegółowych objaśnień udzielał również wielce zasłużony dla rozwoju brzezińskiego muzeum - Starszy Kustosz Jerzy Kołodziej. Podkreślił, że do rozwoju miasta ogromny wkład wnieśli Żydzi. Pod koniec XIX wieku - jak zaakcentował - nastąpił rozwój chałupniczego krawiectwa, mającego duże zapotrzebowanie zarówno ze strony chłonnego rynku rosyjskiego jak i pobliskiej Łodzi. Jerzy Kołodziej, jest też autorem opracowania dziejów ludności żydowskiej w Brzezinach od XVI do połowy XX wieku wydanej nakładem Urzędu Miasta w aBrzezinach z okazji obchodów 50-tej rocznicy likwidacji tutejszego Getta.

Niezwykle sympatycznym akcentem obchodów był moment odsłonięcia tablicy upamiętniającej, że: „W tym budynku 17 lipca 1961 roku urodził się i spędził dzieciństwo Zbigniew Zamachowski, wybitny aktor”.

Bohater ytego wydarzenia był wielce wzruszony i zażenowany: „Takiej tablicy - powiedział, serdecznie dziękując - nie ma za życia żaden z kolegów z mojego pokolenia. Nigdy nie spodziewałem się takiego wyróżnienia.” Następnie, w wielkim skupieniu wysłuchaliśmy recitalu Zbigniewa Zamachowskiego, pełni uznania dla jego talentu. Szczególnie wzruszająco zabrzmiała piosenka „W małym miasteczku”. Pozwolę sobie przytoczyć jeden z jej fragmentów:

W małym miasteczku,
Są mali ludzie,
Ciepło ubrani na zimę.
Chodzą do przodu,
Marzą o cudzie,
Mają dwie nogi,
Nie mają kina,
Na chleb pracują,
Jak wszyscy w trudzie,
W takich powiedzmy Brzezinach! (...)

JERZY GAŁĘBA

Archeologia pod autostradą

Obecny rok, podobnie zresztą, jak i poprzednie, wyjątkowo obfitował w cenne znaleziska, które odkrywały ekipy archeologów w pasach przebiegu obu przyszłych autostrad na terenie województwa łódzkiego.

Ukryte w ziemi skarby naszych praprzodków penetrowane były na łącznej długości 180 km. Tyle właśnie przypada na nasze województwo z ogólnej sieci 2600 km superwygodnych, ekspresowych tras komunikacyjnych, które znajdują się na obszarze Polski.

W Wiktorowie gm. Zgierz na linii autostrady A-2, jak też w Gozdowie, gm. Stryków, gdzie wytyczony został odcinek autostrady A-1, odkryto groby ciałopalne z okresu rzymskiego, a w nich ozdoby popielnicze, pogięte rytualnie miecze, groty oszczepów oraz rozmaite drobiazgi życia codziennego.

Pierwsze badania wykopaliskowe na osi przyszłej autostrady A-2 rozpoczęto jesienią 1999 roku, ale głów-

Wiele podziękowań padło pod adresem Zbigniewa Zamachowskiego za wspieranie muzeum, za pomoc dla dzieci kalekich i niepełnosprawnych z pobliskiego ośrodka opiekuńczego, za wiele pięknych społecznikowskich postaw i zachowań.

Po recitalu udało mi się też zamienić kilka słów z aktorem. Powiedział, że nigdy nie krył się z tym że pochodzi z Brzezin, przeciwnie, jest z tego dumny. Może dlatego właśnie został też na życzenie mieszkańców Honorowym Obywatelem Brzezin. Najbardziej przywiązany jest do miejsca swojego urodzenia, które darzy wielkim sentymentem, pamięta doskonale, mimo że się tak wiele zmieniło, jak biegał po podwórkach ze swoim rodzeństwem, kuzynami i rówieśnikami.

Z filmu Polańskiego „Pianista”, chociaż zagrał tylko niewielki epizod jest niezwykle usatysfakcjonowany, uważa bowiem że jest to film wybitny. Wielka szkoda, że na uroczystości nie mógł być obecny oddany sercem Brzezinom Eliezer Zyskind - Przewodniczący Ziomkostwa Żydów Brzezińskich w Tel Awiwie.

Z okazji Jubileuszu Muzeum Regionalne w Brzezinach przygotowało specjalną publikację pt. „Brzeziny w literaturze”. Przyłączamy się do Jubileuszowych życzeń w imieniu naszego redakcyjnego zespołu.



(fot. J. Kozłowski)

Burmistrz Brzezin Marek Kłopotki odsłania pamiątkową tablicę na obecnym budynku Muzeum, gdzie spędził dzieciństwo wybitny aktor Zbigniew Zamachowski

ny ich program ruszył dopiero wczesną wiosną roku następnego i trwał do pierwszych przymrozków. Badaniami objęto wówczas stanowiska największe, rokujące obfite plony znalezisk. Nadspodziewanym sukcesem zakończyły się drobiazgowo penetracje w rejonie Wierzbowej koło Poddębic, gdzie na obszarze ok. 3 ha odkryty został bogaty zestaw przedmiotów, związanych głównie z kulturą przeworską okresu rzymskiego. Wykopaliska te prowadzone były przez ekipę Centrum Badań Archeologicznych Fundacji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracami kierowali: dr Marek Chłodziński z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu oraz mgr Jacek Błaszczak z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego.

Podobnie cenne okazały się znaleziska położone na wschód w rejonie Parzęczewa, gdzie wspólnie działały ekipy Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Łodzi oraz

łódzkiego Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego.

W Chrząstowie Folwarcznym, gm. Parzęczew, przebadano ogółem obszar 308 arów, na którym odsłonięte 571 różnych obiektów kultury łużyckiej oraz bez mała 50 drobiazgów życia codziennego: biżuterii, naszyjników, kolczyków z okresu kultury pomorskiej, a także ślady osadnictwa neolitycznego i kultury przeworskiej. Kierownikiem prac był doc. dr hab. Jerzy Maik z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Łodzi. Ta sama instytucja prowadziła badania w Wytrzyszczkach, gm. Parzęczew, gdzie w ciągu miesiąca na powierzchni 71,5 ha odkopano 212 obiektów, związanych głównie z kulturą łużycką okresu halsztackiego oraz wczesnego średniowiecza (VII-VIII i XII wiek), a także ujawnione zostały ślady osadnictwa ery nowożytniej. Pracami kierował prof. dr hab. Marian Głosek z łódzkiego oddziału Instytutu Archeologii i Etnologii PAN przy udziale archeologa z Muzeum Miasta Zgierza oraz doktorantów Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego. Zbliżony charakter miały odkrycia na sąsiednim niemal stanowisku, gdzie obok osady łużyckiej z okresu halsztackiego odkopano rozległą wioskę kultury przeworskiej z późnego okresu rzymskiego. W ciągu pięciu miesięcy przebadano tu obszar 212 arów, odsłaniając 818 obiektów wielokulturowych i wielookresowych. Badaniami kierował mgr Wojciech Siciński z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi przy udziale mgr Pawła Frasiaka i Waldemara Stasiaka oraz studentów archeologii Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej. Do najobfitszych należały także wykopaliska w Kowalewicach, gm. Ozorków, gdzie na prawym brzegu rzeki Lindy przebadano obszar 295 arów, rejestrując blisko 2 tys. obiektów i przedmiotów o różnej funkcji, zarówno mieszkalnej, jak i magazynowej.

Znacząco obfitującym w cenne znaleziska punktem na trasie przyszłej autostrady A-2 okazały się stanowiska we wspomnianym już Wiktorowie, gdzie na powierzchni ok. 5 ha odsłonięte 2120 obiektów, skąd pochodzi olbrzymia ilość rozmaitych narzędzi, naczyń oraz biżuterii - należących do kultury łużyckiej IV i V, a zwłaszcza kultury przeworskiej z czasu wpływów rzymskich - epoki brązu. Z tego ostatniego okresu wydobyto na światło dzienne pozostałości osady z dobrze zachowaną studnią cembrowana oraz współczesne jej cmentarzysko. Chociaż w pasie przebiegu przyszłej autostrady znalazła się spora część tych obiektów, to jednak znaczne partie odkrytego cmentarzyska wykraczały poza granice archeologicznych penetracji. Widząc niepowtarzalną szansę przebadania całego unikatowego kompleksu - kierownictwo Fundacji Badań Archeologicznych im. prof. Konrada Jażdżewskiego zdecydowało o przekazaniu dodatkowych środków finansowych na dokończenie prac w tym rejonie. Dzięki temu udało się odkryć w całości jedno z najciekawszych cmentarzysk kultury przeworskiej w Polsce środkowej.

W różnych częściach pasa przyszłej autostrady A-2 rozwinęły szeroka akcję poszukiwawczą także ekspedycje Instytutu Antropologii i Archeologii Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku pod kier. prof. dr hab. Jerzego Gassowskiego. W Róźycach, gm. Zgierz, w ciągu trzech miesięcy przebadano 86 arów, wydobywając 120 przedmiotów kultury łużyckiej i przeworskiej. Pra-

cami kierował mgr Krzysztof Kurasiewicz z WSH w Pułtusku.

Zestawiając podstawowe tylko informacje o wykopaliskach archeologicznych w pasach budowy autostrad A-1 i A-2, jakie rozpoczęto dwa lata temu, łatwo przekonać się o skali całego przedsięwzięcia. Przebadano, w sumie prawie 28 ha, rejestrując ok. 9 tys. obiektów i w znacznej mierze spełniono oczekiwania zarówno nauki, jak też strony finansującej - tzn. Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad. Wśród tysięcy przedmiotów codziennego użytku były też odkrycia, które w zupełnie nowym świetle pokazują obraz osadnictwa pradziejowego.

W ogólnym obrazie odkryć związanych przede wszystkim z kulturą łużycką, przeworską i wczesnego średniowiecza, wyróżnia się skupisko na odcinku Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej (gminy Krzyżanów i Piątek). Rejon ten zasługuje na szczególną uwagę również z tego względu, że zarys przebiegu przyszłej autostrady przecina ściśle terytorium osadnictwa grodowego wokół Łęczycy. Nie brakuje tam również śladów osadnictwa średniowiecznego i nowożytnego, jak na to wskazywałoby odkrycie miejsca XVII-wiecznego dworu w Pomorzanach. Pewne oczekiwania naukowców łączy się też z przypadkiem odkrycia osadnictwa neolitycznego i wczesnej epoki brązu, który to okres nie doczekał się dotąd pełniejszych badań na terenie Polski środkowej.

Rozmach prowadzonych prac byłby niemożliwy bez stałego wsparcia Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad z Ośrodkiem Ratowniczych Badań Archeologicznych w Warszawie i Państwowej Służby Ochrony Zabytków.

Warto też podkreślić, że dość istotnym, współczesnym elementem społecznym, przy okazji archeologicznych eksploracji ziem kryjących zabytki odległej przeszłości na terenach objętych badaniami, jest okresowa likwidacja bezrobocia. Miejscowa ludność w wieku produkcyjnym znajduje tutaj zupełnie niezłe płatne zajęcie, mogące podreperować nadwątlony brakiem pracy domowy budżet.

(przedruk: „Ziemia Łódzka” nr 25/2002)



(fot. archiwum)

Badany odcinek autostrady w pasie A-2 w Wiktorowie (gm. Zgierz). Odsłonięte wykopy dotyczą badań osady i cmentarzyska z okresu wpływów rzymskich (II-III wieku n.e.)

TOMASZ PIETRAS

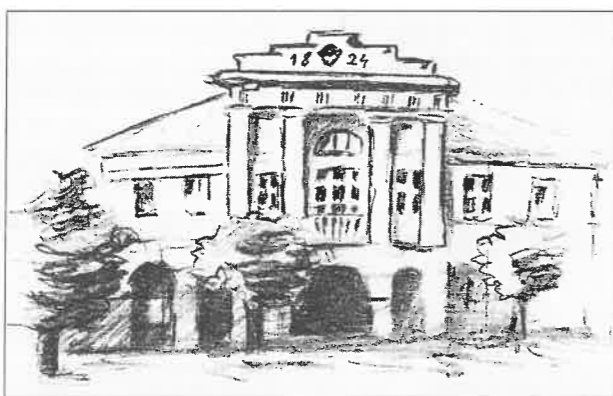
Napoleoński wiarus burmistrzem Aleksandrowa

Bohater niniejszego artykułu - Gedeon Goedel, był drugim, po Rafale Bratoszewskim, z „ojców miasta” Aleksandrowa. Ślady swej działalności pozostawił także w kilku innych okolicznych miastach od Brzezin po Piotrków. Nim przybył do tkackiego Aleksandrowa, miał już za sobą karierę niezwykłą, nawet jak na warunki burzliwej epoki, w której przyszło mu żyć.

Urodził się w Głogowie (Głogau) na Dolnym Śląsku 27 marca 1791 r. (gdy w Warszawie posłowie Sejmu Czteroletniego toczyli burzliwe obrady przygotowując się do uchwalenia Konstytucji 3 Maja). Jego ojcem był austriackim lekarzem wojskowym (po latach pierwszy lekarz miejski w Aleksandrowie) matką zaś - Elżbieta z Gaertnerów. W 1797 r. (już po 3 rozbiórce Polski) przybył on wraz z rodzicami do Łowicza. Tutaj - w 1808 r. ukończył polską szkołę - kolegium pijarskie. Osiedlając się wśród Polaków, bardzo szybko zaczął zapominać o swym rodowodzie i utożsamiać się z kulturą polską i swą nową ojczyzną. Pierwszą pracę podjął Gedeon na miejscowej poczcie, rychło jednak, podobnie jak wielu innych młodych ludzi, zauroczony postacią Napoleona zaangażował się do 14 pułku piechoty Królestwa Warszawskiego.

W 1812 r. wybuchła wojna Napoleona z Rosją. Gdy 23 czerwca 1812 r. ogromna, półmilionowa Wielka Armia Napoleońska złożona z żołnierzy wszystkich prawie nacji europejskich przekroczyła graniczy Niemen, nikt nie był w stanie przewidzieć, jak straszną poniesie klęskę. Wśród żołnierzy Napoleona największą było oczywiście Francuzów, niemało też Niemców, Włochów, Szwajcarów, Belgów, Holendrów i innych, drugą co do liczebności narodowością byli jednak Polacy. V Korpusem polskim dowodził nasz książę Józef Poniatowski. Gdzieś w jego składzie maszerował też 14 pułk piechoty Królestwa Warszawskiego, w którym podoficerem był Gedeon Goedel. 14 września Napoleon wkroczył do opustoszałej i podpalonej przez mieszkańców stolicy carów - Moskwy, nie był to jednak triumf. Rosjanie wycofali się dalej nie godząc się na żadne układy, a tymczasem zbliżała się sławna rosyjska zima, a carska propaganda głosząca Napoleona „antychrystem” potrafiła wywołać w ludzie rosyjskim „świętą nienawiść” do najjeźdźców. Napoleon musiał rozpocząć odwrót. Gwiazda Napoleona nie zgasiła jednak jeszcze całkowicie - udało

mu się zmylić Rosjan i wyprowadzić swe zabiedzone wojska z potrzasku. Niedługo potem cesarz opuścił armię i pojechał przodem do Francji szukać następnych oddziałów do spodziewanej wojny. Dla opuszczonej armii nastały teraz najgorsze dni. Dopiero w grudniu pierwsi żołnierze zaczęli docierać do granic Królestwa Warszawskiego. Wśród tych cudem ocalałych był i Gedeon Goedel, a w czasie odwrotu sterzał sobie zdrowie. Po odwołaniu spod Moskwy znalazł się on w Brześciu Litewskim, skąd, wraz z innymi oddziałami księcia Józefa, wycofał się dalej na zachód - przez Kalisz do Wittenbergi. W dniach 16-19 X 1813 r. wziął on jeszcze udział w wielkiej „bitwie narodów” pod Lipskiem w Saksonii,



(rys. M. Niedziela)

Ratusz Miejski w Aleksandrowie Łódzkim

gdzie naprzeciw siebie stanęło 150 tysięcy Francuzów i ich sojuszników oraz 300 tysięcy Rosjan, Prusaków i Austriaków. Napoleon bitwę tę przegrał. Polacy byli, obok Francuzów tymi którzy dochowali wierności cesarzowi. Po bitwie pod Lipskiem książę Józef Poniatowski (mianowany przez Bonapartego marszałkiem Francji) zginął bohaterską śmiercią w nurtach rzeki Elstery. Napoleon bronił się jeszcze we Francji, aż własne społeczeństwo zmusiło go do abdykacji, a próba jego powrotu zakończyła się po 100 dniach ostateczną klęską pod Waterloo. Dla Europy zakończyła się wreszcie burzliwa epoka napoleońska.

Gdy na kongresie w Wiedniu zwycięscy monarchowie ustalili nowy ład europejski, większa część dawnego Królestwa Warszawskiego (w tym i nasze okolice) przypadła Rosji. Królem konstytucyjnego Królestwa Polskiego został cesarz rosyjski Aleksander I.

W 1814 r. Gedeon Goedel zakończył swą służbę żołnierską. Powracał do Polski jako schorowany, 23-letni inwalida - ze zgniecioną klatką piersiową, przestrelaną nogą i odmrożonymi w trakcie odwrotu spod Moskwy rękoma. W Królestwie rozpoczął się popierany przez władze, szybki rozwój gospodarczy, powstały liczne nowe ośrodki rzemieślniczo-przemysłowe, wśród których był i Aleksandrow.

Po powrocie do kraju Goedel został, jak wielu innych wysłużonych wiarusów napoleońskich, nagrodzony za swe poświęcenie spokojną posadką w służbie cywilnej. Na wiele lat związał się on z dzisiejszym regionem łódzkim, gdzie pełnił różne funkcje w zarządzie świeżo powstałych fabrycznych miasteczek. Pierwszym

jego urzędem była funkcja ławnika miejskiego w Brzezinach, skąd powołano go na urząd burmistrza w Aleksandrowie.

Aleksandrow był wówczas ośrodkiem młodym i prężnie się rozwijającym. Zaledwie parę lat wcześniej (około 1816 r.) na niezagospodarowanym wcześniej piaszczystym wzniesieniu postanowiono zbudować nowe miasto - wytyczono obszerny czworokątny rynek i kilka prostopadłych ulic, przy których licznie napływający osadnicy, zwłaszcza niemieccy tkacze, budowali swe skromne, parterowe domy (których do dziś sporo można tu znaleźć). Powstały pierwsze świątynie i murowane, publiczne gmachy. Burmistrzem Aleksandrowa został początkowo były wójt Brużycy Marcin Jędrzejewski, który jednak musiał szybko zrezygnować z pełnienia tej funkcji, bo nie znał języka niemieckiego i nie mógł porozumieć się z większością mieszkańców osady (która właśnie w 1822 r. została oficjalnie uznana za miasto). Po Jędrzejewskim funkcję burmistrza sprawowali krótko Stanisławski i Wysokiński, wreszcie w 1823 r. nowym burmistrzem wybrano Goedela. Zdał on egzamin konkursowy przed komisją wojewódzką, więc zapewne wykazał się odpowiednimi kwalifikacjami.

Za czasów Gedeona Goedela wybudowano w Aleksandrowie wszystkie ówczesne gmachy publiczne: w 1824 r. wykończono wreszcie, zdołując do dziś centrum miasteczka ratusz (gdzie w czteroizbowym lokalu zamieszkał burmistrz), zapewne rok później dobudowano doń ciąg sklepików piekarskich i rzeźniczych - jatki miejskie (niedawno odbudowane w dawnym stylu), przed 1827 r. stanęła też pierwsza szkoła (budynek ten już nie istnieje). Burmistrz Goedel (katolik) i władze miejskie pomogły pierwszemu aleksandrowskiemu pastorowi Fryderykowi Jerzemu Tuve i społeczności ewangelickiej w budowie murowanego kościoła, który oddano do użytku w 1828 r. Już cztery lata wcześniej z inicjatywy dziecica Bratoszewskiego, a z pomocą władz miejskich, wytyczono też w środku Rynku park, który był wtedy bardzo eleganckim spacerowym ogrodem w stylu angielskim z murowaną kawiarnią, oranżerią i ogrodnikiem. (O tym i wielu innych sprawach pisałem w poprzednich numerach „Wędrownika” obszerniej). Burmistrz, jako gospodarz podejmował w Aleksandrowie wielu dostojnych gości podziwiających rozwój miasta. Byli tu: dowódca armii Królestwa Polskiego - wielki książę Konstanty, dowódca jazdy polskiej - gen. Różniecki, minister Stanisław Staszic, prezes Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmund Rembieliński, a nawet sami carowie - Aleksander I (1825) i jego następcę Mikołaj II (1829). Łódź przemysłowa była dopiero w powijakach, nie zaglądały tu koronowane głowy.

Gedeon Goedel okazał się bardzo obrotnym i zdolnym urzędnikiem, który potrafił przeprowadzić Aleksandrow także przez okres prób. Jedno z takich wydarzeń miało miejsce w 1823 r., gdy konkurent Bratoszewskiego - A. Gliszczyński - właściciel Kutna, wysłał do innych nowo powstałych osad swych agentów, mających namówić rzemieślników do osiedlenia się w jego mieście. Jeden z nich - Żyd imieniem Mojżesz przybył do Aleksandrowa oferując tutejszym tkaczom korzystne warunki osiedlenia w Kutnie. Goedel zatrzymał agenta i wytoczył mu proces karny. Najpoważniejszy kryzys

dotknął miasto, gdy 6 grudnia 1824 r. zmarł jego założyciel - Rafał Bratoszewski. Aleksandrow przeszedł teraz w ręce rodziny Kossowskich, nowi właściciele nie byli już tak hojnymi dobrodziejami dla miasta, raczej chcieli wycisnąć z niego jak najwięcej zysku. Wizytujący osadę przedstawiciel Rządu Królestwa Polskiego - Rembieliński napisał wtedy, że po śmierci Bratoszewskiego, „obrotność burmistrza chroni miasto przed upadkiem”. W 1826 r. w Aleksandrowie i sąsiednim Zgierzu doszło do buntu czeladników przeciw majstrom i władzom miejskim. Nasz burmistrz i tym razem wykazał się zdecydowaniem - szybko stłumił rozruchy u siebie, a nawet wysłał posiłki policji do Zgierza, za co doczekał się pochwały władz.

W nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. garść patriotycznych spiskowców ze Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie, z Piotrem Wysockim na czele, rzuciła hasło do buntu przeciw łamiącemu konstytucję Królestwa carowi. Rozruchy nocy listopadowej niebawem przekształciły się w narodowe powstanie i regularną wojnę polsko-rosyjską. Na wieść o wybuchu Powstania burmistrz Goedel - z pochodzenia Austriak, inwalida wojenny obciążony w dodatku liczną rodziną (miał żonę - Gertrudę i sześcioro dzieci), zwrócił się z prośbą do Komitetu Obywatelskiego o bezterminowy urlop, ponieważ, posłuszny wezwaniu, pragnie stawieć się w Warszawie w swoim pułku i walczyć o Polskę. Władze, nie chcąc wprost odmówić prośbie inwalidy, odpowiedziały mu, że służba w mieście fabrycznym jest nie mniej ważna, niż walka w polu. Trzeba przyznać, że burmistrz zrobił dużo dla Powstania Listopadowego, nie biorąc bezpośredniego udziału w walce. Dzięki jego inicjatywie wyruszył z Aleksandrowa do Warszawy oddziałek rzemieślniczy z Walentym Jaworowskim na czele. Burmistrz i władze miejskie wysłały też do stolicy miejscowego chirurga - Żyda Hiszkerna, który miał opatrywać rannych żołnierzy polskich, dostał on pieniądze z kasy miejskiej na przejazd i leki.

Władze Aleksandrowa starały się też dostarczać podwozy (środki transportowe) dla oddziałów powstańczych. W mieście powołano, zgodnie z rozkazem władz powstańczych Straż Bezpieczeństwa mającą pilnować porządku. Aleksandrowianie pomagali tak, jak potrafili - szewcy szyli buty dla wojska, tkacze i krawcy - mundury i szarpie (bandaże) dla warszawskich szpitali.

Po upadku Powstania burmistrz Goedel odpokutował za swój polski patriotyzm - razem z najbliższymi współpracownikami - sekretarzem Małogowskim i kasjerem Fijałkowskim, - zostali zdymisjonowani. Gdy jakiś czas później dziedzic Jan Kossowski próbował przywrócić Goedela na urząd burmistrza, władze carskie odmówiły. Nie udało się też Gedeonowi uzyskać posady burmistrza w Pabianicach, dopiero po dłuższych staraniach został burmistrzem w Dąbiu nad Nerem. Potem pełnił jeszcze funkcję burmistrza w Tomaszowie Mazowieckim (w latach 1840-41) oraz w Jeżowie koło Rawy Mazowieckiej. Po 1851 roku przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Piotrkowie Trybunańskim, gdzie zmarł po 1854 roku. Mimo obcego pochodzenia okazał się - co warto podkreślić - polskim patriotą w czasach, gdy Polskę wymazano z mapy Europy.

Kartka z historii Konstantinowa (fragmenty)

O dziewięć wiorst na zachód od Łodzi leży miejscowość Konstantinów, posiadająca dawniej prawa miejskie, ale teraz jako osiedle należąca do gminy Rszew w pow. łódzkim.

Aczkolwiek ta miejscowość ma od 1910 roku bezpośrednie połączenie z Łodzią tramwajem elektrycznym, można więc w ciągu 25-30 minut wygodnie do niej dojechać, to jednak wielu łódzian zna ją tylko z nazwy, a mieszkańcy dalszych okolic Królestwa Polskiego nie znają jej niemal zupełnie, albo mało.

Podobnie jak Łódź i wszystkie sąsiednie miasta przemysłowe: Zgierz, Pabianice, Tomaszów, Aleksandrów, Zduńska Wola, Ozorków itd., Konstantinów od swojego założenia i powstania, jak też w ciągu swoich dziejów, jest miejscowością interesującą i podobnie jak tamte miasta zasługuje na szczególną uwagę, chociaż nie ma nawet stu lat.

Uwagę przybysza zwracają natychmiast szerokie ulice i dosyć rozległe targowisko. Wędrując główną ulicą w kierunku zachodnim obok kościoła ewangelickiego, dochodzi się do Dużego Rynku. Ma on prawo do tej nazwy, ponieważ jest długi na 220 sążni i na 140 szeroki.

Po szerokich ulicach i rozległych rynkach widać, że założyciel Konstantinowa, polski szlachcic Ignacy Mikołaj Krzywicz-Okołowicz polecił wytyczyć miasto w wielkiej skali, mając nadzieję, że rozwinię się wielce, co niestety nie spełniło się z powodu rozmaitych okoliczności.

Pierwszymi przybyszami było ośmiu sukieników z Ozorkowa pochodzących z Niemiec, osiadłych w Konstantinowie między rokiem 1816 a 1818. Wkrótce po nich wprost z Niemiec przybyła pewna ilość sukieników, między nimi Gotfryd Wende ze Śląska. Był on jednym z pierwszych fabrykantów wyrobów sukienicznych, współzałożycielem i długoletnim prezesem rady parafialnej w konstantinowskim zborze ewangelickim i prowadził we współpracy z ówczesnym pastorem bardzo pożyteczną i owocną działalność na rzecz zboru i dla pożytku całego miasta. Gotfryd Wende dożył 93 lat. Pozostawił dwu synów i dwie córki. Starszy syn Juliusz przejął fabrykę ojca, a drugi - Edward założył w Warszawie księgarnię. Gotfryd Wende jest dziadkiem znanego w Łodzi budowniczego, p. Hansa Wendego.

Konstantinów był początkowo miastem sukieników. W 1831 roku zaczęli przybywać pierwsi tkacze, mianowicie z „niemieckich Czech” [w oryg. *Deutschbohmen - R.L.*]. Ludwig Geyer, znany założyciel pierwszej wielkiej fabryki w Łodzi, według informacji mieszczan konstantinowskich, nim jeszcze zbudował fabrykę w Łodzi, układał się z założycielem Konstantinowa o wzniesienie swej fabryki w Konstantinowie.

Sukiennictwo w Konstantinowie zostało stopniowo wyparte przez tkalnię bawełny, tak więc założony w 1818 roku cech sukieniczy upadł już po dwudziestu latach. W 1834 roku powstał w Konstantinowie cech mistrzów tkackich z własnym domem przy Małym Rynku.

Współcześnie Konstantinów liczy 500 domów i 12000 mieszkańców. Posiada 15 fabryk i zakładów z napędem mechanicznym w których jest zatrudnionych około 3000 pracowników. Oprócz owych fabryk istnieje wiele tkalni ręcznych.

Kościół rzymsko-katolicki w Konstantinowie został zbudowany w 1826 roku kosztem założyciela, Mikołaja

Okołowicza i jego żony Marianny z Piersickich-Łukaszewiczów.

Konsekrowany został w 1887 roku przez sufragana warszawskiego Ruszkiewicza.

Konstantinów posiadał ten kościół, pomimo że początkowo nie było samodzielnej parafii. Katolicy mieszkający w Konstantinowie należeli do parafii w Kazimierzu.

W 1895 roku, 17 lutego, potomek Okołowicza, to jest Gustaw Ignacy Mikołaj Krzywicz-Okołowicz zapisał testamentalnie u notariusza Karola Maciejewskiego w Warszawie kwotę 15000 rubli na renowację i przyozdobienie kościoła katolickiego. Te pieniądze, które teraz razem z odsetkami wzrosły do 20500 rubli, w 1909 roku zostały złożone w filii Banku Państwowego w Piotrkowie. Kościół przeto został teraz gruntownie odnowiony.

(tłumaczył z „Lodzer Zeitung” z grudnia 1913 roku Rafał Leszczyński)



(fot. archiwum)

Widok kościoła NMP w 1913 roku

Wywiady

Opiekun starych książek, rękopisów i pergaminów

Z prof. Rafałem Leszczyńskim rozmawia Bernard Cichosz



(fot. archiwum)

Prof. Rafał Leszczyński (po prawej) i dyr. MAŁ ks. Jerzy Spychała

- W jaki sposób natrafił Pan Profesor na jubileuszowe wydanie z grudnia 1913 r. niemieckiej gazety „Lodzer Zeitung” wydawanej w Łodzi od 1863 do 1915 roku, zawierające artykuł o powstaniu i rozwoju Konstantinowa?

- Egzemplarze „Lodzer Zeitung” przechowuje Biblioteka

Uniwersytecka w Łodzi, aczkolwiek ze sporymi lukami. Na szczęście zachowało się specjalne wydanie jubileuszowe, przygotowane na 50-lecie tej gazety, tzw. Jubiläumsschrift, przedstawiające w szeregu artykułów ozdobionych licznymi, teraz już zabytkowymi fotografiami szczegóły z powstawania miast przemysłowych w okręgu łódzkim, a zwłaszcza rolę Niemców w rozwoju tych miast. Mnie zaś fragment tego wydawnictwa odnoszący się do Konstantinowa dostarczył ks. kań. Jerzy Spychała, na każdej swojej placówce duszpasterskiej zwracający uwagę na pamiątki przeszłości. O jego poszanowaniu dla zabytków świadczy opieka, jaką nad nimi roztoczył kierując Muzeum Archidiecezji Łódzkiej; są też wśród nich stare książki, rękopisy i pergaminy, którymi ja się opiekuję na prośbę ks. dyrektora. W naturalny więc sposób do mnie zwrócił się ks. Spychała z prośbą o ocenę wartości niemieckiego artykułu o Konstantinowie i ewentualne jego przetłumaczenie, gdyby okazał się interesujący.

- Jak Pan zatem ocenił artykuł Eduarda Kaisera dostarczony przez ks. Spychała?

Z dyrektorem Festiwalu Dialogu Czterech Kultur - Romualdem Kaczmarem rozmawia Beata Kowalska



(fot. archiwum)

Romuald Kaczmarek

- Jak, z punktu widzenia organizatora, ocenia pan I Festiwal Dialogu Czterech Kultur?

- Przede wszystkim zależy nam na opiniach jego uczestników. To dla nich w trakcie dziesięciu festiwalowych dni odbyto się w Łodzi blisko 70 imprez! Trzeba powiedzieć, że Festiwal był ogromnym przedsięwzięciem. Przed rozpoczęciem niewielu

zdawało sobie sprawę z jego rozmachu. Już dziś dochodzą nas głosy, że o Festiwalu dyskutowało się nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech, Rosji, USA, Izraelu a nawet odległej Japonii....

- Uznałem, że wart jest przetłumaczenia i opublikowania. Przypomina on okoliczności założenia Konstantinowa jako osady przemysłowej, jej rozwój, pisze o powstaniu straży pożarnej i rozmaitych stowarzyszeń, o życiu kościelnym, opisuje i ocenia rozmaite obiekty zabudowy miejskiej, np. ładny wygląd poczekalni tramwajowej, imponującą szerokość głównej ulicy, która łączy dwa rynki, wspomina o publiczności szukającej rozrywki w parku. Krótko mówiąc kreśli szczegółowe obrazki i epizody, jakie zapewne są znane badaczom Łodzi przemysłowej i okolicznych miejscowości, ale nie są znane szerokim kręgom mieszkańców Konstantinowa.

- Czy mógłby Pan Profesor jeszcze ujawnić naszym czytelnikom, czym będzie się Pan zajmował w najbliższej przyszłości?

- Przygotowuję referat o stosunku polskiej opinii publicznej do sprawy niepodległości Gruzji poczynając od 1918 roku. Zostałem zaproszony do wygłoszenia go podczas konferencji poświęconej roli Polaków w dziejach Gruzji i stosunkom polsko-gruzińskim. Konferencje na temat życia Polaków wśród obcych grup etnicznych i miejsca naszych rodaków w obcych krajach organizuje co dwa lata Instytut Badań nad Polonią Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Odbyły się już konferencje poświęcone naszym rodakom w Armenii, Estonii itd. Teraz przyszła kolej na Gruzję. Poprzednio przygotowałem referat i artykuł (referaty są po wygłoszeniu publikowane w osobnych księgach) o znajomości polskiej literatury w Estonii - pierwsze całościowe opracowanie tego tematu, a teraz chcę napisać o przychylności, jaką okazywali Polacy dla niepodległościowych aspiracji Gruzynów. Spodziewam się też, że niedługo otrzymam ostatnią korektę mojej książki pt. MY I ONI, w której między innymi przedstawiam zasługi Polaków dla utrzymania tożsamości narodowej najmniejszego narodu słowiańskiego - Łużyczan mieszkających w Niemczech na zachód od Nysy Łużyckiej.

O ogromie całego przedsięwzięcia niech zaświadcza liczby. Właśnie teraz zajmujemy się zliczaniem liczby sprzedanych biletów, zaproszeń, wydanych podczas tych dziesięciu dni posiłków - było ich 6 tysięcy, noclegów - 4 tysiące, i setki dziennikarskich akredytacji. Do Łodzi przyjechały duże zespoły: balet Eijfmana, artyści wystawiający „Klaustrofobię”, zespół Carmina Burana, chóry, sama ekipa telewizyjna liczyła 150 osób. Tak więc tylko artyści i obsługa tworzyli sporą grupę, o którą trzeba było zadbać - wyżywić, ulokować w hotelach... Także bawiący się do późna widzowie zapełniali do ostatniego miejsca restauracje i puby. Łodzianie też wyszli z domów i korzystali z szerokiej festiwalowej oferty. Tak jak planowaliśmy Festiwal stał się wydarzeniem kulturalnym i niesamowitą promocją Łodzi.

- Czyli relacje z Festiwalu przekazywane w mediach można uznać za zgodne z państwa oczekiwaniami?

- Generalnie jesteśmy zadowoleni z obsługi medialnej. O Festiwalu było słycać w regionie i w całym kraju. Przed nami jeszcze wiele relacji telewizyjnych, podsumowań i komentarzy w prasie. Łódź tętniła życiem i miało to odbicie także w mediach lokalnych, chociaż może akurat tu spodziewaliśmy się większego odzewu. Wszyscy zainteresowani programem kolejnych festiwalowych dni, czy charakterystyką poszczególnych wydarzeń artystycznych nie byli zostawieni sami sobie. Wszelkie potrzebne informacje zamieszczaliśmy w ukazującej się codziennie, bezpłatnej gazecie festiwalowej „4 Kultury”. Do mankamentów zaliczyłbym jednak fakt, iż zabrakło środków na specjalne udekorowanie miasta. Za mało było plakatów i gadżetów promujących Festiwal, jednym słowem profesjonalnej wizualizacji przedsięwzięcia.

- Czy prace nad kolejnym Festiwalem można uznać za rozpoczęte?

- Właściwie tak. Wszelkie podsumowania i rozliczenia, nad którymi teraz pracujemy dadzą nam podstawę do rozmów z ewentualnymi sponsorami imprezy w roku przyszłym. Wszystkie pracujące przy imprezie strony: Urząd Miasta, Telewizja Polska, Towarzystwo Dialogu Czterech Kultur i oczywiście sponsorzy muszą teraz wypracować indywidualne strategie.

Drugi Festiwal planujemy jednak zorganizować w nieco cieplejszej porze roku. Myśleliśmy o okresie przedwakacyjnym. Niskie temperatury i deszcze nie sprzyjały imprezom plenerowym. W połowie czerwca z pewnością będzie cieplej a i, tak jak teraz, dopiszą jeszcze zdający egzaminy studenci. Podsumowując możemy śmiało powiedzieć, że Festiwal się udał. Odnieśliśmy duży sukces promocyjny. A zarówno goście jak biorący w nim udział artyści zgodnie uznają, iż mimo drobnych niedociągnięć Festiwal był na świetnym poziomie i wart jest kontynuacji.

Varia

Mamy herb Województwa Łódzkiego



Na podstawie art. 3 ust. 1 ustawy o odznakach i mundurach z dnia 21 grudnia 1978 r. (Dz. U. Nr 31, poz. 130) Sejmik Województwa Łódzkiego jako organ stanowiący jednostki samorządu terytorialnego może ustanowić w drodze uchwały herb, flagę, emblematy oraz insygnia i inne symbole utworzone w zgodzie z zasadami heraldyki, weksy-

logii i z uszanowaniem miejscowej tradycji historycznej.

Przedstawiony projekt herbu, województwa łódzkiego (zgodnie z wymogami art. 3, ust. 3 ustawy o odznakach i mundurach) przekazany został w dniu 18 lutego 2002 r. do zaopiniowania Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji. Do zaopiniowania przesłane zostały poprawione wersje znaków i symboli województwa, w których uwzględnione zostały sugestie Komisji Heraldycznej, zgłoszone w ekspertyzie tejże Komisji, wydanej w dniu 12 października 2001 r. W dniu 29 stycznia 2002 r. poprawiona wersja herbu wojewódz-

stwa prezentowana była radnym Sejmiku podczas XXXIX sesji Sejmiku Województwa Łódzkiego.

Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji, po uzyskaniu pozytywnej opinii Komisji Heraldycznej, piśmie z dnia 30 kwietnia 2002 r. pozytywnie zaopiniował projekt herbu województwa i jego pochodnych.

Sejmik Województwa Łódzkiego Uchwałą Nr XLIV/514/2002 r. z dnia 25.06.2002 r. ustanowił herb województwa, który tworzy późnogotycka (hiszpańska) tarcza herbowa trójdzielna w słup. W polu pierwszym złotym (żółtym) od głowicy umieszczony jest połew czerwony, w polu drugim czerwonym od głowicy zwrócone ku sobie: półorzeł srebrny (biały) i półorzeł czarny, od podstawy - orzeł czarny niekoronowany z majuskułową złotą (żółtą) literą R na piersi, w polu trzecim złotym (żółtym) od głowicy: połew czerwony. Na głowy hybryd heraldycznych nałożone są złote korony. Szpony i dzioby orłów złote, języki lwów czerwone.

Forma herbu zaproponowana przez dr. Marka Adamczewskiego - pracownika naukowego Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego opracowana została w pracowni grafiki komputerowej Wojciecha Jonczyka.

Red.

XIII Wojewódzki Rajd Mikołajkowy

W sobotę 7 grudnia 2002 r. odbył się XIII Wojewódzki Rajd Mikołajkowy. Na trasy wyruszyło 38 grup z Pabianic, Rzgowa, Kalisza, Łodzi, Ozorkowa, Dąbrówki i Zgierza. Grupy wędrowały trasami po starym Zgierzu i nowymi ulicami oraz ścieżkami leśnymi Lasu Krogulec odnajdując ślady św. Mikołaja w zimowej scenarii. W trakcie wędrowki w okolicy bl. 10^a i 6 przy ul. Parzęczewskiej uczestnicy mieli okazję zobaczyć szopkę wykonaną przez p. Bernarda Zboińskiego



uczestniczyło 634 turystów.

go - artystę amatora. Na mecie w gościnnych progach Szkoły Podstawowej nr 12 w Zgierzu witała uczestników p. Anna Kruszyńska - kierownik rajdu.

W pięknie udekorowanym holu stała duża choinka i radosna grupa Mikołajek. Dzielną Mikołaj obdarowywał grupy słodkimi prezentami, a w stołówce rozgrzewano się pyszną herbatą i słodką bułką. W rajdzie

Wanda Kruszyńska

Na narty do... Zgierza

Ośrodek „Malinka” w Zgierzu - odzyskuje dawną świetność. Zniknęły doły wykopane przez wandalów, pojawiły się wyciągi, podwyższono też stok. Wszystko za sprawą inwestora, który wydzierżawił obiekt od gminy na 25 lat.

- Jestem zapalonym narciarzem, a najbliższe góry są kilkaset kilometrów od Łodzi - mówi inwestor który pragnie zachować anonimowość.

Ostatni raz o Malince pisaliśmy rok temu. Wandalowie wtedy stok koparką, by wykorzystać go do zjazdów motocrossowych. Winnych nie znaleziono. Dziś po dziurach nie ma już śladu. Prace w ośrodku ruszyły natychmiast po podpisaniu umowy z gminą. Jeśli nic się nie zmieni, wszystko będzie gotowe na Święta Bożego Narodzenia. Na 450-metrowym stoku są już słupy do dwóch wyciągów i lampy. Drugi wyciąg będzie na krótszym (250 m) i łagodniejszym zjeździe. Mali i dorośli nowicjusze będą mogli tam korzystać z porad kilku doświadczonych instruktorów.

Na szczycie góry stanęła platforma, która zostanie

wyłożona igelitem. Dzięki niej stok stał się wyższy o kilkanaście metrów. Doświadczeni narciarze będą mogli rozpedzić się na tej stromej konstrukcji z 55-stopniowym spadkiem. Nie przeszkodzi im w tym nawet łagodna zima. - Wzdłuż oświetlonych zjazdów staną armatki śniegowe, a śnieg będą ubijać ratraki - zapewnia inwestor.

Centrum zyskuje też odpowiednią oprawę. Na dole kilkunastu robotników pracuje przy pawilonach. W ogrzewanych pomieszczeniach będą bary, wypożyczalnia sprzętu, natryski i toalety.

To nie koniec niespodzianek. Miłośnicy nart i snowboardu będą mogli korzystać z uroków Malinki cały rok! Wiosną na całym stoku ma być bowiem ułożony igelit.

Ośrodek narciarski „Malinka” w Zgierzu powstał w 1976 r. Dysponował trzema nowoczesnymi wyciągami narciarskimi. Górę podwyższano dwa razy. Ostatni raz - o 10 metrów - w końcu lat 80. Przez ostatnie 10 lat podpadał.

A. Czerwiński, T. Michałowicz

Recenzje, listy, komunikaty

Z mojego życia

„Chcę spróbować napisać historię mojego życia, chociaż przychodzi mi to dość trudno” - pisała w 1914 roku Helena Anna Geyer, żona łódzkiego fabrykanta.

Spisywała wspomnienia w przededniu I wojny światowej. Przez kilkadziesiąt lat jej manuskrypt przechowywany był w rodzinnych zbiorach. Kilka lat temu wnuczka autorki, mieszkająca w Wiedniu Helena Alicja Tauschinsky, przekazała kopię wspomnień Muzeum Włókiennictwa, które mieści się w budynku fabryki Geyerów.

Geyerowa pisała po niemiecku; tekst przetłumaczył łódzki historyk Krzysztof Woźniak, autor posłowia i przypisów, nieodzownych, by poznać losy postaci, które pojawiają się w pamiętniku.

Autorka pochodziła z niemieckiej rodziny ziemiańskiej Weilów. Dzieciństwo spędziła w majątkach ziemskich Skęczniew i Gajówka. W 1873 r. wyszła za Gustawa Geyera, syna jednego z pierwszych łódzkich fabrykantów i przeniosła się do Łodzi. Było to - jak podkreśla - niezwykle szczęśliwe małżeństwo, choć los nie poskąpił im okrutnych doświadczeń. Gustaw zmarł w 1893 r., żona przeżyła go o 42 lata. W jej książce nie znajdzie się informacji o tym, co działo się poza domem, jak wyglądało miasto, co grano w tetrach. Geyerowa skupia się na życiu rodzinnym. Píše o swoich troskach, kłopotach ze służbą, chorobach. Te osobiste wyznania w połączeniu z komenta-

rzem Woźniaka tworzą interesującą opowieść o życiu burżuazji w końcu XIX w. Książkę uzupełnia komentarz językoznawczy Jorga Rieckiego. Niemiecki lingwista analizuje tekst pod kątem użycia słów i budowania fraz, śledzi też wpływ „Lodzer Deutsch” na język Heleny Geyer.

Książka „Z mojego życia” została pięknie wydana przez łódzką oficynę Literatura. Tekst podzielono na dwie części. Wspomnienia Geyerowej umieszczono na papierze w kolorze sepii. Komentarze Krzysztofa Woźniaka i Jorga Rieckiego są już na zwykłym papierze. Są archiwalne fotografie, a także tablice genealogiczne Geyerów i Weilów, mapka z majątkami rodziny. Graficznie książkę opracowała Janina Dzikowska-Najder. „Z mojego życia” jest gratką dla miłośników Łodzi i pięknych książek.

Joanna Podolska

(przedruk z: „Gazeta Wyborcza” - dodatek łódzki z 28 II 2002 r.)

PTTK - Towarzystwo czy instytucja?

W Polsce mówiąc o turystyce musimy uwzględnić nieskończoną ilość „mądrych” przepisów (np. „w sprawie określenia warunków bezpieczeństwa osób przebywających w górach...”, ... o usługach turystycznych, „w sprawie wymagań higieniczno-sanitarnych dla hoteli i innych zakładów noclegowych, ... zasad korzystania z wód granicznych oraz uprawiania turystyki w strefie nadgranicznej), traktujących „o produkcie”. Jedynymi wtajemniczonymi to tzw. Aktyw, bo członek zwyczajny PTTK

ma prawo: nosić odznakę PTTK, oczekiwać koleżeńskich pomocy innych członków PTTK na trasach turystycznych, do której jest sam zobowiązany (w innym artykule), łącznie z obowiązkiem przestrzegania Statutu PTTK, regulaminów i uchwał władz PTTK (oczywiście władze wszystkich jednostek organizacyjnych są też zobowiązane do przestrzegania praw członków PTTK) i m.in. pozytywnie sojuszników i sponsorów dla PTTK.

Dla relaksu sięgnęłam po lekturę: Prawo Parkinsona

albo w pogoni za postępem (C. Northcote Parkison) i wspomniłam swoje wypadki turystyczne do Czechów, gdzie wędrując samotnie (bez znajomości tamtejszych przepisów i regulaminów, zresztą naszych też) nie napotkałam, typowych dla polskiej turystyki, trudności korzystając z dogodnej! komunikacji (autobusowej i kolejowej z rozkładem jazdy uwzględniającymi dojazdy i powroty - na wycieczki; z licznymi parkingami) i szlaków z drogowskazami (na których podaje się odległość w km i m oraz nazwę i wysokość, gdzie stoi drogowskaz włącznie ze szczytami i zabudowanymi wieżami widokowymi, realizowanymi przez KČT (Klub Czeskich Turystów) pod hasłem „Pod naszym vedením se neztratíte”. Wtedy zrozumiałam, że Czesi preferują turystyczny styl życia, a my - „produkt turystyczny” (oderwany od rzeczywistości? ubezwłasnowolniony „państwowo”?), że oni stanowią Klub pasjonatów, my - instytucje, w której przepisy i regulaminy dominują nad pasją, jaką jest uprawianie turystyki dla zabawy (?) i radości życia dzielonej z innymi (tak jak to robił Mieczysław Orłowicz?), czyli „gonienie króliczka”.

Przewodnickie refleksje

W realizowanej obecnie obsłudze ruchu turystycznego można wyróżnić dwie grupy niezbędnych wycieczkom pracowników. Jedną, to kwalifikowaną kadrę przewodników turystycznych PTTK, legitymujących się uprawnieniami uzyskanymi na podstawie szkoleń i egzaminów specjalistycznych, druga - to osoby po różnych kursach organizowanych przez przedsiębiorstwa turystyczne.

Wnikliwy obserwator dostrzeże w pracy przewodników istotne różnice. Przewodnicy PTTK, obok odznaki przewodnika nizinnego, miejskiego lub górskiego posiadają specjalną legitymację zawierającą nie tylko dane osobowe, lecz także obszar i zakres uprawnień, oznaczenie klasy przewodnika (od III do I), stosowny wpis o znajomości języka obcego oraz czas ważności uprawnień. Inni przewodnicy legitymują się różnego rodzaju zaświadczeniami lub kopią zlecenia biura podróży.

Te formalne różnice świadczą już na wstępie o podejściu niektórych instytucji obsługujących wycieczki do najbardziej istotnego w obsłudze ruchu turystycznego podmiotu, jakim jest klient. Uczestnik wycieczki dostrzeże natomiast inną, ważniejszą różnicę wynikającą bezpośrednio z jakości pracy przewodnika.

PTTK od ponad 100 lat sięga do narodowych tradycji opartych o wzorce przewodnickie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznaw-

Recenzja

Beskid Niski. Przewodnik dla prawdziwego turysty. Wyd. II aktualizowane.

Przewodnik poświęcony jest polskiej części Beskidu Niskiego w ścisłym sensie, adresowany jest głównie do turystów pieszych, choć zawiera również nieco wskazówek dla miłośników innych odmian turystyki. Główny nacisk położono na szeroko pojęte krajoznawstwo, w przewodniku turysta znajduje bogatą wiedzę o rejonie ogólną jak i szczegółową dotyczącą konkretnych miejscowości i miejsc. Ponadto turysta znajduje informacje praktycz-



Jestem zdania, że to nie biura, nie władza „robią” turystykę; one tylko „robią” w turystyce, usiłując „złapać króliczka”.

Turystów - pasjonatów spotykam na drogach, kłnących na szlaki i brak drogowskazów, na mylne mapy, na komunikację całkowicie oderwaną od potrzeb turysty i w zasadzie nie są to klienci „produktu turystycznego” i nie muszą być członkami PTTK, a tym bardziej społecznie „pracującymi” przewodnikami turystyki, (zniewolonymi zakazami - nakazami, niby - przewodnikami). Po przeczytaniu „Karty praw i obowiązków członków PTTK” doszłam do wniosku, że nie mam prawa do własnych poglądów ani do krytyki (mogę zgłaszać „wnioski dotyczące działalności PTTK” i mam obowiązek „aktywnie uczestniczyć w działalności PTTK”), że jestem (bezwartościowym? zbędnym? uciążliwym?) dodatkiem do Aktywu, spełniając taką samą rolę jak sprzątaczką na sali obrad i z tej pozycji Pozdrawiam - jeszcze (?) Członek PTTK

Krystyna Bromboszcz

czego, wzorce działalności uwzględniające krajoznawcze doświadczenia i kształtowanie polskiego modelu turystyki i kultury jej uprawiania.

W tym wzorcu przewodnictwo turystyczne wypracowało w ramach krajoznawczej pracy PTTK specyficzny styl. Wiedza o Polsce, troska o ciągłe samokształcenie i podnoszenie poziomu przewodnickiego przekazu, to tylko nieliczne przejawy pracy przewodnika ze znacznikiem PTTK. Obok tych cech przewodnicy turystyczni PTTK potrafią dostrzegać potrzeby i uwarunkowania współczesnego ruchu podróży. Przewodnik turystyczny PTTK objęty stałym i systematycznym doksztalcaniem oraz ciągłą pracą w kołach i klubach jest dzisiaj ogniwem w realizacji nowoczesnego i specyficznego produktu turystycznego, jakim jest wycieczka. Od jego pracy zależy nie tylko pobieżna ocena jakości świadczeń przedsiębiorstw turystycznych lecz w ogóle powodzenie wielu imprez. Instytucje turystyczne w wielu przypadkach nie zdają sobie sprawy, że wybór przewodnika to wybór własnego image firmy.

Kierowanie ludźmi wymaga od przewodników wiedzy socjologicznej, organizacyjnej, krajoznawczej, ekonomicznej i... kondycji. Natomiast jakość każdego produktu, w tym także turystycznego, poddawana jest stałej weryfikacji odbiorców. Jak dotąd przewodnicy turystyczni PTTK wychodzili z tej próby obronną ręką...

Jerzy Kuligowski

ne, dotyczące komunikacji, bazy niclegowej i informacje krajoznawczo-historyczne, opisy szlaków z podanymi czasami przejścia. W Słowniku Krajoznawczym turysta znajduje wyczerpujące opisy miejscowości, liczne mapki terenu, planiki, panoramy oraz zdjęcia.

Przewodnik zajął I miejsce w kategorii przewodników na wystawie Tour Salon '99 MTP Poznań, posiada 416 stron formatu B6 w sztywnej oprawie. Przewodnik godny polecenia.

Wilhelm Szarzanowicz



KALENDARZ IMPREZ PRZYRODNICZYCH W OGRODZIE BOTANICZNYM W 2003 ROKU

17 - 19 stycznia

Tajemniczy świat storczyków
Wystawie towarzyszą prelekcje z zakresu morfologii i biologii storczyków, ich ochrony oraz metod uprawy

28-30 marca
25-27 kwietnia

Kaktusy i inne sukulenty
Rośliny cebulowe oraz mszaki i paprotniki

23-25 maja

Święto roślin wrzosowatych
Wystawa plenerowa

13-15 czerwca

Rośliny lecznicze
Wystawie towarzyszy cykl prelekcji o stosowaniu ziół wygłaszanych przez pracowników Zakładu Farmakognozji AM

12-13 lipca
05-07 września
26-28 września

Wystawa lilii
Kwiaty jesieni
Grgzyby znane i mniej znane
Konsultacji udziela mikolog z Katedry Algologii i Mikologii UŁ

10-12 października
15-16 listopada

Owoce, warzywa, kwiaty
Wystawa i pokaz komponowania suchych bukietów
Wystawa i pokaz komponowania stroików świątecznych

13-15 grudnia

Imprezy organizowane są przy ul. Retkińskiej 39/55, w godz. od 9⁰⁰ do 17⁰⁰. Wstęp bezpłatny.

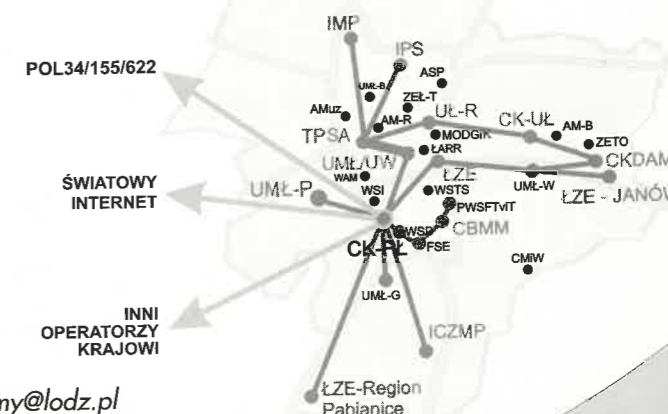
KALENDARIUM NA 2003 ROK

- ❖ 130 lat Towarzystwa Tatrzańskiego (31 XII 1873).
- ❖ 180 rocznica urodzin Eugeniusza Janoty (1823) przyrodnika, zasłużonego badacza Tatr i Podtatrza, jednego z pionierów ochrony przyrody w Polsce, współzakopanego.
- ❖ 150 rocznica urodzin Władysława Zamoyskiego (1844) ciela dóbr Zakopane. Swoją majątek przekazał narodziemu stwarzając podstawy do utworzenia Tatrzańskiego Narodowego. Członek Honorowy TT (od 1901).
- ❖ 130 rocznica Stanisława Augusta Thugutta (30 VII 1873) i działacza PTK na polu wydawniczym, sekretarza „Ziemię”
- ❖ 110 rocznica urodzin Tadeusza Zwolińskiego (1893) turystycznego, jednego z czołowych speleologów tatrkartografia, autora wielu map i przewodników.
- ❖ 60 rocznica śmierci Michała Rawita Witanowskiego historyka i krajoznawcy, współzałożyciela Oddziału PTK w Trybunalskim w 1908 r. wieloletniego prezesu Muzeum Regionalnego.
- ❖ 80 lat od założenia Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi (22 IV 1923).
- ❖ 50 rocznica śmierci Stanisława Szelągowskiego lekarza, taternika, działacza Sekcji Turystycznej TT i I Wysokogórskiego PTT, w 1937-38 prezesa Zarządu PTT w Łodzi.
- ❖ 35 rocznica śmierci Kazimierza Staszewskiego (30) nauczyciela, członka PTK (od 1920), prezesa Zarządu PTK w Łodzi (od 1932), sekretarza generalnego ZPTK (1935), Członka Honorowego PTTK.
- ❖ 30 rocznica śmierci Jana Dylaka (7 VI 1973), prof. działacza PTK i PTTK, prezesa Oddziału Łódzkiego PTK 1936 - 1946 (z przerwą okupacyjną).
- ❖ 30 rocznica śmierci Stanisława Herbsta (24 VI 1973) ryka, działacza PTK i PTTK na niwie opieki nad

SIEĆ O DUŻYCH MOŻLIWOŚCIACH

- Szerokopasmowy dostęp do Internetu
- Dostęp przez ISDN
- Usługi WWW
- Usługi DNS
- Konta pocztowe

(np. z adresem nazwa_firmy@lodz.pl lub we własnej domenie nazwa_konta@nazwa_firmy.com.pl)



Politechnika Łódzka
Centrum Komputerowe

Miejska Sieć Komputerowa

Łódź 90-924, ul. Wólczańska

tel. (048 42) 638 35 00, fax (048 42) 631

www.lodman.pl, e-mail: office@lodman.pl

Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK korzysta z usług sieci LODMAN



Fot. Marek Więcko

styczeń/January

P	W	Ś	C	P	S	N
	1	2	3	4	5	
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

lutego/February

P	W	Ś	C	P	S	N
				1	2	
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28		

marzec/March

P	W	Ś	C	P	S	N
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
						31

kwiecień/April

P	W	Ś	C	P	S	N
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

maj/May

P	W	Ś	C	P	S	N
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

czerwiec/June

P	W	Ś	C	P	S	N
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

lipiec/July

P	W	Ś	C	P	S	N
1	2	3	4	5	6	
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

sierpień/August

P	W	Ś	C	P	S	N
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

wrzesień/September

P	W	Ś	C	P	S	N
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30					

październik/October

P	W	Ś	C	P	S	N
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

listopad/November

P	W	Ś	C	P	S	N
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

grudzień/December

P	W	Ś	C	P	S	N
1	2	3	4	5	6	
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			